

PROF. WŁADYSŁAW DUCHIEWICZ.

WITOLD

W. KS. LITEWSKI

500-LETNIĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI 1430-1930.

1 9 3 2

Wydano w Polskiej Drukarni Spółdzielczej w Jarosławiu.

K-88/
90

Hc



122426

✓

„Z miłości do dziejów wskrzeszonej Ojczyzny i z pragnienia przeszczepienia jej w dusze ukochanej młodzieży polskiej powstała ta książka.

Zszarpane wojną życie i nadmierny wysiłek pracy autora przerwała tragiczna śmierć w Tatrach dnia 11 sierpnia 1930 r.

W cześć dla Jego ostatniej pracy oddaję tę książkę — jako żywy pomnik dla przedwcześnie zmarłego Męża — tym, który, jak On, w zrozumieniu naszej przeszłości szukają wytycznej dla naszej przyszłości“.

Marja Duchiewiczowa

1. Litwa przed unją z Polską.

Historyczne początki Litwy sięgają połowy wieku XIII, kiedy to Zakon niemiecki Szpitalników pod wezwaniem N. P. Marji, sprowadzony w r. 1226 z Węgier przez Konrada ks. mazowieckiego, brata Leszka Białego, uporawszy się w ciągu kilkudziesięciu lat z pogańskimi Prusakami, zwrócił z kolei oczy swe na sąsiednich, pobratymczych Prusakom, Litwinów. Tak więc bez wielkiej przesady powiedzieć można, że Litwinów „odkryli“ historycznie Krzyżacy; toteż losy Litwy i Litwinów, zwłaszcza w pierwszych dziesiątkach lat ich historycznego istnienia, związane są z dziejami i polityką Zakonu prawie nierozzerwalnie.

Gdy w wieku XIII Zakon dokonywał swoich podbojów na terytorjach pruskich, o Litwie ówczesnej niewiele mamy wiadomości. Pierwszy jej historyczny książę Mendog, zwany inaczej Mindowe, widząc, że trudno będzie mu utrzymać się przy wierze pogańskiej swoich przodków, przyjął pod naporem Krzyżactwa około roku 1250 chrzest z rąk Zakonu; gdy jednak mimo tego doniosłego dla siebie, swego narodu i chrześcijaństwa faktu nie zmieniło się w niczem położenie Litwy, lecz Krzyżacy nadal na te ziemie napadali, wyrzekł się Mindowe z powrotem „wiary niemieckiej“ i wrócił do pogaństwa, nie mogąc zrozumieć ideologii wypaczanej przez Krzyżactwo religji Chrystusowej, pozwalającej rzekomo gnębić, niszczyć, palić i mordować swych wyznawców.

Nic dziwnego, że nie mógł postępowania krzyżackiego zrozumieć barbarzyński książę litewski, nie

znał bowiem zadań i celów, jakie sobie założył Zakon Szpitalny na wschodzie i północy Europy.

Powołany do życia na wzór podobnych zakonów francuskiego i włoskiego, Templariuszów i Joannitów w czasie trzeciej wyprawy krzyżowej w roku 1190, miał początkowo za zadanie nieść w Ziemi Świętej pomoc rannym w boju Krzyżowcom (stąd nazwa Szpitalników), względnie wspomagać rycerstwo zachodnio-europejskie w walkach o odzyskanie czy utrzymanie zdobyczy palestyńskich. Z czasem jednak, gdy Jerozolima dostała się z powrotem w ręce tureckie, Zakon krzyżacki umiejscowił swoje władze naczelne w Wenecji, sami zaś rycerze usiłowali znaleźć zajęcie dla siebie na terenach europejskich, zamieszkałych jeszcze przez pogan. Idea w zasadzie szczytna, gdyby nie krzyżackie metody, stosowane przy tem nawracaniu i gdyby nie fakt, że cele religijne szły na szarym końcu za innym naczelnym, a tym była dążność do opanowania nowych terytoriów, w którychby dało się założyć coś w rodzaju państwa dla siebie. Nie można było jednak ujawniać tych dążeń zaborszych, bo wówczas brakłoby przedewszystkiem tytułu do walki o każde terytorjum, zajmowane przez prawowitego władcę; występując natomiast do walki w imię krzyża, spotkali się Krzyżacy odwrotnie z uznaniem całej chrześcijańskiej Europy, przedewszystkiem zaś dwóch jej najwyższych naczelników, papieża i cesarza. Ponadto walka za wiarę przynosiła cały szereg korzyści duchowych w formie nagród niebieskich, zaś technicznie, prowadzona z ludami nawpół lub zupełnie jeszcze barbarzyńskimi, nie napotykała na wielkie trudności ze strony zakutych w stal, łącznie z koniem, wytrawnych rycerzy, zaprawionych już w służbie rycerskiej od dzieciństwa, a otoczonych niejednokrotnie laurami w walkach o posiadanie Ziemi Świętej.

Zaczęli więc Krzyżacy swoją służbę „misyjną“ na

Węgrzech, dokąd ich powołał król tamtejszy Andrzej II w celu nawracania mieszkających na jego terytorjum w północnym Siedmiogrodzie Kumanów.

Ale gdy już po kilku latach swego „nawracania“ Krzyżacy niedwuznacznie objawiać poczęli zakusy zawładnięcia terytorjum nawróconych przez siebie owych właśnie Kumanów, a nadto usiłowali wtrącić się Andrzejowi II w wewnętrzne rzady jego państwem, energiczny władca podziękował im za usługę i polecił opuścić swoje terytorjum.

Wówczas to panujący na Mazowszu udzielny książę polski, brat Leszka Białego, Konrad Mazowiecki sprowadził ich do siebie, dał im za podstawę operacyjną ziemię Dobrzyńską i Chełmińską, skąd mieli wypadami przeciw mieszkającym na północ od Mazowsza Prusakom dopomagać z jednej strony księciu w dziele nawracania ich na chrześcijaństwo, z drugiej zaś bronić jego dzierżaw przed niszczącymi napadami na Mazowsze.

Z tymi pogańskimi Prusakami, szczepem pokrewnym Litwinom i Jadźwingom, mieszkającym na Pomorzu na wschód od ujścia Wisły mniej więcej po Pregole, walczyli już Polacy od zarania swego historycznego bytu. Tam to zginął zamordowany św. Wojciech, wysłany tam przez pierwszego naszego wielkiego króla Chrobrego, tam walczył i usiłował podbić kraj dla siebie i chrześcijaństwa wojewoda Sieciech z ramienia nieszczęsnego króla Władysława Hermana, tam wreszcie dokonał częściowego nawrócenia biskup Otto z Bambergu, a w ślad za nim podboju Bolesław Krzywousty.

Trwałe jednak utrzymanie zdobytych ziem przy Polsce i chrześcijaństwie napotykało z tego względu na trudności i wytwarzało beznadziejność sytuacji, że Prusacy ci nie posiadali jednolitego organizmu państwowego ani urządzeń społecznych na wzór zachodnio-europejski, lecz żyli w licznych gromadach szczepowych, wiedąc życie nawpół jeszcze dzikie, nie posiadali

żadnego wspólnego księcia czy władcy, z którymby można było zawierać obowiązujące cały kraj i całą ludność układy, spisywać traktaty, wogóle zawierać akty prawne. Sytuacja w Prusiech do czasu przybycia tam Krzyżaków była tego rodzaju, że podbijać czy nawracać tam trzeba było każdy szczep, plemię, gromadę, z osobna układać się, względnie grozić z osobna każdej niemal większej osadzie ludzkiej, która pod naporem chwilowej przewagi najeźdźców ustępowała wprawdzie, pozwalała nawet burzyć swoje pogańskie świątynie i bóstwa, jednak po odejściu cywilizatorów przywracała ludność tamtejsza *status quo ante* z niemniejszą skwapliwością, niż przyjmowała cywilizacyjne zdobycze polskie.

Dopiero Krzyżacy, przyszedłszy w początkach XIII w. i osiedliwszy się na granicy posiadłości polskich i pruskich, mogli z całą systematycznością oddać się dziełu pozyskania barbarzyńskich Prusaków dla wiary i cywilizacji zachodnio-europejskiej, gdyż nie posiadali żadnych innych trosk ni zajęć, jakie z porządku rzeczy zaprzętać musiały czas i myśl każdego króla czy księcia polskiego, czy najbliższego sąsiada — mazowieckiego. Znalazłszy się więc w tak dogodnych warunkach, zyskawszy pomoc i oparcie u księcia mazowieckiego Konrada i jego następców, a równocześnie uznanie całej Europy i papieża, zdołali Krzyżacy dokonać tego dzieła w ciągu lat 53; nie miejsce tu jednak szerzej się rozwodzić nad tem, ile się przy tem „nawracaniu“ na chrześcijaństwo wylało pruskiej krwi, ile osad opornych właścicieli ogień krzyżacki zamienił w kupę zgliszcz. Pomni swego istotnego hasła i mając na widoku stale swój osobisty cel zdobycia dla siebie niezależnego państwa, szybko bardzo uwolnili się ze zobowiązań *quasi* — lenniczych wobec władców Mazowsza poddaniem się pod opiekę równocześnie papieży i cesarzy niemieckich, nie cofając się w swych zabiegach nawet przed fałszowaniem doku-

mentów nadawczych po to tylko, by teraz, mając trzech równocześnie zwierzchników, żadnemu z nich nie podlegać i zasłaniając się kompetencją jednego, uchylać się naprzemian od zobowiązań wobec dwóch innych.

Krótko mówiąc, Krzyżacy dopięli swego celu zasadniczego, dla którego nawrócenie Prusaków było tylko pomostem; ziemie wymordowanych z okazji nawracania Prusaków zagarnęli dla siebie, pobudowali na niej mnóstwo zamków obronnych, a korzystając z ówczesnego osłabienia Polski w czasie walk dzielnicowych, z pierwszych napadów tatarskich i zakusów obcych władców o polski tron (Wacław II czeski), niewielkich też doznali przeszkód ze strony Polski w swych usiłowaniach zaokrąglenia swych nowonabytych dzierżaw częściami terytoriów polskich. Wyzyskując wreszcie walki wewnętrzne Łokietka z mieszczaństwem krakowskiem, i przewidując niejako, że ten władca, z takim niespożytym uporem dążący wśród tylu przeciwności wytrwale do uzyskania korony polskiej, upomni się też po uśmierzeniach wewnętrznych niezawodnie o to, co polskie na Pomorzu, jakby korzystając z ostatniej sposobności, zajęli w r. 1308 podstępnie Gdańsk, mimo że właściwie jako nominalni sprzymierzeńcy polscy winni go byli bronić przed najeźdźcą niemieckich Brandenburczyków od zachodu. Zdobywszy wśród nocej, wznieconej przez siebie pożogi, port nadwiślański, to naturalne wyjście Polski na Bałtyk i świat, przenieśli w następnym roku swoją stolicę z Wenecji do wybudowanej przez siebie nadzwyczaj warownej twierdzy Malborka nad Nogatem i osadzili w niej swego Wielkiego Mistrza, który w Zakonie sprawował właściwie urząd naczelnika tego nowego krzyżackiego państwa.

Z tą zaś chwilą, gdy Zakon stał się państwem, rozpoczął jawnie prowadzić politykę zaborczą z całym aparatem dyplomacji państwa suwerennego. Miał zresztą

Zakon i teren swoich własnych wpływów, mianowicie nad Dźwiną. Istniał tam już od pierwszych lat XIII w. (1204) pokrewny zakon rycerski, również niemiecki, pod nazwą Kawalerów Mieczowych, powołany do życia przez biskupów ryskich i pod ich początkowo zostający opieką. Z chwilą jednak przybycia Krzyżaków nad Wisłę i w miarę ich rozszerzania się na ziemiach pruskich, po kilku zaledwie latach swojego tam pobytu zdołali Krzyżacy nie tylko nawiązać kontakt z Inflantczykami, lecz nawet w pewnej mierze podporządkować ich sobie, czem rzucili kość niezgody pomiędzy nich a ich fundatorów, biskupów ryskich. Tak więc w ciągu wieku XIII i XIV żywił niemiecki, dążący na wschód w myśl swego odwiecznego hasła „Drang nach Osten“, nie mogąc się przebić drogą bezpośrednio tam wiodącą, gdyż zaporę stanowiły tu jednoczące się pod rządami Łokietka dzielnice Polski, okalał Polskę pierścieniem od północy, kładł jej na drodze w świat zaporę u ujścia Wisły i na dalekiej północy szukał dla siebie oparcia u swych pobratymców inflanckich.

Grozę położenia zrozumiał energiczny Łokietek, toteż gdy uporał się z podnoszącymi coraz śmielej głowę wójtami niemieckimi w Polsce, po odbytej koronacji, która — pominąwszy krótkie, bo zaledwie jeden rok trwające rządy króla Przemysława — była pierwszą po 240 latach koronacją Piasta, gdy wszelkie próby pokojowego odzyskania zagrabanego Pomorza okazały się daremne, gdy sądy polubowne cesarzy ani papieży nie odniosły żadnych zgoła skutków, gdyż butni panowie zagrabionych ziem nie dawali posłuchu, postanowił orężowi powierzyć rozstrzygnięcie swych praw do ziemi pomorskiej i pruskiej. Bitwa pod Płowcami dała wprawdzie jemu a zarazem Polsce zwycięstwo militarne, ale z powodu rychłej śmierci starego już i walkami o zjednoczenie Polski steranego króla, zagrabione ziemie pozostały nadal przy Krzyżakach.

Przewidująca jednak polityka Łokietka kazała mu poszukać sprzymierzeńców w przyszłych walkach z zaborczym Zakonem.

Właśnie bowiem pomiędzy nim a pobratymczym zakonem Kawalerów Mieczowych leżała wbita klinem Litwa, która po krótkim okresie nawrócenia się samego jej księcia Mendoga wytrwała w grubym pogaństwie i nawpół jeszcze barbarzyństwie. Ten to właśnie kraj stał się teraz celem ataków tak Krzyżaków jak i Kawalerów Mieczowych, mających na celu nawrócenie a więc i podbój tych ziem. Głównym celem ataków była najbardziej rdzenna część ziem litewskich, wchodząca w skład obszarów, rządzonych wówczas (pierwsza połowa w. XIV) przez dzielnego władcę Gedymina. Ta bowiem Żmudź, przytykająca od zachodu do morza Bałtyckiego, stanowiła zaporę w połączeniu się terytorjalnem i komunikacyjnem obu zakonów; to też była ona celem ustawicznych ataków czyli t. zw. „rejz“ rycerzy niemieckich od południa i północy.

Posiadanie tej ziemi dałoby obu pozostającym w ścisłym związku z sobą zakonom przewagę nad resztą ziem, należących do państwa litewskiego, pozwoliłoby je opanować, Polskę i ziemie ruskie skazać tem samem na wegetację śródlądową, a samym zakonem uzyskać niepodzielne panowanie na Bałtyku od ujścia Wisły po zatokę ryską.

W zamysłach swych podbojowych znajdowali zakonnicy niemieccy, podobnie jak we wszystkim co poczynali, silne poparcie Europy i stolicy apostolskiej, a poparcie to nie ograniczało się tylko do objawów platonicznych. Moźni i wpływowi ówczesnego świata, widząc dokonane dzieło „nawrócenia“ Prus, uznawali za zupełnie słuszne, iż tym, którzy dzieła dokonali, należy się nagroda w postaci ziem podbitych. Gdy teraz Krzyżacy przystępowali do nawrócenia ostatnich pogan w Europie środkowej, doznali już poparcia

materjalnego; najwybitniejsi ówczesni rycerze, jak Jan Luksemburski, awanturniczy król czeski z następcą tronu i późniejszym cesarzem Karolem IV, Ludwik Andegaweński król węgierski i późniejszy polski, ks. Lancaster późniejszy król angielski Henryk IV dążą na wezwanie Krzyżaków na „rejzy“ nadniemeńskie. A rejzy takie odbywały się dwa razy do roku, w początkach lutego i w środku sierpnia. Wprawdzie mistrz inflancki miał swe zadanie odrębne na północy, mianowicie opanowanie potężnych republik handlowych Pskowa i Nowogrodu, ale mimo to dla „rejz“ żmudzkich zawsze i on czas znajdował. Udział bowiem w wyprawach litewskich przynosił nie tylko sławę i zaszczyty biorącemu w nich udział rycerstwu europejskiemu, ale dawał również pole do zdobycia bogatych łupów w koniach, futrach itp.

Gdy więc tak przeciw osaczanym Litwinom sprzyjał się wkoło żywioł niemiecki, popierany przez najznamienitsze rycerstwo europejskie i gdy z drugiej strony ta sama fala krzyżacka nacierała od północy na Polskę w chęci wydzierania jej coraz to dalszych obszarów — nie dziwnego, że oba narody, polski i litewski, jakkolwiek różniące się między sobą wiarą, stopniem cywilizacji i urządzeniami społecznymi, znalazły punkty styczności we wspólnej obronie przeciwko wspólnemu wrogowi. Pierwszą podstawę dla późniejszych ścisłych przymierzy między Polską a Litwą znalazł Łokietek, żeniąc swego syna Kazimierza z córką litewskiego księcia Gedymina, Aldoną. Wprawdzie miała Polska z Litwą i kwestje sporne, a nawet toczyła z nią zacięte boje za Kazimierza Wielkiego o terytorja ruskie, któremi władał szwagier Kazimierza Lubart, jednak w końcu przemógł wspólny interes i rok 1386 doprowadził dzieło unji obu narodów do skutku.

Na krótko przed unją i chrztem Jagiełły sytuacja na Litwie i Żmudzi przedstawiała się beznadziejnie. Po

szeregu większych formalnych wypraw krzyżowych w latach 1344, 1348, 1361, 1365, w których Krzyżacy zajęli stopniowo Grodno, Kowno, a nawet dosięgli Wilna, przysposabiali się Litwini przez kilka lat do odparcia najazdów i położenia kresu postępującemu wypieraniu autochtonów z ich ziemi. W starciu, które nastąpiło w r. 1370 nad rzeczką Rudawą, ponieśli Litwini ponowną i bardzo dotkliwą porażkę, mimo iż brali w walce osobisty udział spadkobiercy i następcy Gedymina, bracia Olgierd i Kiejstut wraz z swymi synami Jagiełłą i Witoldem, a wspomagał ich chan tatarski Mamaj. Teraz już zdawało się, że wypadnie Litwinom porzucić ojczyste dzierżawy i emigrować ku wschodowi i południu, w ziemie ruskie, zostające pod panowaniem tatarskiem.

Nie było innego wyjścia, bracia musieli niejako podzielić role między siebie; gdy Kiejstut wziął na siebie beznadziejny omal obowiązek utrzymania litewskiego stanu posiadania na północy od strony Krzyżaków z tem, że wcześniej czy później trzeba będzie im ziemie te odstąpić, Olgierd szedł na wschód i korzystając z osłabienia i walk wewnętrznych poszczególnych hord tatarskich, zdobywał nowe kraje. I trzeba przyznać, zdobył wiele. Państwo Olgierda rozciągało się głęboko na Wołyń, Podole, Polesie; obejmowało ziemię Chełmską i Bełzką, Kijowszczyznę, Czernichowszczyznę, sięgało po dalekie stopy południowe i południowo-wschodnie do górnej Wołgi i Desny. Tym sposobem w łonie państwa litewskiego wciąż jeszcze pogańskiego znalazły się olbrzymie obszary ziemi, zamieszkałej przez ludność chrześcijańską obrządku greckiego. Sam zresztą Olgierd pojął za żonę księżniczkę twerską Juljanę, również chrześcijankę, której synem był właśnie późniejszy król polski Jagiełło.

Z tą chwilą, gdy w skład pogańskiego państwa litewskiego weszły słabo wprawdzie zaludnione obsza-

ry, ale wyłącznie nieomal zajmowane przez ludność słowiańską i chrześcijańską, stało się jasnem obu rządzącym naczelnikom państwa litewskiego, Olgierdowi i Kiejstutowi, że zbliża się chwila, kiedy i rdzenna Litwa będzie musiała przyjąć chrześcijaństwo.

Bronili się jednak przed tym faktem, a Olgierd przed innymi swymi synami zaprawiał w rządy po sobie w pierwszej linii Jagiełłę, który — choć syn chrześcijanki — najwięcej początkowo z pośród braci zdradzał tendencję zachowania poganizmu. Że taki stan rzeczy nie mógł się podobać podbitej ludności ruskiej i że nie czuli nawet pełni zadowolenia, gdy język ruski stał się urzędowym w kancelarii książęcej, jest rzeczą zrozumiałą łatwo; trudno było wyższym cywilizacyjnie chrześcijanom podlegać bałwochwalcom Litwinom. Mimo to jednak udało się Litwie, korzystającej z ówczesnych stosunków rozprężenia kościelnego na Zachodzie, niewoli awinjońskiej papieży i dzięki walkom obu kościołów, wschodniego i zachodniego, a także dzięki swemu naturalnemu położeniu geograficznemu, odcięciu od świata i ludzi bagnami i nieprzebytymi puszczami, zachować mimo „rejz“ krzyżackich tak długo na ołtarzu swoich wierzeń znicz — wieczny ogień i święte węże po kurnych, dymnych chatkach leśnych. Gdy do tego dodać obawę Rusinów przed nawróceniem ich na katolicyzm łaciński, da się zrozumieć, że i oni, choć niechętnie, cierpieli do czasu nad sobą władztwo pogan, zapewniających ich, że właśnie oni bronią swych nowych poddanych przed naporem katolicyzmu, propagowanego przez Krzyżaków.

Jedynym ustępstwem, poczynionem wierze nowych poddanych, było zezwolenie ówczesnych władców Litwy na poślubianie książętom litewskim księżniczek ruskich, te zaś ostatnie mogły swobodnie wyznawać swą wiarę, posiadać na dworach swych kapelanów i świątynie względnie kaplice obrządku greckiego.

Wybitniejsze niezadowolenia podbitych tłumił bezwzględny absolutyzm książąt i szeroko rozwinięty na ziemiach podbitych feudalizm, nieznany ani w sąsiedniej Polsce, ani w rdzennej Litwie, na Żmudzi. Mimo tych zabiegów w kierunku zachowania pogaństwa, wciskał się na dwór i w otoczenie książęce język ruski, a z nim coraz to silniejszym prądem i ruska kultura, wyższa od litewskiej; wreszcie dochodziło do tego, że niejednokrotnie książęta litewscy, wysyłani w dzielnice ruskie w charakterze rządców prowincji, przyjmowali chrzest ruski. Nie sięgał jednak chrystjanizm zbyt głęboko, gdyż wielu z nich mimo chrztu zachowywało nadal obrządek i zwyczaje pogańskie.

To oporne stanowisko Olgierda wobec chrześcijaństwa miało poza zwykłym litewskim uporem również swe powody polityczne; oto bowiem przyjęcie chrztu z rąk patriarchy carogrodzkiego, co ze względu na wielką ilość tych wyznawców w ramach państwa litewskiego było może nawet wskazanem, narażało Litwę na zemstę ze strony Zakonu, który czuł się jedynie powołany do misji nawrócenia Litwy i kraj ten uważał za wyłączny teren swojej ekspansji; przyjęcie zaś chrztu z rąk Zakonu musiałyby kosztować Żmudź, gdyż ta byłaby musiała stać się zapłatą za wprowadzenie Litwinów do rodziny narodów chrześcijańskich; odnośne dokumenty zresztą, odstępujące im ową upragnioną Żmudź, posiadali Krzyżacy w swym ręku jeszcze z czasów Mendoga.

Jakkolwiek bądź ówczesni władcy Litwy, najpierw Olgierd i Kiejstut, a potem zrazu Jagiełło, bronili wytrwale starego pogaństwa na Litwie, to jednak upadek jego był nieuchronny, a wprowadzenie chrześcijaństwa stawało się koniecznością z każdym rokiem coraz bardziej nieuchronną. Dziwnym okoliczności zbiegiem dokonanie tego dzieła przypadło w udziale nie tym, którzy uważali się za jedynie do tego powołanych i którzy

dążyli do tego celu od lat dziesiątek nie bez pewnych ofiar ze swej strony, Krzyżakom, lecz sąsiadce Polsce, która dzieła tego dokonała na drodze najzupełniej pokojowej i bezkrwawej.

2. Witold od pierwszych wystąpień do „wielkiej wojny“ i unji w Horodle.

Podział wpływów na Litwie pomiędzy Olgierda i Kiejstuta musiał z konieczności doprowadzić wcześniej czy później do walk domowych pomiędzy braćmi względnie ich następcami i gdyby walka ta wybuchła w nie stosownej chwili, Litwa mogłaby się być łatwo stać łupem chciwości czyhających na taki moment Krzyżaków, względnie rozpaść się na część jedną — krzyżacką a drugą — odrębną i oswobodzoną Ruś. Konflikt taki pomiędzy Olgierdem a Kiejstutem został chwilowo zażegnany przez śmierć Olgierda. Zostawił on następstwo po sobie synowi Jagielle, księciu energicznemu i żądnemu władzy, który wiszący w powietrzu konflikt wywołał i w rezultacie końcowym stał się panem sytuacji na całym obszarze ówczesnej Litwy.

Konflikt ten, który też po raz pierwszy wprowadza na widownię syna Kiejstutowego Witolda, miał przebieg mniejwięcej następujący. Gdy Jagiełło widział po klęsce pod Rudawą w r. 1370, że z siłami, jakimi Litwa wówczas rozporządzała, nie jest wstanie oprzeć się potędze krzyżackiej, postanowił zawrzeć z Krzyżakami 10 letni rozejm, który też istotnie doszedł do skutku w r. 1379 w Trokach. Rozejm ten jednak perfidnie przez Krzyżaków zredagowany obejmował tylko ziemie ruskie z wyłączeniem Żmudzi. Prócz Jagiełły podpisał rozejm również Kiejstut, ale tym faktem zachwiał swe stanowisko wśród Żmudzinów,

k którzy poczęli mu teraz wyrzucać, iż broni przed Krzyżakami ludów chrześcijańskich, podczas gdy rodzimych, pogańskich, rdzennych Litwinów wydaje na łup Krzyżaków. Pomiędzy stryjem i synowcem powstały na tem tle pierwsze nieporozumienia, mimo iż obaj bracia stryjeczni, Jagiełło i Witold, nadal pozostali w przyjaźni.

W czasie trwania rozejmu trockiego Jagiełło zajął się organizacją wewnętrzną państwa, porozmieszczał swych braci i krewnych, by mieć w nich pewnych ludzi, na odpowiedzialnych stanowiskach. Braćmi tymi byli: Skirgiełło, Korybut, Lingwen, Korygiełło, Wigunt, Świdrygiełło, Andrzej (połocki). Sam Jagiełło dzierżył ziemię wileńską, witebską, mściłowską, mińską i nowogrodzką, jako odziedziczone po ojcu Olgierdzie; pod władzą Kiejstuta pozostawała Żmudź, ziemia trocka, grodzieńska, drohiczyńska i podlaska.

Jagiełło, ongiś za życia ojca zatwardziały poganin, począł pod wpływem wypadków oraz matki chrześcijanki coraz bardziej skłaniać się ku myśli, że wcześniej czy później trzeba będzie porzucić pogańskie bóstwa i przyjąć chrzest.

Gdy myśl ta poczęła raz kiełkować w sercu Litwina, już jej stamtąd nie wyrugował, a przekonany początkowo, że chrystjanizacja Litwy będzie się mogła dokonać tylko za pośrednictwem Zakonu, począł się coraz bardziej doń zbliżać. Ponieważ zaś, jak już zaznaczono wyżej, nagrodą dla Zakonu za dokonanie dzieła miała być conajmniej Żmudź, w następnych układach z Krzyżakami Jagiełło czynił na tym tak bardzo przez nich pożądanym terenie ustępstwa w przekonaniu, że poświęcając część państwa, uratuje resztę. Rzecz jednak cała w tem, że Jagiełło poświęcał część nie swoją, lecz stryja Kiejstuta, by swoją zachować. Do akcji tej udało mu się wciągnąć nie orjentującego się widocznie jeszcze wówczas dokładnie w stosunkach Witolda, który w tajemnicy przed ojcem godził się na plany Jagiełły w naj-

lepszej wierze; jednocześnie jednak poczynanie tego rodzaju pogłębiało zarysowaną już rozejmem trockim przepaść między stryjem a synowcem.

Tymczasem na wschodzie powstała groźna dla Litwy siła w postaci księstwa moskiewskiego, usiłującego wyzwolić się z pod panowania tatarskiego i upomnieć się w następstwie o ziemię ruskie, jakie Olgierd jeszcze w czasie swego na Litwie panowania przyłączył do swoich litewskich obszarów.

Chcąc z tej strony uniknąć najazdu, wszedł Jagiełło w przymierze z chanem tatarskim t. zw. białej ordy Mamajem, lecz waleczny ówczesny władca moskiewski Dymitr pobił Tatarów na Kulikowem Polu nad Donem w r. 1380, skąd otrzymał przydomek „Dońskiego”. Jakkolwiek chwilowo Moskwa była zwycięska, mógł Jagiełło żywić niejaki nadzieje, że w swych poczynaniach na zachodzie ze strony wschodniej będzie miał spokój.

Zakonowi jednak nie wystarczała ta na poły zdradliwa polityka Jagiełły wobec Kiejstuta, oraz nadzieja przejścia Litwy na łono kościoła katolickiego przy pomocy Zakonu, a co zatem idzie, widoki uzyskania Żmudzi. Jak roku poprzedniego przestrzegał W. Mistrz Jagiełłę, że Kiejstut czyha na jego panowanie i chce go zeń wyzuć, tak teraz, mając pakt rozejmowy podpisany przez Jagiełłę i Witolda, dał do zrozumienia Kiejstutowi, że Jagiełło knuje zamach przeciwko niemu. Wiadomość tę otrzymał Kiejstut od Krzyżaków w chwili, gdy Jagiełło bawił na wschodzie w Połocku, gdzie tłumił bunt przeciwko sobie, Witold zaś przebywał w Drohiczynie. Kiejstut postanowił wyzyskać sytuację, zebrał swoich Żmudzinów i napadł na Wilno, zdobył je, ogłosił detronizację Jagiełły i sam się mianował wielkorządcą całego państwa (1381). Tak więc plan, z którym się nosił Jagiełło, wykonał Kiejstut. Co prawda niedługo trwały te Kiejstutowe rządy jedynowładcze, gdyż



ten, mszcząc się na swych przeciwnikach — z samym Jagiełłą obszedł się wspaniałomyślnie — zraził sobie większość Litwinów do tego stopnia, że powstało przeciwko niemu formalne sprzysiężenie, które pod chwilową nieobecność Kiejstuta w Wilnie zajęło miasto w czerwcu 1382 i powołało Jagiełłę na tron wielkoksiążęcy. Ten pobiwszy Witolda, swego do niedawna przyjaciela, zasiadł na tronie wileńskim. Witold schronił się najpierw do Trok, a gdy tam wyruszyli Krzyżacy, uciekł do Grodna. Wówczas to Jagiełło zawarł nowy z Krzyżakami układ, na mocy którego Zakon zobowiązał się nie popierać Kiejstuta ani jego stronników, Jagiełło zaś nie napadać na Prusy; rozejm obejmował tym razem również Żmudź. Teraz Kiejstut, wyprowadzony w pole przez Jagiełłę, a to przy pomocy Zakonu, podąża na rozprawę z bratankiem; ten bój ostatni, w którym przy boku ojca stał również i Witold, nie doszedł do skutku, gdyż Jagiełło oświadczył gotowość polubownego załatwienia sprawy, a poręczywszy całość i bezpieczeństwo osób stryjowi i bratu, zaprosił ich na ostateczne narady do Wilna, skąd odesłano obu do Krewa i osadzono w więzieniu, gdzie Kiejstut zmarł po kilku dniach wśród niewyjaśnionych bliżej okoliczności; utrzymuje się wersja, że został w więzieniu otruty lub uduszony, wedle innej znowu, miałby ze zmartwienia sam sobie życie odebrać. Witold zaś, porozumiewszy się za pośrednictwem swej żony z W. Mistrzem krzyżackim, zbiegł do Malborka, gdzie go bardzo chętnie przyjęto.

Był to pierwszy politycznie samoistny krok przyszłego Wielkiego Księcia Litwy, osobistości tak wybitnej w dziejach pierwszych 30 lat wieku XV-go. Zakon dokonał swego, poróżnił obu władców litewskich, z których jeden już przestał żyć wprawdzie, lecz pozostawił po sobie mściciela, którego Zakon niejednokrotnie jeszcze będzie używał za narzędzie w walce przeciwko Jagielle. Ten zaś znalazł się sam u szczytu władzy na

Litwie przy pomocy Zakonu, który teraz nie omieszczał upomnieć się o nagrodę dla siebie za okazaną tak wybitną pomoc. Jagiełło musiał odstąpić Zakonowi połowę Żmudzi od rzeki Dubisy na zachód do morza i przyrzec, że do czterech lat przyjmie chrześcijaństwo. Odnosił do Żmudzi był to okup konieczny, niemniej jednak Jagiełło czuł, iż Krzyżacy nie są mu oddani szczerze, podobnie zresztą, jak nie był i on im oddany; zatrzymali bowiem u siebie Witolda, chwilowego wroga Jagiełły, było zatem widocznem, że przy najbliższej sposobności zechcą tego księcia użyć przeciwko niemu.

Tak też było w istocie. Witold, chcąc znaleźć się z powrotem na swej ojcowiznie tj. w Trokach, na której teraz Jagiełło osadził Skirgiełłę, musiał Krzyżakom za pomoc z ich strony w tem przedsięwzięciu ofiarować coś więcej, niż dawał Jagiełło; że zaś najgłówniejszym celem pożądań Zakonu była Żmudź, której blisko połowę wytargowali już od Jagiełły, był Witold zmuszony dołożyć im jeszcze coś ponadto; prócz tego, że przyjął chrzest i imię Wiganda dołożył im jeszcze dolną część Żmudzi po Niewiażę, a nawet Kowno.

Tak to Zakon, siejąc między dwoma braćmi stryjecznymi niezgodę i pogłębiając nienawiść w miejsce zachęcania do braterskiej miłości, posuwał się przy pomocy wykrętnej polityki coraz bardziej wgłąb pożądanej ziemi żmudzkiej.

Układ z Witoldem miał jednak jedną słabą stronę: oto ofiarowywane obustronnie ziemie były pod władztwem Jagiełły i trzeba je było dopiero odbić. Groziły nowe powikłania i najprawdopodobniej wojna Litwy z Witoldem, wspieranym przez Zakon. By tego uniknąć, poczynił Jagiełło Witoldowi propozycje pojednawcze, które wkrótce doszły do pożądanego końca. Jagiełło, jeszcze poganin, rzucał poprostu zasłonę na dokonany chrzest Witolda, a to ze względu na swych poddanych,

którzy możeby sarkali, gdyby się dowiedzieli, że naczelną księżę litewski wchodzi w układy z odstępcą poganizmu: w miejsce spadku ojcowskiego, Trok z okręgiem, ofiarował Witoldowi dzielnice bardziej w głębi kraju położone, jak Grodno, Brześć i Drohiczyn. Ponieważ propozycje Jagiełły były bardziej realne niż kazyńskie, Witold zgodził się, a porzuciwszy Zakon, pogodził się z Jagiełłą i wszedł rzeczywiście w posiadanie zaofiarowanych mu przez brata ziem. Gdy Jagiełło przekonał się wkrótce o całkowitej lojalności Witolda i nabrał pewności, że zerwał on szczerze z Zakonem, obdarował go ponadto ziemią łucką, przyczem protegowała go u swego syna stryjna Witoldowa, księżna Juljana, pod tym jednakże warunkiem, że Witold zmienił rzymskie wyznanie, nabyte u Krzyżaków, na wyznawany przez nią obrządek grecki.

W akcie tej „apostazji“ nie można dopatrywać się jakichś nadzwyczajnych herezji. Kwestja religji u Witolda była w pierwszej linii kwestją polityki, a nie uczuć, i jako akt polityczny miała znaczenie bardzo doniosłe. Witold, mający panować nad ziemiami ruskimi, zyskiwał w oczach swych poddanych niezmiernie wiele z chwilą, gdy wyznawał wspólną z nimi wiarę, a nie znieprawioną rzymską. Odzyskiwał też zaufanie Litwinów, które pozostawało wyłącznie przy Jagielle jako przedstawicieli pogaństwa od chwili, kiedy Witold oficjalnie przyjął chrzest z rąk Krzyżaków; nabierał też znowu wagi głos jego w sprawach ogólnoruskich. Z drugiej strony przez porzucenie wiary rzymskiej naraził się poważnie Krzyżakom, co znowu zbliżało go do Jagiełły. Zresztą to odstępstwo jego od wiary rzymskiej nie trwało długo, gdyż wkrótce potem z okazji chrztu Jagiełły w Krakowie powrócił i Witold do pierwotnego wyznania, przy którym już pozostał do końca życia.

Wobec przywróconej pomiędzy braćmi zgody, łątwo przyszło im teraz stawić po raz pierwszy zwycięski

opór próbującym się ugruntować na Żmudzi Krzyżakom, a ze zwycięstwa tego odnieść mieli obaj bracia korzyści; Jagiełło wcześniej, Witold nieco później; zwycięstwo to bowiem w dużej mierze opromieniło imię Jagiełły sławą, utorowało mu drogę do tronu polskiego, do ręki młodej Jadwigi Andegaweńskiej, do unji obu narodów i ugruntowania w Europie swej dynastji na półtora wieku.

Znane są ówczesne wypadki w Polsce. Właśnie od dwóch lat sprawowała tam rządy po śmierci swego ojca i dwuletniem bezkrólewiu córka Ludwika węgierskiego Jadwiga, przybyła na tron na podstawie paktu koszyckiego z roku 1374. Wprawdzie starsza jej siostra Marja, a bardziej jeszcze mąż jej Zygmunt Luksemburski usiłował tym tronem zawiądnąć, natrafił jednak na przeszkody tak w Polsce jak i na Węgrzech i ostatecznie musiał z zamiarów swych zrezygnować. Zygmunt, wybitna później w dziejach swego czasu osobistość, nie zapomni tej rekuzy do końca swego życia i przy każdej nadarzającej się sposobności będzie szkodził Polsce i połączonej z nią Litwie, słowem do końca swego życia (um. 1437) nie przestanie być najzacieśnym wrogiem unji polsko-litewskiej i dążyć będzie wszelkimi siłami do jej obalenia. Gdy wśród przybocznej rady młodej królowej (a właściwie króla, choć kobiety) powstała myśl zaofiarowania jej na męża zdradzającego duże zalety władcy Litwy, Jagiełły, projekt ten napotkał zrazu ze strony Jadwigi na silny opór, gdyż jako narzeczona wówczas z woli ojca księcia austriackiego Wilhelma, była mu całą duszą oddana i słyszeć nie chciała o półbarbarzyńskim poganinie, jakim był Jagiełło. Również i Wilhelm nie chciał słyszeć o zerwaniu małżeństwa i utracie korony polskiej, a jeżeliby już nastąpić musiało, żądał zastrzeżonego odszkodowania w sumie 200.000 złotych węg. Mimo wszystko Polacy jednak Niemca nie chcieli, a Jagiełło, przyrzekając przyjąć

chrzest łącznie z wszystkimi swymi braćmi i całym narodem, wziął również na swój rachunek pokrycie pretensji Wilhelma. Na tej podstawie zawarto pierwszy akt unijny w Krewie w 1385 roku, który stał się podstawą późniejszych pogłębiających się coraz bardziej stosunków między oboma narodami.

Oboje przyszli władcy czynili ofiary wielkie: Jagiełło poświęcał swe wierzenia pogańskie, religję, która łączyła go z narodem, Jadwiga czyniła ofiarę ze swej miłości do Wilhelma. W przyszłości ustać miały wszelkie nieporozumienia między narodami o ziemie ruskie na Podolu, Wołyniu i księstwie halickiem, o które zabiegali Węgrzy; dzięki wzmocnieniu się obu państw wspólnotą monarchy powstawała siła, która snadnie mogła się kusić o stawienie czoła wspólnemu wrogowi — Krzyżakom.

Toteż ci Krzyżacy wespół z Zygmuntem Luksemburskim najbardziej byli z faktu niezadowoleni, ba mało, starali się do unji tej nie dopuścić, podburzając wschodnich wrogów Litwy, książąt Witebskich i Mściwskich pod wodzą Inflant, do napadu właśnie wówczas, gdy Jagiełło w Krakowie brał chrzest z rąk arcybiskupa gnieźnieńskiego Bodzanty. Perfidny ten najazd odparł nasz bohater Witold, który wróciwszy w Krakowie na łono katolicyzmu pod imieniem Aleksandra wówczas, gdy Jagiełło brał tam pierwszy swój chrzest, śpiesznie podążył na wschód w towarzystwie Skirgiełły i innych braci Jagiełły i zażegnał niebezpieczeństwo. Tak to Zakon katolickich rycerzy niemieckich łączył się z schizmatykami i pchał ich do walki z Litwą, która po wiekowym przeszkle oporze stała u progu kościoła katolickiego, a czynił to z pobudek najzupełniej egoistycznych, czując, że gdy raz Litwa przestanie być pogańska i to nie za ich, Krzyżaków, pośrednictwem, Zakon straci rację bytu, gdyż, nie mając kogo nawracać, nie będzie mógł nietylko zdobywać nowych dla

siebie terytorjów, ale może nawet połączone obecnie siły polsko-litewskie zechcą upomnieć się o dawniej już w ciągu stuleci poczynione zabory. Czując zbliżający się zmierzch swojej potęgi i chcąc chwilę tę usunąć jak najdalej, chwytął się Zakon środków, które jednak coraz go bardziej pogrążały w opinii. W dziele unicestwienia chrystjanizacji Litwy dopomagał Krzyżakom dzielnie bratni Zakon inflancki.

Gdy bowiem należało się Zakonowi cieszyć z przejścia Litwy na katolicyzm — W. Mistrz Zakonu Konrad Zollner, nietylko nie przybył na chrzest mimo zaproszenia do Krakowa, ale ogłosił publiczny protest przeciwko powołaniu Jagiełły na tron i małżeństwu jego z Jadwigą, a chrzest nazwał tylko podstępem, mającym służyć do wzmocnienia Litwy siłami Polski i wystąpienia przeciw Zakonowi. Równocześnie z tym protestem wystosował apel do rycerstwa chrześcijańskiego w Europie, by w myśl bulli papieskiej z roku 1261 zbierali się na wyprawę antypogańską na Litwę, która w istocie właśnie wówczas przechodziła na chrześcijaństwo. Tym gorszącym wystąpieniem usiłował dopiero koniec położyć papież Urban VI, stając po stronie króla-neofity.

Po chrzcie Jagiełły i nawróceniu Litwy, przy którym nowy władca Polski brał osobisty czynny udział wraz ze swą małżonką, stosunki pomiędzy Jagiełłą i Witoldem ułożyły się zupełnie dobrze. Wprawdzie w czasie nieobecności króla na Litwie zastępował go w rządach nie Witold lecz Skirgiełło, niemniej powierzył Witoldowi również ważną funkcję na południowym wschodzie, mianowicie dał mu misję ocalenia i ugruntowania jednolitości na południowej Rusi, które to ziemie starał się nawet po śmierci Ludwika węgierskiego oderwać jego pełnomocnik dawny Władysław Opoleczyk, Piast i Polak z pochodzenia, ale pozostający na służbie dworu węgierskiego. Witold wywiązał się z poruczone-

go mu zadania znakomicie; Opolecyk musiał kapitulować, Witold zjednoczył cały Wołyń i księstwo Włodzimierskie oraz Halickie, gdy równocześnie prawie Jagdwaaga sokołowała Polsce Ruś Czerwoną aż po Lwów.

Następstwem tych zdobyczy było zyskanie rozrastającemu się i potężniającemu państwu polsko-litewskiemu nowych lenników w osobach gospodarów: wołoskiego Mirczy i mołdawskiego Piotra, Witoldowi zaś dały władzę jakgdyby zwierzchniczą nad zjednoczonymi na nowo obszarami ruskimi państwa litewskiego. Władca Węgier jednak, Zygmunt, szwagier Jagiełły, utracił widoki uzyskania ziem ruskich oraz lennictw naddunajskich dla Węgier, jeszcze większą poczęła paść nienawiść do unji polsko-litewskiej, która go tych zdobyczy, jak mniemał, pozbawiła.

Chrzest Jagiełły i Litwy bynajmniej nie położył kresu dotychczasowej polityce Zakonu. Uważając swe prawa i dawniejsze nadania Żmudzi za nieprzedawnione, Zakon krzyżacki, zaprotestowawszy wobec Europy przeciwko takiemu obrotowi sprawy, jaki w roku 1386 nastąpił i stanąwszy po stronie pokrzywdzonego Niemca, księcia austriackiego Wilhelma, gotował się do nowej wojny z Litwą, jakgdyby tam w najmniejszym stopniu nie zmienił się stan rzeczy. Charakterystycznym dla postępowania Zakonu jest fakt, że ogłaszając nową krucjatę przeciwko ochrzczonej już Litwie, zapraszał do niej rycerstwo zachodnie na podstawie bulli papieskich z przed 125 lat! Ale pierwsze dodatnie skutki połączenia się z Polską okazały się dla Litwy w związku z akcją krzyżacką; oto bowiem Polacy teraz stanęli na drodze podążającym z pomocą książętom zachodnim, którzy wreszcie, nie chcąc wchodzić w konflikt z Polską, nie spieszyli już tak tłumnie na wyprawę, jak to miało miejsce przed unją. Widząc zaś słabe strony nowej krucjaty przy pomocy zachodniego rycerstwa, postanowili Krzyżacy usidlać i na swoją po-

ciągnąć stronę zastępcę Jagiełły na Litwie, Skirgiełłę — jednak wytrzymał ten mąż nie dał się uwieść, lecz pozostał wierny swemu królewskiemu bratu.

Atoli między Skirgiełłą „starszym nad całą bracią“ na Litwie a zwierzchnikiem ziem ruskich Witoldem zarysowały się coraz to silniejsze rozdziewki. Dumny ten i ambitny książę nie mógł się pogodzić z faktem, że musiał komuś podlegać, że nie był władcą samoistnym.

Po czterech latach spędzonych na Wołyniu, a w zgodzie i jedności z Polską, poczęł snuć nowe plany wybiecia się jeszcze wyżej w hierarchji ówczesnej litewskiej i szuka w tym celu sprzymierzeńców u wrogów Polski i Litwy, w Moskwie. Zyskuje sobie mianowicie przyjaźń księcia moskiewskiego Wasyla, syna Dymitra Dońskiego, wydając za niego swą córkę Zofję. Umocniwszy się zaś w Grodnie, postanowił nagłym atakiem opanować Wilno, a ze zdobyciem stolicy także władzę naczelną na Litwie.

Wyprawa na Wilno jednak się nie powiodła, bo miasto obronił dowódca zamku, brat Jagiełły, Korybut. Gdy wreszcie sam król polski wyruszył na pomoc zagrożonej Litwy, Witold uciekł na terytorjum pruskie do Krzyżaków i niepomyślny układów i przyrzeczeń z roku 1386, poddał się znowu Krzyżakom wzamian za ofiarowaną mu pomoc w odzyskaniu dziedzicznych Trok. Niepotrzeba dodawać, że Krzyżacy, widząc chwiejącą się w ich przekonaniu unję polsko-litewską, chętnie darowali Witoldowi dawną jego zdradę i przyjęli księcia z otwartymi rękami.

Rozpoczęły się więc nowe boje, trwające dwa lata do następnego pogodzenia się Witolda z Jagiełłą, formalna wojna domowa na Żmudzi, gdyż część jedna mieszkańców stanęła po stronie najwyższego zwierzchnika Litwy, króla polskiego Jagiełły, druga część po stronie Witolda i Krzyżaków. Król pozajmował wszystkie posiadłości i zamki, jakie po ostatniej zgodzie

z Witoldem oddał mu był w zarząd, zaś w Wilnie oddał naczelną władzę nad twierdzą Klemensowi Moskorzewskiemu, by tym sposobem wytrącić Krzyżaków z ręki argument, że Litwą i stolicą rządzi schizmatyk Skirgiełło, który pozostał istotnie przy dawniej przyjętem wyznaniu i przy ogólnym chrzcie braci w Królestwie nie przeszedł na katolicyzm.

Dwa lata trwały okrutne boje; trzy armie krzyżackie grasowały na ziemiach litewskich, zapuszczając zagony swe w głąb aż po Grodno — jednak i obrona była dzielna; jakkolwiek bowiem tu i ówdzie zwyciężał Krzyżacy, Inflantczycy i Witold, jednak Wilna nie zdobyto. Padło tylko w bojach tych mnóstwo Żmudzinów, którzy walczyli w tej bratobójczej wojnie po obu stronach, a byli to nie Żmudcy poganie z przed kilkunastu lat, lecz przeważnie już katolicy. W krótkich odstępach czasu powstawały zamki obronne, które raz po raz puszczały z dymem wojska przeciwników. Jedną z największych i owocną dla sprzymierzonych republik urządził w roku 1391 nowy W. Mistrz Konrad Wallenrod, która w sumie przyniosła zdobycie Grodna, czerpiąc z Litwy połączenie z Polską. A było ono konieczne nie tylko ze względu na posiłki, które musiały tam posyłać z nad Wisły, ale również i na zaprowadzenie, gdyż wyniszczony długoletnimi wojnami kraj prawie zupełnie nie dawał żywności broniącym go wojskom,

Witold zdawał się być u celu swych dążeń, jednak mimo wszystko nie czuł się zadowolonym. Wiedział, że nawet po zdobyciu upragnionej przez siebie ojczyzny, otrzyma ją od Krzyżaków w charakterze lenna, a ten stosunek wasalski nie mógł mu odpowiadać. Dzielność i rycerski talent wojskowy, jaki wykazał w ostatnich walkach u boku Krzyżaków, dodały osobie jego blasku i znaczenia, wzmogły też w nim poczucie własnej wartości. Toteż gdy z powodu trudności po-

trzących się na Litwie z biegiem toczącej się wojny, usunął się Moskorzewski, a ze względu na ówczesne stosunki władzy nad Wilnem i Litwą nie można było powierzać schizmatykowi Świdrygielle, zaś brat Jagiełły, katolik, Wigunt-Aleksander, jedynie nadający się na rządcę Litwy, umarł w początkach roku 1392 — otworzyły się dla Witolda nowe widoki na Litwie przy pomocy Jagiełły. Należało mu tylko wyzyskać zdobyte teraz u Krzyżaków stanowisko i przejście na stronę Jagiełły kazać sobie odpowiednio wynagrodzić. Gdy sprawę zapośredniczył książę Henryk Mazowiecki, polowne pogodzenie się Witolda z królem w obecności królowej Jadwigi nastąpiło w sierpniu 1392 roku w pobliżu Lidy. Witold wraz z żoną swoją Anną ukorzył się przed parą królewską, przyrzekł dożygonną wierność i prosił o przebaczenie, które uzyskał łącznie z dziedzicznymi dobrami po ojcu Kiejstucie, a ponadto miał zająć stanowisko Skirgiełły „starszego nad bracią“ na Litwie, co się właściwie równało stanowisku namiestnika; dawne zawiści ze Skirgiełłą zostały wyrównane.

Tak więc Witold dopiął swego; stanął bezkonkurencyjnie na naczelnem stanowisku w Litwie i to władztwo otrzymał z rąk prawowitego tej Litwy naczelnika, nie od Krzyżaków; w oczach swoich poddanych pozbywał się zatem zarzutów zdrady z odwiecznymi wrogami ich ojczyzny.

To pojednanie się jednak Jagiełły z Witoldem wywołało nowe zaburzenia na wschodzie wśród braci królewskich. Świdrygiello i Korybut podnieśli otwarty bunt, który król polecił stłumić właśnie Witoldowi. Ten zabrał się do dzieła ze zwykłą sobie energią i wkrótce dostawił królowi obu przeciwników do Krakowa jako jeńców. Krzyżacy tymczasem, mszcząc się za ponowną zdradę Witolda i przypiecztowanie jej, spaleni zamku Ritterswerder, przygotowali nową wyprawę na Litwę pod wodzą W. Mistrza Konrada Jungingen. Była to

ostatnia większa wyprawa, przedsięwzięta przez Zakon w głąb krajów litewskich, jednak dla nich nieszczęśliwa. Wyprawa bowiem nie dokonała niczego, jakkolwiek była znakomicie przygotowana pod względem tak siły wojennej jak i sprzętu, lecz rozbiła się dzięki strategicznym zdolnościom Witolda, który z dwukrotnej szkoły krzyżackiej wyniósł tyle doświadczeń wojennych, że prześcignął swych nauczycieli. Ponadto gnębił Zakon częstymi poselstwami, które W. Mistrzowi wytykały, iż prowadzi wojnę z chrześcijańskim władcą i takimiż ludem. Pod naporem tych wypadków widział się Zakon zmuszony zawrzeć z Witoldem i Litwą pokój na wyspie Salin, na Dubissie, w październiku 1398 r. Pokój był dla zwycięskiego Witolda napozór niekorzystny, godził się na niego z myślą, aby skaptować sobie pokonanych Krzyżaków dla swoich nowych celów, zyskać ich pomoc w przedsięwzięciu, o którym zamyślał; należało im więc dać pozornie dużo, to wszystko, czego chcieli oddawna. Ten cel swój główny mając na oku, zrzekał się Witold Żmudzi po Niewiażę za pomoc, jakiej mu mieli dostarczyć Krzyżacy w zamierzonej walce z Wielkim Nowogrodem i podbojami na Rusi południowej. Wprawdzie pokój ten był niejako separatystyczny i zawierał go Witold bez udziału Polski, jednak zobowiązał się w nim uzyskać potwierdzenie warunków u króla polskiego, postępował więc tym razem zupełnie lojalnie. Wprawdzie Jagiełło nie bardzo chętnie wyraził swą zgodę na warunki pokoju t. zw. saliniego, jednak i Jagiełło wierzył, że choćby to była wola Witolda i jego, to sami Żmudzini nie zgodzą się na odłączenie ich kraju od reszty ziem litewskich przyłączenie go do Zakonu i wcześniej czy później sami ruszą przeciw Krzyżakom, by się połączyć z masą, bez której ani politycznie ani gospodarczo nie mogli się utrzymać. Witold zaś pocieszał się myślą,

chwilowe straty w rdzennej Litwie odbije sobie z nową siłą gdzieindziej, mianowicie na wschodzie.

Jakkolwiek główne ówczesne zadania obu połączonych unją państw spoczywały na Litwie, niemniej jednak i Polska musiała równolegle ze swej strony bronić się przed atakami wrogów, dybiących na innych odcinkach ówczesnej polityki na nowozawartą unję.

Już sam Zakon krzyżacki nie ograniczał się tylko do rejsu na Żmudzi i wystąpień przeciwko Witoldowi; widząc w Jagiellie właściwego wroga, który zawarciem unji z Polską usunął Krzyżaków raz na zawsze od wpływów na Litwę, nie omieszkali w następstwie tych swoich rozgoryczeń bić taranami i w Polskę. Jadwigę oskarżono o bigamię, Jagiełłę o uzurpację bezprawną tronu i występki przeciwko prawom Wilhelma; gdy jednak te atuty nie dały im wygranej, poczęli szukać sprzymierzeńców dla siebie w Polsce pośród tamtejszej opozycji. Znaleźli ją w osobie Władysława Opolskiego, dawnego dworzanina króla Ludwika węgierskiego i chrzestnego ojca Jagiełły. Magnat ten, trzymający się węgierskiej klamki Zygmunta, niezadowolony z powodu zawiedzionych nadziei otrzymania rządów na Rusi Czerwonej, które sprawował za Ludwika, stanął na czele polskiej opozycji, a popierany przez Krzyżaków za odstąpienie im Dobrzynia i kilku zamków okolicznych, które dzierżył prawem lennem, przy pomocy króla węgierskiego, szwagra Jagiełły Zygmunta Luksemburga, knuł plany zamachowe na całość Polski. Uderzył nawet na Kraków, a mimo że stolicy nie zajął, nie przestał knuć dalej planów rozbiorowych Polski. Do spółki tej usiłowano wciągnąć też brata Zygmunutowego, króla czeskiego i zarazem cesarza niemieckiego Wacława IV, lecz bez skutku, a to z następującego powodu. Krzyżacy wywoławszy zatarg z biskupem inflanckim w Dorpacie, Janem Sintenem, zmusili go do opuszczenia stolicy biskupiej i ucieczki do Rzymu, gdzie

wygnaniec przedstawił swoje krzywdy papieżowi Bonifacemu IX, a ten, ujmując się za pokrzywdzonym, obrzucił Krzyżaków klątwą w r. 1393, w następstwie czego i cesarz rzymski Wacław IV, jako świecki naczelnik chrześcijaństwa był zmuszony zająć wobec nich stanowisko nieprzyjazne. Ponieważ zaś Krzyżacy posiadali poza posiadłościami w Prusiech także liczne dobra i majątki w Niemczech i Czechach, pochodzące bądźto z odziedziczenia po znacznych rycerzach zakonnych, bądźto z zapisu pobożnych, Wacław IV wszystkie te majątki skonfiskował i przelał do skarbu państwowego, samych zaś siedzących w tych zamkach Krzyżaków wypędził z kraju. Jest zaś rzeczą całkiem zrozumiałą, że skoro Krzyżacy byli głównym czynnikiem, wrogo przeciwko Polsce i unji usposobionym, w czasie tych zatargów i ciężkich dla nich okoliczności tak Jagiełło jak i Witold stanęli po stronie pokrzywdzonego biskupa Sintena, a tem samem i papieża oraz Wacława IV.

Tego rodzaju zajęcie stanowiska, pominąwszy nawet słuszność samej sprawy, było ze strony ówczesnych władców Polski i Litwy zupełnie zrozumiałem, jak niemniej jest rzeczą wielce charakterystyczną owo wyklęcie Zakonu przez papieża Bonifacego, a więc obłożenie najwyższą karą kościelną tych, którzy właściwie powołani byli do świecenia przykładem innym pod względem posłuszeństwa papieżowi i obowiązani do stanowej łączności z biskupem dorpackim, a nie do walki z nim. Fakt ten ilustruje nam dosadnie właściwe oblicze krzyżackie i jest dowodem na niejednokrotnie już wypowiedziane twierdzenie, że Zakon krzyżacki, z chwilą zawładnięcia Prusami i Pomorzem polskiem zatracił swe ideały posłannicze i apostołskie, a stał się jednostką polityczną, tem groźniejszą dla sąsiadów, że w walkach swych zabórzych nadużywał wiecznie godła Chrystusowego, noszonego na lewej stronie swego płaszcza białego.

Coprawda to klątwę z roku 1393 wkrótce papież zdjął, gdyż Krzyżacy musieli się upokorzyć i przyrzec naprawienie krzywd biskupowi, jednak zachwiało to poważnie ich stanowiskiem wobec koalicji antypolskiej, dopomogło Polsce obronić się przed rozbiorcami zakusami Opoleczyka i ugruntowało poważnie stanowisko Witolda na Litwie. Najgorzej wyszedł na tem tylko cesarz Wacław IV, którego Krzyżacy po pogodzeniu się z papieżem oskarżyli przed elektorami niemieckimi, że dąży on w połączeniu z królem polskim do zguby Zakonu; gdy zaś Jagiello księżęta niemieccy bezpośrednio nie mogli zakazać prowadzenia takiej polityki, jaką uważał za wskazaną dla swego państwa, zemścili się na Wacławie i w kilka lat później złożyli go z tronu cesarskiego, a wybrali na jego miejsce Ruprechta ks. Palatynatu; w Czechach pozostał on jednak na tronie do śmierci swej w r. 1419, gdyż tam był władcą nie obieralnym, lecz dziedzicznym.

Gdy tak na zachodzie udało się pomyślnie zażegnać niebezpieczeństwo, grożące Polsce ze strony Opoleczyka i jego sprzymierzeńców Krzyżaków oraz Zygmunta Luksemburga, króla węgierskiego, z niemniejszym sukcesem przeprowadzał Witold na wschodzie scalanie ziem, dawniej podległych Litwie, które jednak w czasie ostatnich długotrwałych wojen domowych, spowodowanych przerzucaniem się Witolda raz na stronę Jagiełły to znowu Krzyżaków i znowu na odwrót, częściowo od Litwy odpadły. Księżęta i władcy ruscy, widząc rozprężenie na Litwie, a coraz większe umacnianie się księstwa moskiewskiego pod Wasylem Dymitrowiczem, zięciem Witolda, szukają oparcia o nowowschodzące władztwo i w większości bądź odpadają w zupełności od Litwy, bądź wchodzą z Wasylem w stosunki przyjaźni, co w bliższej czy dalszej przyszłości musiało grozić odpadnięciem z pod dotychczasowych wpływów. Widząc ten stan rzeczy, Witold zabrał się

z właściwą sobie energją, wprost z zapałem do naprawienia tego stanu rzeczy, który właściwie sam wytworzył. Przyszło mu to zaś z tem większą łatwością, że występował teraz w zupełnej zgodzie z królem polskim, z pogodzoną Skirgiełłą, a ostatecznie na zasadzie traktatu salińskiego liczył również na pomoc niedawnych swoich wrogów, Krzyżaków.

Najbliższym celem w odzyskaniu dawnych wpływów były bogate republiki handlowe, pozostające w związku z niemiecką Hanzą — Nowogród Wielki i Psków.

O wpływy w obu tych republikach zabiegali także Krzyżacy za pośrednictwem swych pobratymców, Inflantczyków. Obecnie jednak na mocy traktatu salińskiego rezygnują Krzyżacy z tej sfery swych wpływów i Witold, bądźto drogą zabiegów dyplomatycznych bądź drobnych walk, odzyskał dawne wpływy tak w Nowogrodzie, jak w Pskowie, w Rjazaniu i Smoleńsku, a następnie w Kijowie i na Podolu, które otrzymał w zarząd za zgodą króla i Witolda mąż wielce koło unji zasłużony, Spytek z Melsztyna. Dopomogło Witoldowi w tem dziele jednoczenia dawnych ziem przymierze zawarte z krzywdzonym przez Krzyżaków biskupem dorpacim Sintenem, gdyż w przymierzu z nim pozostawał także król Jagiełło, a nawet wygnanemu z Inflant ofiarował gościnę na swoim dworze; mając więc oparcie o Polskę, mógł Witold tem skuteczniej dokonać zamierzonego dzieła. Wreszcie i zięć Witolda Wasyl sądząc, że przeciwnikiem jego jest wybitny wódz i mąż stanu, mający za sobą poparcie Polski, odstąpił od swych ambitnych planów i zaniechał swych wystąpień przeciwko teściowi; stosunki między obu blisko spokrewnionymi władcami uległy znacznemu polepszeniu, co znalazło wyraz w wyprawach wojennych przez władców wspólnie przedsięwziętych.

Po pięcioletnich działaniach Witold przystąpił we-

spół z teściem moskiewskim w r. 1397 do drugiego swego zadania — mianowicie do wyswobodzenia dalszych części Rusi z pod panowania tatarskiego. Chodziło o ziemie położone na południowy wschód od Kijowa i o Krym.

Zamierzona ta wyprawa oswobodzicielska spotkała się z bardzo przychylnem poparciem duchowieństwa przedewszystkiem prawosławnego, a gdy się powiodło Witoldowi, wspartemu przez Wasyla i częściowo Krzyżaków, dotrzeć do dolnego Dniepru, skąd przywiódł mnogich jeńców tatarskich i osadził ich w okolicach Trok oraz na Wileńszczyźnie, gdzie do dziś dnia mieszkają ich potomkowie mahometańscy jako lojalni obywatele Rzeczypospolitej, gdy blisko ujścia Dniepru zbudował obronną swoją twierdzę Tawań, również i papież Bonifacy IX przystąpił do dzieła, zachęcając do krucjaty antytatarskiej książąt katolickich w Europie, przede wszystkim zaś Zygmunta węgierskiego.

Witold podejmował teraz dzieło olbrzymiej doniosłości dziejowej — niestety nie było mu danem uwieńczyć je pomyślnym skutkiem.

Po zwycięskim powrocie z nad morza Czarnego przygotowywano się na Litwie dwa lata do następnej wielkiej wyprawy na rok 1399. Armja, którą dowodził Witold, miała wedle świadectwa współczesnych dochodzić do 100 tysięcy ludzi, ponadto wiodł Witold z sobą już i armaty, nabijane niedawno wynalezionym prochem strzelniczym. Sami Polacy wysłali hufiec złożony z 8.000 rycerstwa — podczas gdy Krzyżacy, zobowiązani traktatem salińskim w pierwszej linii do popierania Witolda w jego wschodnich wyprawach, przysłali tylko półtora tysiąca. Spotkanie obu wojsk nastąpiło dnia 12 sierpnia u brodu rzeki Worskli, dopływu Dniepru. Wojskami Tatarów kipczackich dowodził stary i w wielu bojach doświadczony wódz Edyga. Gdy Tatarzy obawiali się przejścia przez rzekę, Witold, pewny

zwycięstwa, a zwłaszcza swych armat, odstąpił na trzy mile od koryta rzeki i dał im pole do bitwy. Wówczas Tatarzy przeszli szybko bród i zanim Witold miał czas uszykować swoje wojska do bitwy, natarli odrazu potężnym uderzeniem i wznieśli popłoch wśród szeregów Witoldowych. Artylerja, na którą tak liczył Witold, nie doszła prawie do strzału, gdyż Tatarzy, rzuciwszy się wpierw na jej obsługę, wszystkich wymordowali, tak że potężna ta i przerażenie niosąca w końcu XIV wieku broń, stała się bezużyteczną w walce. Popłoch spowodził straszliwą klęskę całego wojska, którego większa część poległa lub dostała się w jassyr, a tylko nielicznym wśród nich i Witoldowi udało się w ucieczce znaleźć ocalenie. Zbiegli tylko prawie wszyscy Krzyżacy, natomiast poległ dzielny wódz posiłków polskich i rządcą Podola, Spytek z Melsztyna, brat króla Władysława Andrzej, niegdyś ksiązę połocki, oraz 84 książąt i bojarów litewskich. Rozbitków gonili Tatarzy aż po Kijów i Łuck, paląc i niszcząc po drodze miasta, zabierając w jassyr zdolnych do noszenia broni lub na sprzedaż na czarnomorskich targach niewolników i uwożąc haracze z pozajmowanych miast.

Z pod Łucka cofnęli się z powrotem do swoich siedzib, gdzie wkrótce po śmierci Edygi znaczenie ich upadło. Klęska jednak, jaką zadali sprzymierzonym pod wodzą Witolda wojskom, była jedną z najkrwawszych w kończącym się właśnie wieku XIV; przekreślała ona też wszelkie ambitne plany księcia, kładła wielkie nadzieje pozyskania bogatych ziem nad morzem Czarnym i wyzwolenia pobratymczych Rusinów z pod tatarskiego jarzma. Dumne te plany padły od jednego zamachu w ciągu kilku godzin zachodzącego dnia 12 sierpnia ostatniego roku XIV stulecia. Witold, utraciwszy prawie wszystkich sobie oddanych wasalów, podążył z pola swojej klęski do Krakowa, gdzie właśnie spodziewano się wielkich uroczystości chrzestnych z po-

wodu mającego się urodzić potomka królewskiego; dążył też jakgdyby po ekspiację do królowej polskiej, która jakby wieszczem jakimś przeczuciem wiedziała, mimo iż wyprawa nosiła sankcję najwyższej głowy chrześcijaństwa, była jej przeciwną i powstrzymywała Witolda przed jej przedsięwzięciem. I tu jednak w Krakowie doznał Witold nowego bolesnego rozczarowania; bo oto ta, do której dążył jakby po przebaczenie za tyle niewinnie rozlanej krwi polskiej i chrześcijańskiej na dalekich polach naddnieprowych, już nie żyła. Zamiast na chrzest dziecka, przybył na pogrzeb świętobliwej matki zgasłej przedwcześnie, której tak on, książę, jak i cały chrześcijański świat tak wiele zawdzięczał.

3. Od unji wileńskiej do horodelskiej.

Bitwa nad Worskłą i śmierć Jadwigi stwarzały dla obu władców państwa polsko-litewskiego, Jagiełły i Witolda, nowe sytuacje. Jakkolwiek Jagiełło był koronowanym królem w Polsce obok prawej sukcesorki tronu Jadwigi, jednak z jej śmiercią, zwłaszcza gdy i malutka Bonifacja podążyła za matką w zaświaty, prawa jego do korony polskiej zostały mocno rozluźnione. Jadwiga, która tak wielką uczyniła w swej młodości ofiarę ze swego serca, szczerze się z biegiem życia przywiązała do swego bardzo ją kochającego małżonka, a przede wszystkim stała się gorliwą zwolenniczką dalszego utrzymania unji między obu państwami. Toteż jednym z życzeń jej ostatniej woli było, aby Jagiełło po jej śmierci wszedł w związki małżeńskie z osobą, któraby swymi prawami sukcesyjnymi do tronu polskiego dała tem samem możność pozostania na nim Jagielle. Osobą taką była Piastówna z pochodzenia, wnuczka Kazimierza Wielkiego Anna, księżniczka Cylejska, córka Hermana, którego rozległe włości leżały na Węgrzech w Karyntji. Sam Jagiełło zresztą tak był śmiercią swej dobrotliwej małżonki zgnębiony, że nie zamierzał początkowo żadnych czynić zabiegów o pozostanie na tronie polskim, lecz był zdecydowany wrócić do swojej Litwy. Gdy jednak rada panów królewskich, akceptując testament Jadwigi, zwróciła się do króla z przedstawieniem mu korzyści wynikających dla obydwu państw na wypadek pozostania jego na tronie polskim, uległ na-

mowom i dał się skłonić do dalszego włodarzenia obu państwami z pewną atoli modyfikacją swego stanowiska w stosunku do Litwy.

Wypadki te również i dla Witolda miały doniosłość ogromną. Klęska nad wodami Worskli i utrata co najprzedsniejszych bojarów, w poważnej liczbie siedemdziesięciu kilku, zachwiała chwilowo stanowiskiem, jakie był w ostatnich latach swego z Polską przymierza uzyskał. Nie zdobył pożądaných obszarów na południowym wschodzie, naraził swoje ziemie na najazd, złupienie, wysokie kontrybucje i jassyr tego wszystkiego, co nie zginęło w walce z barbarzyńcami, a z drugiej strony postradał był Żmudź, odstępując ją pokojem salyńskim Krzyżakom. Do tego wszystkiego groziła obawa, że jeśli Jagiełło po śmierci swej małżonki rzeczywiście nie zechce pozostać w Polsce, lecz wróci na Litwę, trzeba będzie tę Litwę oddać jej prawemu władcy, ograniczyć się najwyżej do utrzymania się na jakimś lenie na Podolu lub gdzieindziej — albo wszcząć nowe boje z bratem. Zgoda Jagiełły na pozostanie w Polsce usunęła obawy Witolda i w dalszym biegu wypadków spowodowała silniejsze jeszcze od dotychczasowego zbliżenie się obu braci i obu narodów. Oto zawarto w roku 1401 w Wilnie ponowną unję, która była w danym momencie jedynym środkiem do utrzymania się przy władztwie obu braci. Cechą charakterystyczną tego aktu wileńskiego jest, że godził się nań również Witold, ba, widząc w nim jedyną dla siebie ostoję, dążył do tej unji niemniej silnie niż sam król. Unja wileńska oddawała mu teraz rządy na Litwie nieomal równolegle z Jagiełłą wraz z oficjalnym tytułem dożywotniego namiestnika królewskiego. O ile dotychczas wszystko, co się działo na Litwie, musiało nosić zezwolenie Jagiełły, obecnie dążyć się miało z woli i za porozumieniem obu władców. Unja czysto osobowa zmieniła się na unję dwóch bratnich narodów; po śmierci Witolda miała Li-

stwa otrzymać nowego wielkiego księcia lecz za ścisłym porozumieniem się z Jagiełłą i Polakami.

Związek ten obydwu narodów jako skutek wypadków z roku 1399 był tem pożądanym, że właśnie na zachodzie, od strony Polski groziło teraz nowe niebezpieczeństwo. Gdy na Węgrzech umarła w 1395 siostra Jadwigi Marja i gdy żyjąca jeszcze wówczas Jadwiga zgłosiła swe pretensje do tronu węgierskiego i zyskała tam poważne dla siebie stronnictwo, stanowisko króla węgierskiego, wdowca po Marji, Zygmunt Luksemburczyka, zostało na Węgrzech silnie zachwiane. Po pewnym czasie jednak, a zwłaszcza po śmierci Jadwigi, sprawa sukcesji węgierskiej przestała być aktualną, a Zygmunt, który niegdyś sam kompetował o koronę polską, nie mógł teraz darować swemu szwagrowi, iż ten omal nie zajął jego miejsca na Węgrzech. Łączy się więc z dotychczasowymi tradycyjnymi wrogami Polski, Krzyżakami, i popiera ich na każdym kroku, jaki tylko względem Polski zamierzali postawić. Do spraw zaś spornych między Polską a Zakonem przybyła nowa, mianowicie o Dobrzyń, który Jagiełło dał w lenno swemu chrzestnemu ojcu i wiecznie niezadowolonemu z odebrania mu Rusi czerwonej, Władysławowi Opolskiemu, a który tę ziemię odstąpił bezprawnie Krzyżakom jako zastaw za pożyczone od nich 50.000 zł. węg. Najzupełniej bezprawny ten zastaw — gdyż ziemia lennem dzierzona nie była nigdy i nigdzie własnością lennika, z którego mógł robić, co mu się podoba — zastaw ten zyskał przyzwolenie króla węgierskiego Zygmunta, zaś pieniądze, które Władysław Opolski pobrał, służyć miały na przygotowywaną wojnę z Polską. Do wojny tej parli przedewszystkiem Krzyżacy pod przewodem Konrada Wallenroda, bardzo wojowniczo usposobionego W. Mistrza. Dopóki żyła Jadwiga — zastaw bowiem doszedł do skutku jeszcze za jej życia w r. 1392 — starała się ona wszelkimi siłami powstrzymać króla od walk z Krzy-

żakami, a Opolczyka trzymała na wodzy częstymi upomnieniami i wyrzutami o czarnej niewdzięczności, jaką okazuje córce tego, któremu zawdzięczał swoje wyniesienie. Wiedziała jednak już Jadwiga, że o ile jeszcze jej samej udaje się powstrzymać ostateczne rozstrzygnięcie mieczem spornych kwestyj między Polską a Krzyżakami, to z chwilą jej śmierci rozstrzygnięcie to będzie musiało nastąpić. Było to koniecznością i z tego względu, że o ile Jagiełło chciał i po śmierci Jadwigi za wszelką cenę utrzymać pokój, o tyle Krzyżacy coraz nowe stwarzali powody sporu; mistrzami ich zostawali ludzie coraz bardziej chciwi wojny z Polską za wszelką cenę, którzy szukali do tej wojny możnych sprzymierzeńców lub wszelkimi dostępnymi sobie tylko środkami pozbywali Polski tych sprzymierzeńców, jak np. Wacława IV króla czeskiego, którego w tym czasie (r. 1400) złożyli elektorowie z tronu cesarskiego w Niemczech między innemi z tego powodu, że sprzyja Polsce, a temsamem rzekomo występuje na zgubę Zakonu. Do sprzymierzeńców swych zaliczali już teraz Krzyżacy króla węgierskiego, pretendenta do korony cesarskiej po bracie, Zygmunta Luksemburczyka i wewnątrz Polski siedzącego jej wroga, Władysława Opolskiego. Powzięli też wkrótce odważny i śmiały plan rozbioru między siebie ziem polskich, zwłaszcza gdy Zygmunt z roli utajonego sprzymierzeńca Krzyżaków mógł przejść do roli otwartego ich protektora.

Stało się to zaś na tle nowego sporu o dwa grody graniczne nad Notecią, Santok i Drezdenko. Grody te, należące do Polski, odstąpił był Zygmunt łącznie z posiadaną przez siebie Nową Marchją, terytorjum znajdującem się między Brandenburgią a Śląskiem i Polską, Krzyżakom prawem zastawu. Jagiełło protestował, ale gdy porywczy ówczesny W. Mistrz Ulrych von Jungingen zwrócił się do Zygmunta o potwierdzenie swoich praw do Drezdenka, a ten rozstrzygnął sprawę na

korzyść Zakonu, spór przybrał formę ostrą i zgóry można już było przewidzieć, że o polubowne załatwienie będzie niezmiernie trudno, zwłaszcza że Zakon wkrótce już całą Marchję kupił i sporne zamki włączył w obręb swego władania prawem nabywcy.

Wszystkie te ataki sprzymierzonych wrogów na Polskę miały swe źródło w ówczesnym stanowisku Litwy i jej namiestnika Witolda. Już w chwili, gdy Witold podpisywał z Krzyżakami pokój saliński, nie wierzył, zdaje się, w jego długotrwałość i nie pozbywał się z tak lekkim sercem Żmudzi, jakby to na pozór wydawać się mogło. Krzyżacy zaś przypuszczając, że Witold działa bez porozumienia się z Jagiełłą, liczyli widocznie, że uda im się ponownie skaptować go na swoją stronę i uczynić zeń swego sprzymierzeńca przeciwko Polsce. Tymczasem unja wileńska z r. 1401 nie była tylko aktem, skazanym na odlegiwanie w archiwum, lecz dokumentem posiadającym moc życiową. Witold nie tylko nie zamyślał zerwać lekkomyślnie przymierza z bratem, ale przeciwnie coraz lepiej rozumiał, że tylko z Polską w łączności zdoła utrzymać się na prawie samostnem stanowisku, jakie po klęsce nad Worskłą zajął na Litwie. Dlatego gdy na Żmudzi wybuchło spodziewane powstanie ludności tubylczej przeciwko ciemiestwom Zakonu i ludność zaczęła masowo zbiegać z terytorjum zakonnego na to, którem zarządzał Witold, i gdy Krzyżacy zaczęli się dopominać o wydanie zbiegów, powołując się przytem na traktat saliński, Witold wykrętnie oświadczył im, że traktat ten zapewnia wprawdzie Zakonowi Żmudź, ale nie Żmudzinów. — To stanowisko musiało naturalnie wywołać wojnę z Litwą, której celem pozornym było odzyskanie „zbiegów” — faktycznym zaś złupienie kraju i upokorzenie dumnego księcia. Wybuchła wojna w r. 1402 — jak to przeczuwała Jadwiga. Krzyżacy, chcąc poszukać sobie dosadnej zemsty na Witoldzie, usiłują teraz skaptować sobie Ja-

giełłę i w ten sposób odciągnąć go od dawania pomocy Litwie, jakkolwiek niedawno jeszcze podjudzali Habsburgów, by po śmierci Jadwigi wystąpili z pretensjami do polskiego tronu. Przeciwno Witoldowi wysunęli ponadto kandydaturę Świdrygiełły, który spodziewając się upadku Witolda, nie przystał po powrocie z Węgier od króla Zygmunta na ofiarowane mu w zarząd Podole, lecz podążył do Krzyżaków. Jagiełło pozornie udawał przyjaźń wobec Krzyżaków, jednak natychmiast z chwilą wybuchu wojny wysłał Witoldowi na Litwę posiłki i pomoc w zbożu, które Krzyżacy w drodze konfiskowali; ponadto wszczął akcję na dworze papieskim, któraby położyła tamę walce na Litwie. W czasie trwania tej akcji Witold urządził wypad na terytorjum sprzymierzonych z Zakonem Kawalerów Mieczowych w Inflantach, zajął i spalił zamek w Dynaburgu, a nawet komtura tamtejszego wziął do niewoli łącznie z 500 ludźmi załogi. Wojna ta, podobnie jak wszystkie dotychczasowe Litwy z Zakonem nosiła charakter partyzancki, ograniczała się do szeregu „rejz” niszczących, palenia zamków, to znowu przerw, w czasie których wymieniano jeńców i układano się o dłuższe rozejmy, które Krzyżacy prawie stale brutalnie przerywali nagłemi najazdami i tym sposobem wojna ciągnęła się dalej.

Aż wreszcie pod koniec roku 1403 akcja Jagiełły na dworze papieskim uwieńczona została pomyślnym skutkiem. Papież Bonifacy IX zakazał Krzyżakom osobną bullą prowadzenia dalszej wojny z ludami nowo nawróconemi na chrześcijaństwo i wzywał ich do popierania raczej obu władców w dziele utrwalenia chrystjanizacji Litwy. Cios był skuteczny i Zakon widział się zmuszonym pod presją tak silnego nacisku moralnego przystąpić do zawarcia pokoju w Raciążu nad Bada w maju 1404 r. Warunki jego mówią dowodnie, że król za wszelką cenę chciał utrzymać z Zakonem pokój i że Witold stał w najzupełniejszej z bratem zgodzie. Po-

twierdzono bowiem postanowienia pokoju jeszcze kaliskiego z czasów Kazimierza Wielkiego, którym Krzyżacy stawiali się panami całego Pomorza, potwierdzono też wspólnie warunki rozejmu salińskiego, a więc odstępowano Krzyżakom Żmudź; w swoim czasie zawarł był ten rozejm sam tylko Witold, dawano zatem Krzyżakom do zrozumienia, że bez zgody króla Polski sami z W. Księciem niczego obowiązującego nie są w stanie przeprowadzić. Krzyżacy natomiast oddawali Polsce zastawiony im przez Opolczyka Dobrzyń za zwrotem sumy zastawnej; sferę wpływów na wschodzie podzielono w ten sposób, że Psków zostawili sobie Krzyżacy, zaś Nowogród Wielki Witold, który poczynił jeszcze Krzyżakom szereg ustępstw nawet na rzekach litewskich, oddając im tam prawo polowania, rybołówstwa i stawiania młynów; Zakon zaś wydawał królowi Świdrygiełłę, który się ukorzył i wrócił do łask, ponadto zobowiązywał się Zakon nie udzielać w przyszłości azylu zbiegłym doń malkontentom a krewnym króla, zaś Witold nie przyjmować zbiegów żmudzkich.

Jednak i ten tak dla Zakonu korzystny pokój raciński nie miał być dziełem trwałym; król godząc się na ciężki warunek utraty Żmudzi mimo zwycięskich walk ostatnich i mimo tak doniosłego aktu papieskiego, biorącego go w obronę, dawał dobitny wyraz swoim pokojowym dążeniom choćby i za cenę poważnych, nawet bolesnych ustępstw. Zdawaćby się mogło, że Zakon, otrzymawszy teraz królewskie potwierdzenie na posiadanie oddawna pożądaną Żmudzi, będzie czuł się zadowolonym, będzie warunków pokoju szczerze dochowywał, a w drobnych nieporozumieniach pójdzie królowi na rękę i spory, które między dwoma sąsiadami od czasu do czasu są prawie nieuchronną koniecznością życiową, będzie się starał załatwiać polubownie. Takby być powinno i byłoby z każdym innym kontrahentem — tylko nie z Krzyżakami, których chcieli

wojny dla wojny Wielcy Mistrzowie, a zwłaszcza Ulrych von Jungingen, sprawujący od roku 1407 swój urząd, używali wszelkich środków, by przycichłe chwilowo zarzewie wojny z sąsiadami na nowo przy najbliższej sposobności rozdmuchiwać. Takim powodem do dalszych walk, które doprowadziły do sławnej „wielkiej wojny“ i równocześnie pierwszego potężnego zgruchotania Zakonu, był spór o Drezdenko, zaogniający się coraz bardziej z roku na rok i on to, ów spór, można twierdzić, był bezpośrednim powodem wojny, rozpoczętej w roku 1409, przerwanej jednorocznym rozejmem, a zakończonej przesławnym bojem potężnych wojsk polsko-litewskich 15 lipca 1410 roku na polach Grunwaldu i Tannenbergu. Naturalnie spór graniczny był tylko powodem bezpośrednim, iskrą, która padła na gromadzone prochy od lat stu, od zajęcia podstępnego Gdańska w 1309 roku, przez cały szereg zdrad bezpośrednich jak i krzywd, wyrządzanych obu sprzymierzonym państwom na terenie Europy.

Można śmiało przypuszczać, że król Jagiełło nie z lekkim sercem przywieszał swą pieczęć pod akt pokoju racińskiego, jednak czyniąc to, chciał nareszcie krajowi swemu rodzinnemu, Litwie, oszczędzić dalszego zniszczenia wojennego oraz dać możność Witoldowi wystąpienia czynnego na wschodzie w zagrożonych tam ponownie włościach. Ilekroć bowiem Litwa zajęta była rozprawą z Zakonem krzyżackim, zawsze Moskwa podnosiła głowę i usiłowała wpływ swój rozszerzyć na te terytoria, na których posiadała go Litwa. Nie mogąc prowadzić wojny na dwa fronty, zwłaszcza z powodu olbrzymich odległości terytorjalnych, co pościągalo niemożność sprężystego kierowania akcją, musiano się pod naporem tych faktów godzić z jedną stroną, by tymczasem poskromić i zmusić do uległości drugą

Tak było i obecnie. Smoleńsk, Psków, Nowogród,

Połock weszły ponownie w związki z Moskwą, która potrafiła też wkrótce pozyskać sobie wiecznego niezadowolonego Świdrygiełłę, tak że kilka lat następnych Witold prawie zupełnie był związany sprawami wschodnimi. Co prawda wspomagali go w tych wyprawach Krzyżacy, ale działali tem samem widać na własną korzyść. Pokój raciąski dzielił wpływy na Psków i Nowogród między Zakon i Witolda — to też wspomagając się wzajemnie, można było łatwiej teraz dokonać dzieła, gdyby nie to, że Zakon wbrew przymierzowi dopiero co zawartemu pozostawał stale w konszach z Świdrygiełłą, trzymał go jakby w odwodzie dla siebie. Witold, przywróciwszy w ciągu dwu lat do posłuszeństwa książąt ruskich, którzy od niego odpadli, urządził następnie od roku 1406 począwszy trzy wyprawy na Moskwę przy pomocy posiłków polskich i krzyżackich, które, kończąc się przeważnie bez bitew, dały jednak Witoldowi prócz dawnych nabytków jeszcze Starodub i Perejśław, a granicą pomiędzy państwami moskiewskiem i litewskiem ustalono rzekę Ugrę. Władzy Witolda podlegały więc obszary dwa razy przewyższające obszar Polski. Równocześnie przy pomocy W. Księcia podbili Inflantczycy Psków, za co mu W. Mistrz krzyżacki osobnem dziękował pismem.

Pomocy Witolda potrzebowali zresztą Krzyżacy gdzieindziej jeszcze, mianowicie na odstąpionej sobie Żmudzi. Żmudzini ponownie w roku 1404 poddani pod jarzmo krzyżackie okazywali nowym swym panom, a do niedawna zaciętym wrogom, wielką niechęć i nieposłuszeństwo. Do wypłnienia resztek pogaństwa na Żmudzi zabrali się Krzyżacy swoim sposobem bardzo energicznie. Pobudowali zamki obronne na wypadek jakichś rozruchów i zmuszali ludność do płacenia sobie coraz to nowych danin, stosując przytem cały szereg zakazów handlowych z resztą rdzennej Litwy, niewiele albo i wcale się nie troszcząc o niesienie im światła

wiary i nauki cnót chrześcijańskich. Skutkiem takiej czysto świeckiej i podbojowej działalności, jaką zakon zastosował na nowem swoim terytorjum, powstawały tam bunty, objawiające się biernym oporem mieszkańców. Starostowie i sołtysi Żmudzi byli wobec takiego stanu rzeczy bezsilni i w bezsilności tej zwracali się do księcia o pomoc. Witold zaprzątnięty wówczas sprawami wchodniami, użyty im żądanej pomocy, dostarczając nawet przeciw Żmudzinom pewnej ilości posiłków polskich i litewskich, by okazać swą dobrą wobec Krzyżaków wolę. Jak długo bawiły te posiłki przysłane przez Witolda na Żmudzi, tak długo był spokój; gdy tylko wojska polsko-litewskie się oddaliły, bierny opór rozpoczynał się znowu. Ba więcej, Żmudzini wystąpili wprost z żądaniami pod adresem swoich panów, aby im nadano pewne przywileje i prawa, jakie posiadali poddani Zakonowi w Prusach. W miejsce jednak tych żądanych praw, sołtys żmudzki zakazał mieszkańcom podległego sobie kraju wchodzić w jakiekolwiek stosunki handlowe z resztą Litwy i wogóle zakazywał wszelkiej komunikacji między dwoma krajami, stając się od niepamiętnych czasów jednością. Witold, czując, że Żmudzini sami nie są zadowoleni z istniejącego stanu rzeczy, zwracał teraz Zakonowi uwagę, że niewłaściwie sobie z nowymi swymi poddanymi postępuje, na skutek czego jednak został srodze obrażony przez komtura Sulzbacha, który mu wypominał, jak to Witold już trzykroć zdradzał Zakon, więc i teraz zapewne zdradę knuje.

Drobne zatargi graniczne o wymianę zbiegów, o przepuszczanie transportów żywnościowych Niemnem w głąb krajów Witolda przybierały coraz ostrzejszą formę i coraz też częściej Witold spotykał się z mało uprzejmymi, a nierzadko wprost obraźliwymi wystąpieniami rządców żmudzkich. Z dziwną jak na tego porównanego księcia cierpliwością znosił on te drobne

upokorzenia, gdy tymczasem Żmudzini ofiarowywali mu coraz to nowe dowody swej przychylności. Wreszeie w połowie roku 1409 wybuchło tam drugie powstanie i wojna z tego powodu stała się nieuniknioną. Teraz jednak W. Mistrz Ulrych von Jungingen, który przy dobrych swych chęciach i taktownem postępowaniu mógłby był śmiało wojnę zażegnać, nietylko nie w tym kierunku nie uczynił, przeciwnie począł czynić zabiegi, by rozerwać sojusz Witolda z Jagiełłą, gdyż plany W. Mistrza szły w kierunku uderzenia najpierw na Polskę, a do tego potrzeba mu było spokoju od strony Litwy. Próby te jednak zawiodły; tak Witold jak i król dawali niedwuznacznie do zrozumienia, że w razie ataku krzyżackiego na jednego z nich, drugi wystąpi z pomocą. Wobec tego Jungingen stara się teraz o pozyskanie sobie przyjaciół na Zachodzie. Środkiem do celu była tu stara, oklepana śpiewka, że Jagiełło i Witold tworzą zaporę w rozkrzewianiu przez Zakon chrześcijaństwa na Żmudzi, że dążą na zgubę Zakonu, że zatem w imię cywilizacji i krzyża należy wspomóc zastępy krzyżackie w wyprawie na obu władców. Nieznających stosunków na Wschodzie króla angielskiego i książąt Rzeszy niemieckiej pozyskano łatwo temi sztucznymi hasłami; ich jednak pomoc była raczej teoretyczna, moralna, niż faktyczna. Chodziło więc o zyskanie pomocy materialnej, przysporzenie połączonym państwom wrogów rzeczywistych. Zawsze do tego skorym i chętnym był Zygmunt, król węgierski, który teraz pogodzony z bratem swym Wacławem czeskim, wraz z nim stanął po stronie Zakonu, kazawszy sobie naturalnie za to przymierze wprzód dobrze zapłacić; obaj bracia otrzymali od Zakonu poważną sumę 100.000 złotych węg. do podziału w stosunku 4:6. W tak to niecny sposób odpadł od

Plski sprzymierzeniec czeski, król Wacław, z którym Polska pozostawała od 10 lat w przymierzu. Skoro wszelkie próby oderwania Jagiełły od Witolda zawiodły,

Zakon, mając tak przygotowany grunt, uderzył na Polskę, na ziemię Dobrzyńską, z którą sąsiadował, a którą Polska niedawno, chociaż swoją własną, za grube pieniądze odkupiła od Krzyżaków, pozostawiając Żmudź, gdzie ludność wzniciła powstanie i podpaliła szereg krzyżackich zamków, jakby na łaskę i niełaskę przyszłego losu. W przeciągu trzech tygodni żyzna i dobrze zagospodarowana ziemia stała się kupą zgliszcz i gruzów. Sam zamek w Dobrzyniu zrównano z ziemią a załogę wycięto w pień.

Po kolei uległy spaleniu miasta Rypin, Lipno, Bobrowniki, a na rozwalenie twierdzy Złotorji sprowadził W. Mistrz gawieź toruńską i uczynił, wzorem barbarzyńskich władców dalekiego Wschodu, widowisko z okazji zdobycia twierdzy. W tej „kulturalnej“ wojnie nie oszczędzono kobiet i starców, lecz wyrzynano wszystko co żywe w pień. Król zwołał rycerstwo całej Polski na obronę zagrożonej ziemi, a gdy w połowie września 1409 król zebrał liczną armję, W. Mistrz przeląkł się i prosił o odstąpienie od wojennych poczynań, w sprawie zaś przez siebie tak nieciekawie zaczętej zdawał się na sąd polubowny przekupionego przez siebie króla czeskiego Wacława. Król byłby się zgodził na zawieszenie broni i odstąpił od oblężania Bydgoszczy, żądał jednak, by Krzyżacy natychmiast opróżnili całe zajęte podstępnie terytorjum. Gdy się Krzyżacy na to nie zgodzili, król przypuścił szturm i zdobył zamek wraz z miastem.

To zwycięstwo polskie dodało ducha walczącym, a odjęło go atakującej. Król posunął się dalej na północ z wojskiem, by stoczyć walkę w otwartem polu; Krzyżacy uszli w głąb swego terytorjum, nie przyjmując walki. Jest to charakterystyczne, że ci zawodowi rycerze, po których spodziewałyby się należało, że walczyć będą głównie w polu wedle rycerskich zasad, byli zwycięscami prawie zawsze tylko w walkach wypadowych na ludność i wojsko nieprzygotowane, a walk

otwartych albo unikali, albo ponosili w nich klęski, jak pod Grunwaldem.

Słabą stroną tej wojny było, że Witold, spodziewając się każdej chwili „rejzy“ jakiegoś drugiego oddziału krzyżackiego na Litwę, nie mógł przybyć królowi z pomocą, a bawiąc przez długi czas na wschodzie, nie rozporządzał tak liczną armją, którąby mógł podzielić i część sobie zostawiając, drugą wysłać królowi w pomoc na Pomorze. On to też doradzał królowi przez posłów zawarcie rozejmu na jeden rok, w czasie którego będą się obaj władcy mogli przygotować do boju, tym razem już rozstrzygającego. Stanowisko Witolda było jasne i słuszne, to też król zgodził się na nie i zawarł rozejm do św. Jana (24 czerwca) następnego roku 1410. Wacław czeski miał rozstrzygać spory.

Król i Witold zdawali sobie po części z tego sprawę, że po upływie zawieszenia broni wojna rozpocznie się na nowo; obaj też wyzyskali czas na przygotowania, jakkolwiek wszelki sprawiedliwy wyrok Wacława byłby ich bezsprzecznie zadowolili, byleby wojny uniknąć. Z postępowania jednak Zakonu było widoczne, że na to się nie zanoszą. Przedewszystkiem przekupiony Wacław i Zygmunt oplatali siecią intryg obu braci, aby ich ze sobą poróżnić. Zygmunt wprawdzie udawał chęć pośredniczenia między poważnionymi stronami, ale zaprosiwszy Witolda do Keźmarku na Spiżu, ufny w bliski swój wybór na cesarza w Niemczech, ofiarowywał mu odrębną koronę litewską, byle go tylko odsunąć od Jagiełły i rozbić tę tak przez siebie znienawidzoną unję polsko-litewską. Witold jednakowoż na propozycję Zygmunta się nie zgodził i wnet z Keźmarku odjechał. Równocześnie Krzyżacy starali się oskarżyć W. Księcia przed królem, wykazując mu, że nie dochowuje warunków pokoju raciańskiego, który nosi przecież zgodę króla, że więc książę działa tu wła-

ściwie szkodliwie, bo jest powodem zawikłań między Polską a Zakonem. Nawiązali ponadto tajemnie stosunki ze Świdrygiełłą, obiecując mu pomoc w zajęciu Litwy po wypędzeniu z niej Witolda i przeciągnęli na swoją stronę książąt Pomorza Szczecińskiego.

Gdy ta próba rozbicia unji się nie powiodła, Zygmunt już oficjalnie stanął po stronie Zakonu, niepomny, że tak niedawno jeszcze Jagiełło bronił jego praw do korony węgierskiej, gdy tam groźne przeciwko niemu wystąpiło stronnictwo, dążące do złożenia go z tronu. Znowu więc zaczęto się dzielić ziemiami do Polski należącymi, albo jej hołdującymi; Zygmunt miał między innymi otrzymać Podole, Ruś i Mołdawję, Zakon Dobrzyń i Żmudź.

Przewidywania więc króla i W. Księcia były słuszne, że Zakon po to tylko żądał ponownego rozejmu, by się lepiej do wystąpienia przygotować. Przyznają to nawet niechętni nam historycy niemieccy, że gdyby na stolicy W. Mistrza siedział był w owym roku rozejmu 1409-1410 kto inny, a nie porywczy i ambitny Ulryk Jungingen, wielka wojna i zarazem wielka klęska Zakonu, a dzień trjumfu dla Polski i Litwy wcale może nie miałyby miejsca w dziejach; ze strony obu sprzymierzonych państw była jak najlepsza wola zakończenia sporów drogą polubowną, nie taką jednak, jak ją przygotował Zakon. Toteż Jagiełło z Witoldem, widząc te przygotowania krzyżackie, nie cofające się przed przekupstwem, również nie zasypiali gruszek w popiele; położenie ich jednak było o tyle cięższe, że odcięci od wszystkich dotychczasowych sprzymierzeńców, skazani byli wyłącznie na własne siły.

Wyrok majowy przekupionego przez Krzyżaków króla czeskiego Wacława był wedle przewidywań polsko-litewskich nie do przyjęcia. Król stanął zupełnie po stronie krzyżackiej, przyznając im wszystkie ziemie, na jakie posiadali jakiekolwiek dawniej nadane im do-

kumenty cesarskie czy papieskie, niejednokrotnie sfałszowane; jako rękojmia dochowania królewskich postanowień miał w ich ręku pozostać Dobrzyń z okręgiem. Wyrok nie uznawał właściwie unji z roku 1396 i 1401, wogóle Witold nie istniał dla wyroku. Naturalnie, że tak hojnie obdarowany Zakon „za trudy w walkach z niewiernymi i w rozkrzewianiu wiary“ jak mówił dokument, przyjął wyrok z wdzięcznością, a jasne jest, że nie mógł go przyjąć król ani Witold. Jakby na dowód tego, że wyrok Wacława nie obejmuje Litwy, uderzył marszałek Zakonu na Brześć nad Bugiem, leżący wówczas nieomal w centrum posiadłości Witoldowych i sam Witold, wracający wówczas z Keżmarku, gdzie to Zygmunt ofiarowywał się pośredniczyć między stronami, omal sam nie dostał się do niewoli. Mając takie dowody matactw króla węgierskiego i nowy napad krzyżacki przed upływem terminu rozejmu, nie zwracano już nawet uwagi na obłudne zabiegi rzekomego pośrednictwa Zygmunta, lecz przygotowywano wszystko do wojny, która była klęską Zakonu a chwałą połączonych.

Siły polsko-litewskie zgromadzone w Wolborzu nad Pilicą wynosiły w sumie około 92 chorągwi czyli 24.000 jazdy, w tem około 300 Tatarów, których Witold przywiódł z Litwy; Krzyżacy posiadali wojska nieco więcej ponad dwie trzecie sił polsko-litewskich tj. ponad 16.000, nie licząc po obu stronach piechoty, która z obu stron była liczna, lecz w walce samej prawie udziału nie brała i nie posiadała decydującego wpływu na wynik bitwy. Należy podnieść jednak, że jakkolwiek siły rycerstwa polsko-litewskiego były silniejsze pod względem liczebnym, to jednak tak pod względem uzbrojenia jak i wyćwiczenia bojowego armia krzyżacka stała o wiele wyżej od sprzymierzonej polsko-litewskiej; można więc śmiało twierdzić, że pod Grunwaldem starły się siły zupełnie sobie równe.

Gdy w dniu 24 czerwca 1410, w którym upływał rozejm, król z Witoldem stali gotowi do boju, a nawet wieczorem tegoż dnia król, chcąc pomścić krzywdy, doznane zeszłego roku przez zniszczenie zdradliwym napadem Dobrzyń, kazał zdobyć krzyżacki zamek Nieszawę, konsternacja zapanowała wśród wojska krzyżackiego, gdyż Mistrz nie spodziewał się takiej gotowości bojowej sprzymierzonych armij, a może i wogóle wystąpienia, gdy po stronie Zakonu stał tak potężny jego stronnik, jak Zygmunt Luksemburski, od kilku miesięcy już także cesarz niemiecki. Zażądał więc Mistrz przez posłów Zygmunta przedłużenia rozejmu o dni 10, na który król przystał, nie zaprzestając jednak posuwać się z wojskami ku ziemiom krzyżackim, jak to radził był Witold. Posłowie ci próbowali jeszcze układow, ale żądania polsko-litewskie odrzucił dumny Ulryk Jungingen, nie przeczuwając, że czyni to na swoją i Zakonu zgubę.

Dnia 13 lipca wojska stanęły pod Działdowem, a wieczorem tegoż dnia zdobyto Dąbrowno, już na ziemi krzyżackiej, gdzie łupem sprzymierzonych stały się bogate zapasy żywności. Mistrz, który spodziewał się ataku od strony Drwęcy i tam się rozłożył obozem, dąży teraz naprzeciw wojsk królewskich na Lubawę i 14-go lipca stają oba wojska naprzeciw sobie, by nazajutrz stoczyć z sobą śmiertelny i tak w dziejach obu narodów — polsko-litewskiego i niemieckiego — pamiętny bój na polach Grunwaldu.

Rola Witolda w bitwie grunwaldzkiej, jakkolwiek nie była dominująca, była bardzo poważna. Witold był przede wszystkim naczelnikiem rady wojennej, ponadto sprawował dowództwo prawego skrzydła całej armji, gdy centrum i lewem skrzydłem dowodził sławny Zyndram z Maszkowic. Prawdą jest, że hufce litewsko-ruskie Witolda, którymi dowodził, nie wytrzymały silnego natarcia krzyżackiego, które trwało od godziny

9 rano do południa, lecz ustąpiły, a nawet częściowo ogarnięte paniką, uciekły z pola bitwy i chwilowo zachwiały, zdawało się, szalą zwycięstwa. Niemniej nie można tego faktu brać na karb jakiegoś nieposłuszeństwa, czy jak chcą niektórzy nawet, zdrady Witolda; we fakcie tym widzieć należy tylko to, co on sam sobą przedstawia, a cośmy już wyżej pobieżnie scharakteryzowali. Krzyżacy, jakkolwiek słabsi liczbowo, byli lepiej uzbrojeni i bardziej zaprawieni w walce od hufców litewsko-ruskich, dowodzonych przez Witolda i dlatego te ostatnie nie wytrzymały przemagającego je naporu; odwrót ich z pola walki na kilka kilometrów poza front był już tylko następstwem pierwszego załamania się. Witold jednak dokładał wszelkich starań, by chwilowe niepowodzenie prawego skrzydła, którem dowodził, naprawić, starał się część zbiegów swoich sprowadzić z powrotem na pole bitwy, co się mu w pewnej mierze udało, wreszcie chcąc osobiście naprawić załamanie się swoich wojsk, sam walczył dzielnie i króla zachęcał, by wystąpieniem osobistym do walki zagrzwał upadających na duchu. Co prawda to pojawienie się króla omal nie przepłacił władca Polski życiem z ręki komtura Dipolda Kikeritza; w ostatniej ledwie chwili zdołał królowi życie ocalić młody Zbigniew Oleśnicki, późniejszy biskup krakowski i sekretarz króla.

Walka, trwająca cały dzień, skończyła się zwycięstwem polsko-litewskim; poległ sam sprawca wojny, nadmiernie dumny Mistrz Ulryk v. Jungingen, a prócz niego kwiat rycerstwa krzyżackiego; słusznie też twierdzi historyk niemiecki Jakób Caro mówiąc, że bitwa pod Tannenbergiem (jak ją Niemcy nazywają) była grobem ostatniego, utrzymującego się jeszcze na powierzchni życia rycerskiego Zakonu krzyżowego, była jednak również silnym załamaniem się żywiołu niemieckiego na wschodzie i zaporą, jaka legła na długie lata hasłu

„Drag nach Osten“. Pycha, buta i duma krzyżacka legła w prochu przed sprawiedliwością i cnotą; nigdy może w dziejach tak dobitnie nie sprawdziły się słowa prorocze, że kto mieczem wojuje, od miecza ginie. Jeszcze w ostatniej chwili przed bitwą, gdy król i jego otoczenie pogrążone było w modlitwie przy polowym ołtarzu, heroldowie Mistrza, przybyli z dwoma mieczami dla króla i Witolda, zdawali się symbolicznie wskazywać, że czas zaprzestać modłów, a ująć za rękojeść. Ten symboliczny moment, tak dosadnie charakteryzujący psychikę obu mających się za chwilę zmierzyć w śmiertelnym boju stron, ten moment doznał pod koniec pamiętnego dnia 15 lipca 1410 żywego ucieleśnienia.

Zakon leżał w gruzach, wojsko jego stosami trupów zaścieliło pobojuwisko, prócz tego mnóstwo jeńców, chorągwi i cały bogato zaopatrzony obóz stał się łupem zwycięzców. Po odprawieniu dziękczynnych modłów, król odesłał zwłoki poległego Mistrza, okryte swym królewskim płaszczem do stolicy Malborge, rannych zaś kazał zaopatrzyć. Z kolei przybył z gratulacjami książę Janusz Mazowiecki, dotychczas neutralny, zaś książąt Konrada Oleśnickiego i Kazimierza Szczecińskiego, sprzymierzeńców krzyżackich a obecnie jeńców króla, puścił król na wolność, obdarzając i mniej wybitnych jeńców również troskliwą opieką.

To tak wspaniałe zwycięstwo obu braci i stojących za nimi sprzymierzonych dwóch narodów nie zostało jednak należycie wyzyskane, nie dało zwycięzcom tych materialnych korzyści, jakie dać było powinno. Wprawdzie zwycięski pochód króla i Witolda po ziemiach, na których dotąd Zakon dzierżył swe panowanie, przyniósł zwycięzcom zwrot wszystkich miast, grodów, zamków i posiadłości biskupich, gdyż wszystko poddawało się królowi i Polsce, jednak pochód ten był stosunkowo za powolny i pozwolił niedobitkom krzyżackim schro-

nić się w nadzwyczaj warownej ich stolicy Malborgu gdzie tymczasem komtur Świecia, Henryk v. Plauen zdołał zorganizować obronę. Był on dla Zakonu zaiste mężem opatrnościowym w tak ciężkiej chwili. Jakkolwiek w pierwszej chwili pod naporem olbrzymiej klęski zdawał się być również uległym, odstępował zwycięscowi zrazu całą ziemię Pomorską, Michałowską i Chełmińską, a prosił tylko o utrzymanie się Malborga, wkrótce, bo już po dwóch miesiącach oblężenia, zmienił swe stanowisko, gdy mu w pomoc przyszły okoliczności zewnętrzne.

Przedewszystkiem zbliżała się jesień, pora roku w ówczesnych sposobach walki niedogodna do prowadzenia oblężeń; deszcze, roztopy, brak paszy dla koni stwarzały ciężkie warunki dla oblężających wogóle, a dla nieprzyzwyczajonej do prowadzenia oblężeń szlachty z pospolitego ruszenia były wprost nie do zniesienia. Nie można zapomnieć, że szlachta ta rozumiała walkę konną i wręcz, a do długiego wyczekiwania na poddanie się twierdzy, do czego właściwie ograniczało się każde prawie oblężanie ówczesnych twierdz, nie miała najmniejszej cierpliwości. Gdy więc w obozie brakło żywności, a stojące pod gołym niebem przeważnie konie poczęły chorować na nogi i masowo padać, poczęto myśleć o odstąpieniu od oblężenia, do czego w pierwszej właśnie linii asumpt dał W. Ks. litewski Witold, w którego szeregach prócz wszystkich tych ogólnych dolegliwości zaczęła się szerzyć jeszcze czerwotka. Za Witoldem poszli książęta mazowieccy, wreszcie i król zdecydował się zwinąć oblężenie 18 września 1410.

Prócz tych najistotniejszych zapewne powodów, skłaniających do przerwania dalszych działań wojennych, przyczyniły się jeszcze inne. Oto król i cesarz zarazem, Zygmunt, wpadł na południowe terytorja polskie, na Podole i hufce jego, posunęły się aż po Sącz, łupiąc kraj i niszcząc po drodze. Niespodziewany ten

atak udał się tem łatwiej, że król z całym wojskiem bawił na dalekiej północy i granica z tej strony zupełnie była niezabezpieczona. Należało więc przedsięwziąć środki obronne i w spokoju je obmyśleć w stolicy państwa. Jednym też z powodów, dla którego zaniechano oblężenia, było wystąpienie tak Zygmunta jak i Zakonu inflanckiego na forum Europy z szeregiem oskarżeń, że Jagiełło z Witoldem na czele ruskich schizmatyków, pogańskich jeszcze Żmudzinów, a zwłaszcza Tatarów wystąpili przeciw chrześcijaństwu i sprawili zagładę Zakonowi, który był na wschodzie i północy tego chrześcijaństwa puklerzem i ostoją. Zachęcał też Zygmunt do najazdu na „barbarzyńców“ i sam pierwszy dając przykład, posłał wojsko na polskie Podhale.

Tych nawoływań nie można było również bagatelizować, zwłaszcza gdy się zważy, iż Zakon był bądźco bądź pupilem Europy; z tych 300 Tatarów, których Witold przywiódł jako swych poddanych i którzy najprawdopodobniej udziału w walce nie brali, zrobiło się łatwo 30.000, gdy, jak wiadomo, całe wojsko polsko-litewskie nie dochodziło do tej wysokiej liczby. Ale strach ówczesny przed Tatarami był w Europie tak powszechny, że nie pozwalał dokładnie dojrzeć istotnego stanu rzeczy. Do tego siła moralna tego tatarskiego argumentu była bądźco bądź skierowana przeciwko obu wodom wyprawy; przymierze czy jakakolwiek łączność z poganami przeciwko chrześcijańskiemu Zakonowi rycerskiemu, choćby już zupełnie ześwieczczonemu i posługującemu się bardziej barbarzyńskimi metodami, niż to czynili Tatarzy, było w oczach zdaleka od wypadków stojących władców Europy zbrodnią przeciwko najwyższemu kryterjum społecznym, przeciw religii, kościołowi, cywilizacji i wogóle całemu porządkowi świata. Toteż wobec tych wszystkich bardzo istotnych względów oblężenie Malborga i zdobycie tem samem centrum Krzyżactwa musiało być poniechane, niemniej jednak mimo-

wolny żal ściska serce, że z posunięciem się pod twierdę nie pospieszono po bitwie grunwaldzkiej na tyle szybko, iżby można było zająć zamek nieprzygotowany jeszcze przez Plauena do obrony i w ten sposób nie zakończono definitywnie, póki sprzyjały okoliczności, tej od dziesiątków lat piekającej sprawy, która też i po zwycięstwie tak wspaniałem, wskutek tego niedopełnienia, ciągnąć się będzie jeszcze z górą przez pół wieku, tak, że dopiero drugiemu synowi Jagiełły, Kazimierzowi Jagiellończykowi danem było wyzyskać w roku 1466 zwycięstwo wielkiego ojca i wuja z przed 55 lat.

Pokój, jaki w parę miesięcy, już w roku 1411 zawarto w Toruniu, załatwiał sprawę bardzo tylko połowicznie. Polska nie otrzymała, poza odszkodowaniem wojennem w wysokości 100.000 kóp groszy praskich nic, nawet sporu o Santok i Drezdenko nie załatwiono w Toruniu, lecz oddano sprawę sądowi polubownemu. Litwa natomiast zyskiwała Żmudź, ale tylko na czas dożywocia Jagiełły i Witolda, poczem miała przypaść Zakonowi. Zyskiwała więc tylko Litwa, a choć też z zastrzeżeniami, to jednak więcej, niż Polska; nie dziwota też, iż w Koronie sarkano na ów pokój i jak przedtem podejrzewano Witolda o znowę z dążącymi na pomoc Malborgowi Inflantczykami, iż z tego powodu nakłania króla do odstąpienia od oblężenia, tak też i teraz podejrzewano go, iż chcąc jak najwięcej uzyskać dla Litwy, poświęcił przy rokowaniach pokojowych żądania polskie. Były to jednak posądzania bezpodstawne, a dyktowane tylko słusznym do pewnego stopnia żalem Polaków, którzy tak wielkie ponieśli ofiary w wojnie, a wychodzili z niej zupełnie bez korzyści. Charakterystyczną jest klauzula traktatu, zobowiązująca obie strony do wyplenienia resztek pogaństwa w obu krajach, na Żmudzi i w Prusach, gdzie mimo 185 letnich tam rządów krzyżackich, jeszcze pogaństwo kwitło w najłepsze w niektórych okolicach.

Z pokojowego obrotu sprawy i zakończenia wojny najbardziej niezadowolony był wielki wicherzyciel owych czasów, król węgierski i od kilku miesięcy cesarz niemiecki, Zygmunt Luksemburski. On to wolałby widzieć Polskę i Litwę uwikłane w ustawiczne wojny z Zakonem, bo rokowało mu to jakieś nadzieje na prędsze rozbicie unji polsko-litewskiej; a przedewszystkiem na ofiarowywanie swej pomocy Zakonowi, naturalnie za odpowiednią zawsze zapłatą w złocie. A złota tego potrzebował na owe awanturnicze wyprawy dalmatyńskie, to znów na nigdy dobrze nie przygotowane wyprawy antytureckie, w których ponosił stale klęski. Na szczęście jednak inaczej niż ich król zapatrywali się baronowie węgierscy na współzycie z sąsiadującym państwem polsko-litewskim. O ile więc Zygmunt dążył do osłabienia znaczenia Polski i Litwy oraz ich władców, które to znaczenie po zwycięskiej bitwie grunwaldzkiej wybitnie w Europie wzrosło, zwłaszcza gdy pokój toruński udowodnił, iż władcom zwycięskim nie zależało ani na bezwzględnem zniszczeniu Zakonu, ani na zdobyciach terytorjalnych, o tyle radzie koronnej węgierskiej zależało na nawiązaniu dobrych ze zwycięzcami—sąsiadami stosunków, choćby i wbrew zamierzeniom królewskim.

Pod naporem też tego stanowiska swych baronów musiał Zygmunt ustąpić. Wszelkie plany i projekty przymierza antypolskiego z Plauenem, który jako obrońca resztek Zakonu niezmiernie wzmocnił swe stanowisko i mając tak potężnego protektora, jak Zygmunt, zaczął myśleć istotnie o odwecie, musiał król zawrzeć z Polską i Litwą przymierze, które doszło do skutku na terytorjum węgierskiem, spowodowane przez jego radę królewską oraz w dużej mierze przez Witolda. Z zasadniczego wroga musiał stać się na jakiś bodaj czas udanym przyjacielem. W marcu 1412 roku zjechali się Jagiełło z Zygmuntem w Lubowli na Spiżu i zawarli

przymierze, które w sumie dało Zygmuntowi pewien wpływ na sprawy polskie, mianowicie w odniesieniu do ziem ruskich i Podola, które wprowadzie narazie przyznawał Jagielle względnie Witoldowi, jednak po ich śmierci miała nastąpić niejako rewizja praw posiadania tych ziem. Gdy jednak zaistniała możliwość odniesienia pewnych doraźnych korzyści materialnych, król Zygmunt okazał się jeszcze ustępliwszym. Oto mianowicie wyłudził w Lubowli od Jagiełły pożyczkę w kwocie 37.000 kóp groszy praskich, jedną ratę, jaką Krzyżacy mieli wypłacić Polsce w formie odszkodowania wojennego na podstawie traktatu toruńskiego, a pod zastaw tej sumy dawał królowi 13 miast na Spīżu, między innymi i samą Lubowlę, w której obradowano. Zaspokojony tak w swych pożądaniach finansowych, a przekonany widocznie, że od zubożałego wojną Zakonu niewiele może się spodziewać — z wroga Jagiełły i Witolda, a przyjaciela Zakonu stał się teraz opiekunem pierwszych, a conajwyżej neutralnym wobec drugiego. Gościł też króla wspaniale na Węgrzech, obwoził go po północnych terytorjach swego państwa, gdzie król bawił się łowami w lasach karpackich, co się naturalnie nie mogło podobać Zakonowi. Zupełną jednak niespodzianką dla dumnego i chciwego wybicia się Plauena był wyrok Zygmunta w sprawie polsko-pruskiej odnośnie do spraw granicznych tak nad Wisłą jak i nad Niemnem. Plauen, który przedtem już także mnogo złota utopił w kieszeniach Zygmunta, spodziewał się, że Zygmunt przysądzi mu słuszność we wszystkich punktach spornych odnośnie do granicznych zamków na Litwie, Żmudzi i nad Notecią, w sprawach wymiany jeńców itd.; tymczasem Zygmunt, potwierdzając zasadniczo warunki pokoju toruńskiego, zlecał drobne sprawy do osobistego załatwienia swemu delegatowi specjalnemu, którego też niebawem wysłał na północ. Komisarzem tym był prawnik węgierski Benedykt Makray, człowiek nadzwyczaj

skrupulatny, który też przybywszy wkrótce na pogranicze polsko-prusko-litewskie, rozpoczął swą żmudną pracę, trwającą ponad pół roku.

Już sam fakt uznania pokoju toruńskiego, przeciwko któremu sam Zygmunt do niedawna występował i starał się go podważyć, miał znaczenie doniosłe, bo wszelkim przyszłym ewentualnym zatargom polsko-litewsko-krzyżackim nadawał znaczenie wyłącznie lokalne, a nie jakiejś akcji antychrześcijańskiej, a tego rodzaju postawienie sprawy znaczyło już bardzo wiele; unikało się bowiem możliwości jakichś krucjat ze strony Europy.

Jakkolwiek na rozjemstwo Makray'a zgodzili się na Węgrzech tak pełnomocnicy polscy jak i zakonni, to jednak gdy ten tylko przybył na terytorjum krzyżackie, Plauen urządził mu bierny opór i zupełnie niegościnnie się obszedł z pełnomocnikiem cesarskim. Gdy więc Makray nie mógł w Malborgu przystąpić do rozpoczęcia akcji sobie poruczonej, gdyż Mistrz ani nie dostarczył dowodów odpowiednich, ani nie sprowadził żądanych świadków, nie pozostało pełnomocnikowi nic innego, jak tylko opuścić niegościnnie terytorjum i udać się na Litwę do Witolda celem jednostronnego przeprowadzenia dochodzeń. Tu doznał przyjęcia wręcz przeciwnego niż w Malborgu. Witold nie tylko otoczył go osobistą opieką i hojnie obdarował, ale nadto dostarczał wszelkich dowodów, jakich Makray od niego zażądał. Zresztą dowody przychodziły same. Byli to przede wszystkim Żmudzini, którzy wśród wielu skarg na obchodzenie się z nimi Krzyżaków w czasie, gdy dwukrotnie przez pewne okresy czasu zostawali pod ich władztwem, oświadczyli przede wszystkim, że jakkolwiek pokój toruński odstępuje ich po śmierci Jagiełły i Witolda Krzyżakom, oni jednak pod ich panowanie nigdy nie powrócą, ale wybiorą sobie innego księcia, który się na nich nie będzie dopuszczał krzywd

takich, jak Krzyżacy. Ziemia żmudzka, mówili jej delegaci, od wieków należała do Litwy i żadna siła nie jest w stanie zakazać jej mieszkańcom na komunikowanie się swobodnie z resztą kraju. Nawet i Kłajpeda leży na Żmudzi, więc i tę odbiorą jako nieprawnie dzierzawioną przez Zakon. Gdy do tego sukcesorki Jagiełły i Witolda, Anna, żona Witolda, Zofja, córka jego i księżniczka moskiewska oraz Jadwiga, córka Jagiełły założyły protest przeciwko swemu pokrzywdzeniu na wypadek, gdyby Żmudź miała po śmierci ich ojców ujść ich dziedzictwu, przekonał się Makray, że Krzyżacy żadną miarą nie będą w stanie utrzymać się przy tem przez siebie pożądanem terytorjum. Rozpatrzywszy zaś wszystkie w oryginale dokumenty nadawcze polskie i niemieckie, niejednokrotnie podrobione lub wyłudzone, podobnie jak i bulle papieskie, zawyrokował, że skoro nie wykorzystali tych nadań wówczas, gdy one były wystawione, tracą swe dawne prawa do tych ziem na rzecz tych, którzy kraj zdobyli i przyczynili się do jego chrystjanizacji. Zakon zaś nie może wykazać się żadną pracą misyjną na ziemiach, do których rości pretensje, zaś bulle i dokumenty nadawcze nie zawsze uprawnionych do rozdawnictwa cudzych ziem władców świadczą tylko o chciwości i zachłanności Zakonu.

Rozumie się, że takie stanowisko cesarskiego wysłannika nie mogło zadowolić dumnego, ambitnego i snującego szerokie plany dla Zakonu — Plauena; najbardziej zaś chyba boleć musiało W. Mistrza orzeczenie, że Kłajpeda, łącząca Zakon krzyżacki z inflanckim, również należy do Żmudzi i że o ważny ten port wraz z przylegającą doń ziemią upomną się kiedyś Żmudzini, zwłaszcza gdy mieć będą w ręku wyrok cesarski, przysadzający im słuszość. Zajął więc Mistrz wobec Makray'a stanowisko niedwuznaczne; zarzuciwszy mu bowiem, że się dał Witoldowi przekupić podarun-

kami i skutkiem tego stronniczo rozstrzygnął sprawę, odrzucił jego orzeczenie i wniósł apelację do cesarza. Makray jednak nie ustąpił, zwłaszcza że przez ciąg siedmiu miesięcy, jaki w tych stronach bawił, ugruntował w sobie i skryształizował dobitnie pogląd na spłót spraw i rolę Zakonu oraz jego taktykę. Ludność bowiem tak litewska, jak polska i pruska z terytorjów, nad którymi władał Zakon, masowo przybywała do wysłannika cesarskiego, gdy przejeżdżał wzdłuż granicy polsko-pruskiej, ze skargami na swych panów to o rabunki mienia, o niszczenie pól na polach, konfiskatę towarów wysyłanych do Gdańska itp.

Niedawny zbawca Zakonu widząc, że na poparcie Zygmunta liczyć już nie może, począł nowe knuć zamysły, by chociaż tak dla Zakonu dogodny traktat toruński obalić i niedwuznacznie wśród swoich dawał do poznania, że należy się gotować do nowej wojny. Tem jednak wojowniczym stanowiskiem podkopał do siebie zaufanie. Powstało w łonie Zakonu nieprzyjazne mu stronnictwo z dawnym sołtysem Żmudzi, Kuchmeisterem na czele, które Plauena złożyło z godności W. Mistrza.

Ta niepewność zachodniego dla Litwy a północnego dla Polski sąsiada sprawiła, że w tym samym niemal czasie, gdy Plauena składano z godności W. Mistrza — w Horodle nad Bugiem po raz trzeci przypięczutowano sobie wzajemnie przyjaźń obu narodów, polskiego i litewskiego, a temsamem króla z Witoldem. Tu już nie tylko władcy potwierdzili sobie wzajemnie dawne między sobą zawarte umowy, ale do głosu doszły szersze warstwy obu społeczeństw. Oto występują na tym zjeździe już bojarzy żmudzcy i protestują przeciwko oddawaniu ich komukolwiek po śmierci Jagiełły i Witolda, powtarzając swe oświadczenie, jakie złożyli wysłannikowi cesarskiemu, Makray'owi. Cały szereg uprawnień, jakie dawniej były udziałem tylko książąt i naczelników rodów, w Horodle zyskały liczne rody

bojarskie, szlachta litewska otrzymała tam, podobnie jak to było w Polsce, zagwarantowanie dożywotnie swych urzędów i godności, a polska z litewską mogły się we wspólnie ich obchodzących sprawach schodzić na sejmiki, gdzie mogły radzić nad sprawami ziemskimi. Po śmierci dotychczasowego władcy Litwy z ramienia Jagiełły, Witolda, mieli Litwini prawo wybrać sobie nowego W. księcia i kraj nie miał już wracać do Jagiełły, jak to jeszcze było zatwierdzone w Wilnie w r. 1401. W ten sposób panujący jeszcze na Litwie wysoki absolutyzm ustępował zwolna miejsca współpracy księcia z narodem na wzór polski. Na dowód zaś zbratania się faktycznego obu narodów, 47 przedstawicieli szlacheckich rodów polskich przyjęło do swych herbów, a więc adoptowało niejako tyleż rodzin litewskich. Był to dowód braterstwa i poczucia wspólnoty rodowej tak wielki, na jaki tylko wieki średnie, dla których herb, godło rodzinne było nienaruszalną i nieprzenośną świętością, zdobyć się mogły.

Dzieło dokonane w Horodle w październiku 1413 roku było w dużej mierze zasługą W. Księcia Witolda, który dążąc do zaspokojenia swych ambitnych planów władczych, do których zresztą posiadał pewne prawa dziedziczne po ojcu Kiejstucie, i próbując wybić się to przy pomocy Krzyżaków, to króla Zygmunta, zrozumiał wkońcu, że najszcześliwiej dla siebie i najlepiej dla swego kraju będzie mógł te ambicje zaspokoić tylko w łączności z Polską. Ongiś wróg unji, teraz jej bezwzględny zwolennik, nie tylko nie dał się więcej sprowadzić na manowce zdrady wobec tak zbożnego dzieła, zapoczątkowanego wielką, ofiarną miłością Jadwigi, ale stał się tego dzieła gorącym rzecznikiem. A ci, którzy na rozbiciu unji budowali, zawiedli się srodze; Zakon pracujący zdradą i podstępem, legł w gruzach pod Grunwaldem, a Zygmunt Luksemburski musiał w Lubowli zmienić swą politykę wobec państw Unji, nie chcąc

narazić na szwank swej opinii tak wśród bezpośrednich swoich poddanych Węgrów, jak i Rzeszy niemieckiej, że występuje wrogo przeciwko krzewicielom chrześcijaństwa na północnym wschodzie. Tak więc ci, którzy wzięli sobie za zadanie rozbicie unji, przyczynili się do jej scementowania, a akcja nienawiści wydała w skutkach swych dzieło oparte na miłości, „wielką kartę swobód litewskich“, jak nazywają niektórzy historycy akt unji horodelskiej, która stanowi podstawę dalszego wspaniałego rozwoju obu państw do końca ich wspólnego istnienia.

4. Od unji horodelskiej do pokoju melneńskiego

Wydawaćby się mogło, że po tak doniosłych wypadkach, jakie miały miejsce w obu państwach unijnych między latami 1410 a 1413, zapanuje w następnych latach zupełny spokój na obu zasadniczych odcinkach walki, północnym krzyżackim i południowym węgierskim. Przecież Zakon otrzymał lekcję na polach grunwaldzkich dosadną, że swego południowego wschodniego sąsiada lekceważyć sobie nie może; zawarty traktat toruński ustalił główne linie wytyczne dla obu stron i rozgraniczył wpływy posiadania między waśniami się stronami, a ponadto zyskał on zatwierdzenie cesarskie; w drobnych zaś sprawach spornych zajął niedwuznaczne stanowisko wysłannik cesarski Makray i usiłował rozwiązać je w myśl zupełnie sprawiedliwych przesłanek. Król węgierski i cesarz Zygmunt zmuszony okolicznościami i żądaniami swych poddanych zawarł z królem i Witoldem przymierze lubowelskie, zdawał się przeistaczać ze stronniczego protektora Zakonu w szczerego przyjaciela Polski i Litwy. Wszelkie zabiegi tak jego jak i Krzyżaków, dążące do rozbicia unji i rozerwania obu braci, nie tylko nie odniosły żadnego skutku, przeciwnie doprowadziły do tem silniejszego związania się nie tylko już władców, ale i ich ludów w Horodle. Gdy ponadto nie mogącego się z nowym stanem rzeczy pogodzić dumnego Mistrza Plauena pozabawiono w Zakonie władzy — wszystko zdawało się przemawiać za tem, że teraz nareszcie, po ćwierćwieko-

wych przeszło walkach o utrzymanie unji, rozpocząć będą mogli jej twórcy spokojną pracę nad umocnieniem tego wielkiego w dziejach dzieła.

Tego spodziewaćby się było można, gdyby tak Zakon jak i jego protektor Zygmunt Luksemburski zdolni byli do prowadzenia innej polityki, nie podstępnej i obłudnej.

W istocie rzeczy następny okres rządów króla i Witolda to okres dalszej walki z obu dotychczasowymi wrogami, którzy przekonawszy się tylko, że drogą bezpośrednią nie będą w stanie zaszkodzić niezmiennie wzmocnionemu stanowisku, jakie polsko-litewskie państwo zdobyło sobie zwycięstwem grunwaldzkim i unją horodelską, zaczęli pod maską przyjaźni stosować teraz środki bardziej ukryte, niż to czynili dotychczas. Odnosi się to przedewszystkiem do cesarza Zygmunta, bo Zakon, czując się pokrzywdzony pod Grunwaldem i w Toruniu, niewiele się krył ze swemi chęciami odwetowymi.

Stanowisko takie zajął odrazu Kűchmeister, następca Plauena. Nie uznawszy rozjemstwa cesarskiego komisarza Makraya, począł w obraźliwy sposób odnosić się tak do króla jak i Witolda, nie omieszkając przy każdej sposobności wnosić swych pretensyj do zdawałoby się już raz definitywnie załatwionej kwestji Żmudzi, oraz ziem na północnem pograniczu Polski. Rozpoczęły się zjazdy, pośrednictwa, delegacje, drobne targi dyplomatyczne, które w końcu doprowadziły już w roku 1414 do tak zwanej wojny głodowej, ale między samą tylko Polską a Zakonem, zakończonej rozejmem w Bronnicy, przedłużonym następnie przez różne czynniki europejskie, nie wyłączając naturalnie Zygmunta, do roku 1418. Takto mściło się już w bardzo bliskiej przyszłości niewyzyskanie zwycięstwa grunwaldzkiego i za łagodne postanowienia pokoju toruńskiego z roku 1411 na korzyść Zakonu.

Najprzykrzejszą zaś stroną tych zatargów granicznych polsko - krzyżackich było to, że skoro raz Zygmunt wziął tę sprawę w swe ręce na zjeździe w Lubowli, nie mogła ona pozostać wewnętrzną kwestją obu spierających się państw, lecz stała się znowu głośną w Europie; dbał o to Zygmunt, który w pierwszej linii czuwał nad tem, by jej ze swych rąk nie wypuścić i w ten sposób wyciskać swój wpływ na północy Europy, a nadto wygrywać tą sprawą swoje własne na forum europejskiem.

Właśnie okres około roku 1415 jest w ważne wypadki w Europie obfity, a ponieważ wywrą one już w najbliższej przyszłości poważny wpływ na sprawy Polski i Litwy, dotyczyć będą tak króla jak zwłaszcza naszego bohatera W. ks. Witolda, należy się z niemi bliżej zapoznać.

Wypadkami temi były kwestje religijne i kościelne. Na tle istniejącej od początku wieku XIV-go t. zw. niewoli awinjońskiej papieża i toczącej się między Anglią a Francją wojny stuletniej, wystąpił w Anglii profesor teologii tamtejszego uniwersytetu oxfordzkiego Jan Wiklef z nauką, przeciwną nauce kościoła katolickiego. Głosił on zasadę, że papież winien stać ponad partjami walczącemi, a nie — popierać jeden naród chrześcijański przeciwko drugiemu, jak to właśnie miało wówczas miejsce w toczącej się wojnie stuletniej (1337 - 1453) o koronę francuską, w czasie której zależni od Francji papieże awinjońscy stali po stronie pretendentów francuskich. Podjąwszy raz krytykę papieża, przeszedł Wiklef dalej do krytyki ówczesnego duchowieństwa, twierdząc, że winno żyć w ubóstwie na wzór pierwszych apostołów, a nie gromadzić dóbr, przeznaczonych dla ludzi świeckich. Z kolei począł się też domagać zmian w liturgji, jak języka angielskiego przy nabożeństwach w miejsce ogólnie używanego łacińskiego, komunji pod dwoma postaciami oraz prawa małżeństwa księży. Po-

nieważ zaś w kościele zachodnim panowało wówczas rozdwojenie czyli t. zw. schizma kościelna i równocześnie było dwóch, a potem nawet trzech papieży wzajemnie się zwalczających, z których każdy rościł sobie pretensje do prawowitości, nie było komu dość energicznie stłumić w zarodku herezji angielskiej; chociaż więc pisma samego Wiklefa spalono, a jego osadzono w więzieniu, nauka jego znalazła jednak naśladowców, zwłaszcza w Czechach, gdzie wówczas panował znany nam już brat cesarza Zygmunta, Wacław IV Luksemburg. Naukę Wiklefa w Czechach prawie bez żadnych zmian z wyjątkiem, że dla liturgji żądał w miejsce łacińskiego — języka czeskiego, począł głosić zdolny kaznodzieja i również profesor teologii praskiej, ksiądz Jan Hus. Ten znalazł wkrótce wielu zwolenników wśród biedniejszych warstw czeskich, których liczba wzrastała w miarę jego wygłaszanych coniedzielnich kazań w t. z. kaplicy betlejemskiej w Pradze. Prawą ręką Husa został inny ksiądz, Hieronim z Pragi i oni to obaj są twórcami ruchu, który tak silnem odbił się echem w ówczesnej Europie i nie pozostał bez oddźwięku w Polsce i na Litwie.

Wystąpienie Husa było wobec Kościoła i jego nauki rewolucją, a do obrony zaatakowanej wiary czy urządzeń kościelnych powołanym był w pierwszej linii kościół. Z drugiej jednak strony ruch husycki niósł z sobą rewolucję w innym jeszcze kierunku, mianowicie narodowym. Czechy ówczesne, pozostające od przeszło stu lat pod rządami niemieckich Luksemburgów (od 1310), jakkolwiek z jednej strony stanęły pod każdym względem bardzo wysoko w rozwoju cywilizacyjnym wśród państw europejskich, zwłaszcza dzięki wielkiemu ich królowi Karolowi IV (1346—1378), jednak z drugiej strony uległy powszechnej germanizacji. Doszło do tego, że, jak się wyrażał Hus, Czesi byli w swoim państwie ogonem, a głowę stanowili wsze-

dzie Niemcy. Czy to w zarządach miejskich, czy na uniwersytecie, czy w zarządach kościelnych Niemcy posiadali większość, a Czesi należeli do mniejszości.

Otóż tak Hus jak i jego zwolennicy wystąpili przeciwko temu stanowi rzeczy, który nie tylko ubliżał ich dumie narodowej, ale także był uciążliwy gospodarczo. Hus więc występując z jednej strony przeciwko nadmiernemu bogactwu duchowieństwa, przeważnie na wyższych stanowiskach pochodzenia niemieckiego, występował z drugiej strony z hasłem: Czechy dla Czechów. Żądał więc kazań w języku czeskim, a nie niemieckim i sam przetłumaczył biblię na język czeski, by tym sposobem swoim zwolennikom umożliwić czerpanie zasad wiary bezpośrednio ze źródła w języku nie obcym, lecz narodowym. Być może, że zachętę do takiego postępowania czerpał ów reformator w sąsiedniej słowiańskiej, a więc pobratymczej Polsce, która dzielnie się przeciwstawiała zakusom zaborczym niemieckiego Zakonu krzyżackiego, a ostatnio pod Grunwaldem potrafiła nawet zwycięsko stawić zaporę ich zdobywczemu pochodowi. Na dowód tych pobratymczych sympatyj czeskich ku Polsce służyć może fakt, że Czesi również walczyli w charakterze zaciężników pod Grunwaldem pod wodzą sławnego później ich wodza Jana Žižki z Trocnowa, przywódcy husytów.

Naturalnie że akcja Husa i jego zwolenników nie mogła się podobać Niemcom tak w Czechach jak i w Rzeszy. Zestawiając bowiem ruch husycki w Czechach i antykrzyżacki w Polsce, widzieli w tym jakiś rodzący się ruch antygermański jednoczącego się pod tym hasłem żywiołu słowiańskiego. Na dowód protestacji niemieccy studenci praskiego uniwersytetu opuścili gród nadwęłtawski i założyli sobie nowy swój uniwersytet w Lipsku. Na tym ważnym bądź co bądź odcinku życia Czesi zostali na placu.

Niemniej jednak zagrożoną niemieczyznę należało

ratować — tak przynajmniej myślał cesarz Zygmunt i książęta Rzeszy. Wywierał też Zygmunt presję na brata swego Wacława czeskiego, aby ruch stłumił w zarodku, lecz Wacław, gnuśny i niedostrzegający niebezpieczeństwa, żadnych skutecznych środków nie przedsiębrał, tak że ruch mógł się swobodnie rozszerzać mimo klątw biskupa praskiego i oporu wyższego duchowieństwa oraz bogatych panów niemieckich. Z biegiem czasu ruch husycki poza charakterem swoim religijnym i narodowym przybrał jeszcze cechę najgroźniejszą, bo społeczną; zwolennicy nowej nauki poczęli napadać na klasztory, kościoły i dobra duchowne, konfiskować je, rabować, nierzadko palić łącznie z inwentarzem w myśl głównych haseł o konieczności ubóstwa księży. Brakło zaś autorytetu moralnego, któryby mocą swego imperatywu położył temu wszystkiemu tamę. Z trzech już wówczas zwalczających się wzajemnie papieży, żaden nie posiadał odpowiedniej ku temu mocy, a brak tej jednolitości najwyższej widomej władzy kościelnej sprzyjał jeszcze ruchowi, który z istniejących stosunków czerpał tylko nowy dowód na swe twierdzenia, że te złe stosunki kościelne należy właśnie zreformować w duchu głoszonych haseł.

Skoro brakło odpowiedzialnej głowy kościelnej, któraby temu wszystkiemu położyła tamę, wziął to zadanie na swoje barki świecki zwierzchnik chrześcijaństwa, cesarz Zygmunt. Postanowił on zwołać sobór powszechny kardynałów, biskupów, przedstawicieli uniwersytetów, którymi wówczas wyłącznie nieomal byli duchowni, przedstawicieli chrześcijańskich dworów panujących, słowem całą elitę ówczesnego świata cywilizowanego, by zgromadzenie to załatwiło kwestję schizmy papieskiej i skłoniwszy do ustąpienia utrzymujących się na powierzchni katolickiego życia trzech papieży, Benedykta XII, Grzegorza XII i Jana XXIII, wybrało na ich miejsce jednego; drugą sprawą, którą się sobór

miał zająć, była sprawa Husa; wreszcie trzecią, dzięki alarmom krzyżackim rozdmuchaną do zagadnienia, czy Zakon krzyżacki ma ulec przemocy „pogańskiej” polsko-litewsko-rusko-tatarskiej — także sprawą najżywiej nas obchodzącą. Dzięki tej trzeciej sprawie, która znalazła się na forum soborowem za pośrednictwem Zygmunta, zgromadzenie przybrało charakter jakiegoś mieszanego areopagu, mającego decydować nie tylko w sprawach kościelno-religijnych, ale i świeckopolitycznych.

Zjazd był tłumny i szumny; co najprzedniejszego, najznakomitszego czy to pod względem zajmowanych stanowisk czy pod względem nauki zjechało z końcem 1414 r. do Konstancji na czteroletnie blisko obrady.

Ze strony polskiej przybył tam arcybiskup gnieźnieński, który sobie stamtąd przywiózł godność prymasa, a omal nie został wybrany papieżem, Mikołaj Trąba, kanonik krakowski późniejszy biskup poznański Andrzej Laskary, rektor uniwersytetu krakowskiego Paweł Włodkowic, Jan ks. Opolski biskup wrocławski i Jakób Kurdwanowski płocki; z dygnitarzy świeckich reprezentowali dwór polski Zawisza Czarny, znany szeroko w Europie rycerz i dworzanin, Jan z Tuliszkowa i inni. Wszystkich rozdzielono między cztery nacje, a Polacy z Czechami weszli łącznie z Niemcami do nacji germańskiej.

Pierwszą sprawą, z którą się na soborze uporano, była sprawa Husa. Wezwany za listem żelaznym cesarza Zygmunta do Konstancji, gdzie miał na podstawie pisma świętego albo przekonać sobór o słuszności swoich twierdzeń albo dać się przekonać o błędności swojej nauki soborowi, przybył ufny w opiekę, jaką mu zapewniał organizator zjazdu, cesarz. Tu jednak odrazu został uwięziony i niedopuszczony do głosu w obronie swoich nauk, a tylko wezwany do bezapelacyjnego odwołania tych nauk i potępienia ich oraz

spalenia ksiąg; gdy tego nie uczynił, sobór uznał go kacerzem i wydał celem ukarania władzy świeckiej, którą w Konstancji reprezentował Zygmunt. Kara na kacerzy w wiekach średnich była tylko jedna — spalenie na stosie; to też cesarz, mimo iż własnoręcznie wystawił list żelazny Husowi, gwarantujący mu bezpieczeństwo osoby, znalazł się teraz w przykrem położeniu; w przekonaniu zaś, że radykalnem postąpieniem wobec przywódcy herezji stłumi i ją samą tak w Czechach jak krajach sąsiednich, dokąd poczęła się zwolna przesączać, zastosował się do przepisów kanonicznych i wydał Husa na spalenie. Wyrok wykonano dnia 15 lipca 1415 roku; Hus z pobożną pieśnią na ustach wszedł na stos i modląc się słowami prawego łotra na krzyżu za tych, którzy „nie wiedzą, co czynią”, zginął w płomieniach. Pisma jego spalono, popioły zaś z jego kości wrzucono do Renu. Ktokolwiekby się nadal odważył wyznawać naukę spalonego mistrza, miał podlegać równie ostrym karom kościelnym. W rok później ten sam los spotkał jego towarzysza, Hieronima z Pragi.

Jak się wkrótce przekonamy, wyrok wydany na Husa nie tylko sprawy nie załatwił, ale przeciwnie spowodował pożar, który przez długie lata miał żarzyć się w całej Europie środkowej; na razie pozwalał jednak żywić nadzieję załatwienia i torował drogę dla dwóch innych spraw: umorzenia schizmy papieskiej oraz załatwienia sporu polsko-litewsko-krzyżackiego.

Obie te sprawy ciągnęły się długo, bo prawie do końca soboru tj. do wiosny roku 1418 i obie posiadały kilka faz. Długo i opornie postępowało dzieło zjednoczenia kościelnego, gdyż żaden z trzech papieży nie chciał dobrowolnie złożyć piastowanej godności i trzeba było niemałych zabiegów tak Zygmunta jak i całego soboru, by wreszcie dzieło doprowadzić do pożądanego końca. Nie małą w tem zasługę ponieśli i pol-

scy posłowie na sobór, zwłaszcza duchowni, tak że wkońcu po kilkoletnich rządach trzech, wybrano dnia 14 listopada 1417 roku papieżem Marcina V z rodu Colonnów.

Zanim jednak się to stało, najwyższą władzę duchowną w Konstancji sprawował w myśl panujących ówczesnie przekonań pełny sobór duchowny. Tam toczyły się obrady o najważniejszych zagadnieniach ówczesnych, najpierw w łonie poszczególnych nacji, a potem na plenum. Gdy więc na porządek dzienny weszła sprawa krzyżacka, obaj jej wybitni znawcy, Paweł Włodkowic rektor krakowski i Andrzej Laskary kanonik krakowski postawili sprawę na stanowisku zasadniczym, powiedzielibyśmy dzisiaj — pryncypialnem. Ponieważ wiele osobistości w Konstancji przebywających albo wcale o unji polsko-litewskiej nie wiedziało, albo co gorsza, źle i niedokładnie, wystąpił Paweł Włodkowic na plenum z traktatem, biorącym w obronę tę formę nawracania niewiernych i stosunek cesarza i papieża do tego rodzaju poczynań, gdzie twierdzi, że ani cesarz, ani papież nie mają prawa nadawania ziem pogańskich nikomu z podbijających i że wogóle nie należy w myśl zasad Chrystusa nawracać pogan na wiarę mieczem, lecz miłością. Z tym traktatem *De potestate papae et imperatoris respectu infidelium* (O władzy papieża i cesarza w stosunku do niewiernych) łączyły się inne, specjalnie omawiające sprawę polsko-pruską p. t. *Causa inter regem Poloniae et Cruciferos*, oraz *Tractatus de Ordine Cruciferorum*, gdzie wprost powiada, że Zakon jako instytucja duchowna nie powinien posiadać ziemi; oba zaś elaboraty godziły poważnie w powagę cesarską i kwestjonowały z zasadniczego stanowiska wszelkie dawniejsze nadania poprzednich cesarzy, któremi się stale Krzyżacy zasłaniali; cios dla Zygmunta był tem dotkliwszy, że właśnie tam na soborze zdążył już być Zygmunt dać Krzyżakom tajemnie

nowe przyrzeczenia, by zbyli się wszelkich obaw co do swej przyszłości, oraz przyszłości ziem, które posiadać pragną, gdyż on im w otrzymaniu tychże dopomoże. Ogólnie jednak stanowisko posłów polskich zyskało tak im, jak władcom Polski i Litwy, jak najszersze uznanie, wystarczy powiedzieć, że taki Gerson, rektor najslawniejszej ówczas akademii paryskiej, Maurycy Rvacka Czech i wybitny uczony, biskup z Raguzy Jan Domenici i cały szereg innych wybitnych osobistości stanął po stronie Pawła Włodkowica, a w następstwie tego faktu skłonili ci mężowie sobór do wyrażenia królowi Polski oraz Witoldowi pochwał i uznania za ich bezinteresowną, ofiarną i żmudną pracę misyjną na swoich dziedzicznych terytorjach, nazywając ich nowymi Machabeuszami, którzy ofiarnie walczą za wiarę.

Na swoją obronę przytoczyli Krzyżacy natomiast inny „traktat“, napisany na zamówienie przez zaprzędanego im mnicha dominikańskiego Jana Falkenberga, który paszkwilańskim stylem, zamiast bronić rzeczowo sprawy, wystawiał Jagiełłę jako heretyka i bałwochwalcę, twierdził, że nie tylko Litwa ale nawet Polska nie jest jeszcze chrześcijańską i zalecał, by pogańskiego tyrana, jakim był rzekomo Jagiełło, zamordować, a przeciw narodowi ogłosić krucjatę.

Ta bezczelna książeczka spotkała się jednak z odpowiednią odprawą, podobnie jak i jej autor. Przewodniczący bowiem delegacji polskiej, arcybiskup Trąba, wystąpił z żądaniem ukarania oszczercy i podszeźwacza do mordu na chrześcijańskim królu i znalazł u soboru uznanie; książkę polecono spalić, a autora wsadzono do więzienia, gdzie dwa lata przesiedział. Aby zaś słowne twierdzenia Pawła Włodkowica udowodnić czynem, poproszono z Konstancji osobnem poselstwem W. ks. Witolda, by na sobór przysłał z Litwy Żmudzinów, którzyby naocznie udowodnili swoją przynależność do chrześcijaństwa. Witold zastosował się do próśb

posłów z Konstancji i posłał 60 swych poddanych, którzy przedstawili cały długi szereg skarg na religijny ucisk Zakonu, wnieśli w końcu prośbę do ojców zgromadzonych na soborze, by im pozwolono otworzyć na Żmudzi osobne biskupstwo, do czego Krzyżacy nie chcą dopuścić, gdyż sprzeciwiałoby się to ich interesom materialnym.

Zjawieniem się i całym wystąpieniem Żmudzinów sobór był zupełnie podbity, zwłaszcza że nie brakło i atrakcyj drugorzędnych, związanych z ich pojawieniem się w Konstancji. Już sama postać rostrych, barczystych synów puszczy, odzianych w grube futra, budziła podziw, a cóż dopiero była za uciecha, gdy na ulicach Konstancji pojawiły się w klatkach specjalnych olbrzymie żubry litewskie, których król Jagiełło posłał kilkanaście sztuk różnym wybitnym osobistościom soborowym. Wszystkiem tem tak podbili sobie uczestników soboru, że ten wyznaczył arcybiskupów lwowskiego i wileńskiego jako owych pełnomocników do założenia na Żmudzi biskupstwa, pod przewodnictwem kardynała Jana Domenici z Raguzy, który też zaraz się na wschód wyprawił; musiał jednak z drogi zawrócić, gdyż go Krzyżacy nie dopuścili do wykonania powierzonej przez sobór misji, twierdząc, że Żmudź jest ich ziemią i jako taka podlega arcybiskupstwu ryskiemu. Skargi więc Żmudzinów znalazły rychło potwierdzenie, nie były gołosłownymi; Krzyżacy przeciwstawili się każdemu, choćby to był nawet powszechny sobór chrześcijański, skoro ten ośmielił się zarządzić coś, co nie leżało na linii ich interesów. Soborowi ulegali monarchowie i ludy, tylko nie mogli się do jego postanowień zastosować — bracia zakonni; chyba że, podobnie jak i w tym wypadku, zagrożono im z miejsca klątwą i innymi karami kościelnymi.

Ale wszystkie te dowody, dotąd soborowi dostarczane, a więc ani uczone traktaty Pawła Włodkowica,

ani obrzydliwy paszkwil Falkenberga, ani nawet naczynne świadectwo Żmudzinów nie zrobiły na soborze tak potężnego wrażenia i nie ugruntowały powagi Jagiełły i Witolda, zwłaszcza tego ostatniego w tej mierze, jak sprawa unji z cerkwią wschodnią na Rusi. Sprawa ta nie była objęta programem soboru; zjawiała się tam niespodziewanie. Geneza jej sięga Litwy i tamtejszych stosunków religijnych, którym należy się nam z kolei pokrótce przypatrzeć.

Rozległe obszary, wchodzące w skład władztwa Witoldowego, znacznie rozleglejsze od Litwy właściwej, zamieszkiwała ludność ruska, wyznająca wiarę wschodnią, której głową, patriarcha, mieszkał w Konstantynopolu.

Z powodu wyznania tej większości swoich poddanych miał tak Witold jak i sam król wiele kłopotów, gdyż Rusini, zwani powszechnie schizmatykami, uważani byli za heretyków i stąd płynęły na Europę, ustawiczne zarzuty Krzyżaków, że Witold i Jagiełło panują nad niewiernymi. Gdy zaś do tego ci „niewierni“ jako poddani Witolda brali udział w wojnie grunwaldzkiej przeciwko katolickiemu Zakonowi, powstał gwałt powszechny. O tem, by Rusinów spowodować do przejścia na wyznanie łacińskie, mowy być nie mogło, gdyż przekonani o doskonałości swego wyznania, bronili się energicznie przed wszelkimi zakusami nawrócenia ich na wyznanie rzymskie. Tu i ówdzie znaczniejsi bojarrowie, widząc w tem pewne korzyści polityczne, zamieniali wprawdzie sporadycznie wyznanie i przechodzili na obrządek rzymski, były to jednak nieliczne wyjątki, ogół pozostawał schizmatyczny. Gdy jednak Turcy poczęli coraz silniej nacierać na terytorja cesarstwa bizantyńskiego, zrodziła się tam myśl, aby za cenę uzyskania pewnej pomocy z zachodu zbliżyć się w jakiejś formie do kościoła, a tem samem i rycerstwa zachodniego, myśl unji obu kościołów. Myśl ta jednak

to cichła, to zyskiwała na wadze w miarę tego, czy niebezpieczeństwo było bliskie, czy też chwilowo zostało zażegnane. Motorem tej zamierzonej unji były zatem w cesarstwie wschodniem powody polityczne, dlatego też zamiary te nie były szczere, a są nawet dowody, że ani cesarze bizantyńscy ani ich patriarchowie wprost sobie takiej unji nie życzyli.

Inaczej jednak myślał Witold. Rozumiał mianowicie, że rządzenie państwem jednolitem pod względem religijnym nastęrczałoby daleko mniej trudności, niż jak to było przy istniejącym stanie rzeczy. Skoro więc nie mógł myśleć o jakimś masowem nawróceniu Rusi na katolicyzm z powodu panujących tam nieprzyjaznych uprzedzeń dla tego kościoła, postanowił przynajmniej przeprowadzić pewne zbliżenie, unję, któraby się w pierwszej linii zasadzała na uznaniu rzymskiego papieża przez schizmatyckich Rusinów; wytrąciłby wtedy z ręki broń Krzyżakom przeciwko sobie skierowaną, że władza nad niewiernymi. Dlatego też Witold stale dążył do tego, aby biskupami jego, a zwłaszcza metropolitami kijowskimi byli ludzie sprzyjający unji i stale takich protegował na dworze tak patriarchy carogrodzkiego jak i samego cesarza Emanuela, gdzie miał pewne wpływy dzięki pokrewieństwu; wnuczka bowiem Witolda, córka Zofji moskiewskiej, była żoną Jana, syna Emanuela i następcy tronu bizantyńskiego. Ale wpływy Witolda paraliżowali w Konstantynopolu tak Wasyl moskiewski, przeciwny unji, jak i przeważnie popierający go jawnie lub skrycie Inflantczycy, za którymi znowu stał Zakon krzyżacki, stawiający, jak widzimy, przeszkody w obaleniu stanu rzeczy, przeciwko któremu na forum Europy z taką występował perfidną gwałtownością. Moskwa wogóle krzywym okiem patrzyła na odrębną metropolję w Kijowie i żądała, by wszyscy Rusini, a więc i ci pod panowaniem Witolda, podlegali metropolicie moskiewskiemu. Patriarcha zaś

i cesarz konstantynopolitański, poza względami zasadniczymi niechęci do unji, przyzwyczajeni byli tego obdarować godnością metropolity kijowskiego, kto się im lepiej opłacił.

Jednak Witold umiał sobie z temi przeciwnościami radzić; z właściwą sobie energją zdołał wykryć przekupstwa oraz działania na szkodę ruskiej cerkwi w Kijowie metropolity, którego mu Carogród przysłał w miejsce jego protegowanego; przyłapanego na nieczynnych czynach, odesłał patriarchę do Carogrodu i prosił o innego, o którym wiedział, że sprzyjał unji. Co prawda, to sprawie tej unji z samego początku XV wieku nie sprzyjały okoliczności; schizma zachodnia, istnienie dwóch, a potem trzech papieży równocześnie sprawiało, że trudno było z kimkolwiek w tej tak ważnej sprawie pertraktować; ponadto ustawiczne zatargi na wschodzie i przygotowania do wielkiej wojny nie pozwalały swobodnie myśleć o unji. Gdy jednak z końcem 1414 roku zebrał się sobór w Konstancji, którego zadaniem było usunięcie nieporozumień i walki w łonie samego kościoła zachodniego, nadeszła chwila odpowiednia do działania. Gdy więc zmarł w Kijowie metropolita Cyprjan, a metropolję po nim objął nie — protegowany Witolda w Carogrodzie zwolennik unji Grzegorz Camblak, krewny Cyprjana — lecz Grek Focjusz, Witold udowodniwszy mu wkrótce, że nie przebywa w Kijowie, czego Witold żądał od każdego metropolity i całemi wozami okrada cerkiew kijowską, a skarby wywozi do Konstantynopola — wypędził go wkrótce ze stolicy kijowskiej w ślad za wysyłanemi przez niego kosztownościami cerkiewnemi i zakazał mu wstępu na ziemię, którą on włada. Równocześnie wniósł do patriarchy oskarżenie na Focjusza i żądał zamianowania metropolitą Camblaka. Patriarcha jednak stanął po stronie Focjusza; wówczas Witold, w porozumieniu z królem, zwołał do Nowogródka na Litwie synod

wszystkich biskupów i władków ruskich całego terytorjum polsko-rusko-litewskiego na listopad 1415 roku i tam przeprowadził wybór Camblaka na metropolitę kijowskiego. Czyn ten motywował Witold naturalnie nie względami politycznymi lub projektem unji, lecz zdzierstwami Focjusza; ponieważ zaś patriarcha carogrodzki upierał się przy pozostawieniu go na stolicy kijowskiej, mimo iż go Witold z kraju wypędził i groził wyznawcom wschodnim i głowie ich kościoła na ziemiach rusko-litewskich, Witold stanął więc tu w obronie swoich poddanych i w obronie cerkwi, by, jak to powiedział na inauguracyjnym posiedzeniu, nikt nie zarzucał mu, iż jako „łacinnik“ nie dba o cerkiew ruską, gdy przeciwnie, sprawa ta głęboko mu leży na sercu.

Jakkolwiek patriarcha nadal bronił Focjusza i nie uznał wyboru Camblaka, a nawet zagroził mu karami kościelnymi, ten ostatni, złożwszy patriarcharsze deklarację, że nie zamyśla tworzyć nowej schizmy, lecz w rzeczach wiary będzie mu posłusznym, utrzymał się na stolicy kijowskiej dzięki swemu możnemu opiekunowi Witoldowi.

W dwa lata po wyborze, gdy sobór w Konstancji na tyle się już skonsolidował, że doprowadził wreszcie do wyboru jednego papieża w osobie Marcina V, sprawa unji kościelnej na Rusi postąpiła o tyle naprzód, że z początkiem roku 1418 zjechał Camblak na czele licznego poselstwa i wielu kniaziów ruskich do Konstancji, by tam prosić o unję z kościołem zachodnim. W orszaku swoim, złożonym z około 300 ludzi wiódł Camblak prócz Rusinów również Tatarów i Wołochów, wszystko we wspaniałych, bogatych strojach orientalnych, czem budzili zachwyt niełada wśród zgromadzenia, znającego tamtejsze ludy tylko z najgorszej strony, gdyż tak ich przedstawiali zachodowi Krzyżacy. Sam cesarz Zygmunt w otoczeniu wielu dostojników świec-

kich i duchownych wyszedł za miasto na spotkanie tej tak pamiętnej delegacji ziem Witoldowych.

I oto fakty zadawały kłam wszelkim twierdzeniom krzyżackim. Wtedy gdy W. Mistrz znowu łączył się z Moskwą i razem z nią popierał Focjusza, by z zawiści do Witolda nie dopuścić do unji cerkiewnej, gdy prokuratorowie zakonni oskarżali króla i Witolda, że panuje nad niewiernymi i wzywali do krucjat przeciwko Polsce i Litwie — w tym czasie zjawia się od tych rzekomo potępieńców dobrowolne poselstwo z najwyższym ich duchownym wodzem na czele i samo prosi o przyjęcie ich do wielkiej rodziny narodów zachodniego chrześcijaństwa. Zwyciężyła myśl polska, górował Paweł Włodkowic nad Falkenbergiem, bo oto miłość, tolerancja i opieka władców polsko-litewskich zdziałała więcej, niż tak zachwalany we wszystkim, jako jedyny środek, krzyżacki miecz!

Posłuchanie odbyło się pamiętnego dnia 25 lutego 1418 roku. Poselstwo wprowadził do papieskiej sali tronowej arcybiskup gnieźnieński, kierownik polskiego poselstwa, Mikołaj Trąba, a tekst mowy Camblaka odczytał w obecności metropolity i sześciu księży bazylianów wielki przyjaciel Polaków na soborze, Maurycy Rvacka z Pragi. Mowa wzywała papieża, któremu przypadł w udziale zaszczyt zjednoczenia rozbitego kościoła, także do połączenia rozdzielonych schizmą kościołów wschodniego i zachodniego; apelowała, by papież śladem Chrystusa przywrócił jedność owczarni, a w końcu zwracała uwagę, że przy poparciu takich władców jak Jagiełło i Witold, którym wyrażał najwyższe pochwały, napewne dojdzie do skutku.

Nie doszła jednak; wprawdzie papież odniósł się przychylnie do całego poselstwa Camblaka, w którem widział przede wszystkim szczere chęci władców Polski i Litwy do wprowadzenia jedności religijnej na swych obszarach, jednak nie miano wówczas jeszcze dla tej

sprawy takiego zrozumienia, jak przy końcu wieku XVI, kiedy to po wielu nieudanych próbach pogodzenia obu kościołów w całości, przeprowadzono w Brześciu (1595) unję, jaką proponował Witold i Camblak; w Konstancji łądzono się jeszcze, że się da doprowadzić nietylko unja między Rzymem a Kijowem, lecz chciano ją rozciągnąć na cały patriarchat konstantynopolitański. W Konstancji byli również i posłowie cesarza wschodnio-rzymskiego Emanuela, lecz ci się do projektu Camblaka niezbyt zapalili, co widząc Marcin V, odłożył rzecz do późniejszego definitywnego załatwienia; na razie ograniczył się do sympatji dla projektu oraz szeregu nagród dla Jagiełły i Witolda, nadając im w uznaniu zasług dla wiary godności apostolskich wikariuszów na wschodzie.

Jakkolwiek unja do skutku w Konstancji nie doszła, za dużo bowiem jeszcze było do leczenia ran w samym kościele zachodnim, sam fakt zjawienia się takiej koncepcji stanowi dowód niezbity, że panowanie Jagiełły i Witolda nad ludami, nie uznającymi stolicy apostolskiej rzymskiego papieża, ma cechy unji cywilizacyjnej, dążącej do wprowadzenia jedności kościelnej wśród chrześcijan. To też uznano im za największą zasługę; poselstwo Camblaka ugruntowało pogląd soboru na władców Polski i Litwy, jako zdecydowanych katolików, kładąc tamę wszelkim oszczerczym zarzutom krzyżackim, jakoby tak w Polsce jak i tembardziej na Litwie chrześcijaństwo było tylko pozorne i trzeba koniecznie krzyżackiego topora, by je tam gruntować.

Pod koniec soboru, na którym tak wysoko się zaznaczyło stanowisko Polski i Litwy, zaszedł jednak incydent, który to stanowisko nieco osłabił, a nawet wywołał ferment. Oto gdy po dwuletnim więzieniu wypuszczono Falkenberga na wolność z braku dowodów, że jego paszkwil zawiera herezję, Polacy podnieśli protest; gdy zaś papież na ostatniem posiedzeniu

w katedrze oświadczył, że nie może sam zajmować innego stanowiska, niż to, jakie zajął pełny sobór, względnie jego poszczególne nacje, wystąpił kanonik krakowski Andrzej Laskary i wniósł publiczną protestację przeciwko orzeczeniu papieskiemu do następnego soboru. To wystąpienie było dowodem nieufności dla nowoobranego papieża; niemniej jednak sprawę Falkenberga polecono specjalnej komisji, a jego samego ponownie wtrącono do więzienia, w którym przesiadzał dalszych lat sześć, do czasu, gdy utwór jego potępiono ostatecznie, jednak nie jako heretycki, lecz tylko ubliżający władcy chrześcijańskiemu.

Ten ostatni zatarg z papieżem miał się w przyszłości niedalekiej odbić poważnem echem na sprawie krzyżackiej — spowodował pewien zwrot w polityce obu władców, w sumie jednak przyniósł Jagielle, a zwłaszcza Witoldowi zwycięstwo.

W czasie trwania soboru przedłużano z roku na rok rozejmami ostateczne załatwienie sprawy krzyżackiej, gdyż, jak wiadomo, sobór miał między innemi i tę także załatwić. Ale nie uczynił tego i ropiąca rana stała dalej otworem. Tymczasem Zygmunt starał się po pokoju lubowelskim wkraść się w łaski Jagiełły i Witolda, udawał wielkiego ich przyjaciela, zapośredniczał, choć nieproszony, rozejmy, a równocześnie Krzyżaków zapewniał w tajemnicy przed oboma władcami, że im krzywdy nie pozwoli zrobić. Działał też w Niemczech na poprawienie opinji Zakonowi, którą był na soborze w dużej mierze utracił na rzecz Polaków. Gdy do pewnego stopnia udało mu się to osiągnąć i gdy książęta niemieccy podnieśli głos, że Zakonowi dzieje się krzywda, podobne stanowisko zajął i Marcin V i wyznaczył dwóch legatów, biskupów włoskich, którzy mieli zbadać sprawę krzywd krzyżackich.

Ci w przeciwieństwie do cesarskiego wysłannika Makraya, stanęli po stronie Zakonu, w czem Polacy

dopatrywali się instrukcyj papieskich od obrażonego na nich Marcina V za protestację końcową w sprawie Falkenberga. Jak więc ongiś Krzyżacy, tak teraz Jagiełło nie uznał tych t. zw. *litterae testimoniales* biskupich, lecz wierząc, że Zygmunt szczerze stoi po jego stronie, ujęty jego obłudnem postępowaniem, zjechał się w maju 1419 roku z cesarzem w Koszycach i tam złożył w jego ręce nieogłędnie t. zw. kompromis czyli pełnomocnictwo do załatwienia i rozstrzygnięcia spornych spraw, jak uzna za stosowne, podczas gdy Krzyżacy skłonni byli oddać kompromis w ręce papieża. Jak dalece zaufał król Zygmuntowi, świadczy fakt, że w dowód wdzięczności za wyrok, o którym z góry Jagiełło przewidywał, że wypadnie na jego korzyść, chciał oddać Zygmuntowi nawet zastawione Polsce przed siedmiu laty miasta spiskie bez żądania zwrotu sumy zastawnej i tylko przyboczna rada królewska powstrzymała go od tego kroku, zwłaszcza występujący świeżo na widownię polityczną młody biskup krakowski, Zbigniew Oleśnicki, który wkrótce po zwycięstwie grunwaldzkim, gdzie uratował królowi życie, porzucił zawód rycerski, a poświęcił się służbie kościelnej i jako proboszcz św. Florjana pełnił przy królu urząd sekretarza. Bawiący równocześnie w Koszycach posłowie krzyżacy zajęli wobec kompromisu królewskiego stanowisko neutralne, oświadczając, że do złożenia pełnomocnictwa kompromisowego ze strony krzyżackiej nie mają upoważnienia W. Mistrza. Przekonany jednak wkrótce W. Mistrz najprawdopodobniej nie bez poniesienia nowych ofiar pieniężnych, że Zygmunt o Zakonie pamięta, złożył wkrótce również kompromis w ręce Zygmunta, nie omieszkawszy przy sposobności przedstawić Marcinowi V, że Krzyżacy chętnie byliby się zgodzili również na wyrok papieski, lecz nie chcieli tego Polacy. Urobiwszy tak za jednym zamachem w Rzymie dla siebie przychylną opinię, a nieprzyjazną dla króla, pewni teraz

byli pomyślnego dla siebie załatwienia sprawy tak na dworze papieskim jak i cesarskim; Zygmunt zaś dopiął swego i w sprawie tak ogólnie doniosłej, a dla niego tak specjalnie ważnej, ujął inicjatywę w swoje ręce i miał bezapelacyjnie wyrokować wedle swego uznania. — Teraz nareszcie przyszła upragniona chwila rozbicia znienawidzonej unji dwóch państw, rozłączenia dwóch zgodnych braci.

Od złożenia jednak kompromisu do wydania wyroku we Wrocławiu upłynęło jeszcze pół roku, a w czasie tym zaistniał nowy splot wypadków, które stanęły Zygmuntowi na drodze wcześniejszego załatwienia sprawy spornej polsko-krzyżackiej.

W sierpniu 1419 roku umarł nagle w Pradze brat cesarza, król czeski Wacław IV, zmartwiony przybierającym w Czechach coraz bardziej na sile ruchem husyckim. Okazało się bowiem, że stanowisko soboru w sprawie samego Husa oraz jego spalenie na stosie nie było trafnem załatwieniem sprawy. Czesi, widząc w Husie nietyłe heretyka i odstępcę od wiary, ile bohaterą narodowego, rozumieli, że w akcie spalenia go odegrała rolę przedewszystkiem zwycięska niemczyzna nad bardziej upośledzoną wówczas słowiańszczyzną. Zawierzywszy patentowi cesarskiemu, gwarantującemu Husowi bezpieczeństwo w Konstancji, wysłali go tam dla obrony swych interesów słowiańskich, a tymczasem tam nadużyto ich zaufania i spalono Husa. Sprawcę tego postępku widziano w cesarzu Zygmuncie, przeciwko niemu też powstało w Czechach wielkie oburzenie, które mimowoli zwróciło się przeciw Wacławowi, jako cesarskiemu bratu. Sam zaś ruch husycki teraz dopiero, po spaleniu Husa, rozgorzał na dobre w całych Czechach, a wzywany do jego stłumienia nieudolny Wacław, nie mogąc go opanować, rozstał się z życiem rażony udarem serca. Tron czeski stał opróżniony i czekał na następcę. Najlegalniejszym, bo jedynym

prawnym sukcesorem był ostatni już potomek męski Luksemburgów, właśnie cesarz Zygmunt, równoczesny władca Węgier. Ale można było z góry przypuścić, że Czesi nie dopuszczą więcej na swój tron Niemca i to tego, który nie uszanował swego własnego podpisu na glejcie, danym Husowi, lecz przyzwolił na jego śmierć. — Należało więc przedsięwziąć środki, któremi by łatwo przyszło zmusić opornych do ustępstw.

Za jeden z nich uznał Zygmunt podjęcie popularnej bardzo w owych czasach walki z Turkami, która, naturalnie zwycięska, opromieniła jego skroń sławą, podniosła powszechnie jego stanowisko i zyskała mu przyjaciół. W rzeczywistości też podjął taką wyprawę w jesieni roku 1419 i nieznaczne zwycięstwo odniósł nad Turkami nad Dunajem. Zawarłszy tam rozejm, podążył na północ do Wrocławia, by tu, przy pomocy drugiego środka, mającego mu utorować drogę do czeskiego tronu, osiągnąć upragniony cel. Środkiem tym miał być zaszczytny urząd w długotrwałym sporze polsko-krzyżackim, jaki przedewszystkiem z woli króla polskiego dzierżył w swym ręku. Jakież jednak kolosalne było przybyłych do Wrocławia w styczniu 1420 roku zdziwienie polskich delegatów, w większości znanych nam już z soboru w Konstancji, a więc Mikołaja Trąby, Pawła Włodkowica, Andrzeja Laskarego i innych, otoczonych pocztę rycerstwa dochodzącym 800 koni, gdy Zygmunt wcale się nie zabierał do sądenia sprawy, lecz przybywszy do Wrocławia w przeddzień terminu naznaczonego na sąd, odrazu nazajutrz w dzień Trzech Króli — ogłosił wyrok, który już gotowy z sobą przywiózł z Berna i to wyrok we wszystkim opiewający na korzyść Krzyżaków. Co więcej, wyrok dotyczył także spraw Litwy, jakkolwiek zasadniczo chodziło o sprawy polsko-krzyżackie, a nie litewsko-krzyżackie. To też gdy poselstwo polskie, niedopuszczone do głosu, po bezskutecznych staraniach, by Zygmunt

wyrok cofnął i przeprowadził przewód sądowy na podstawie aktów, wysłało gońców na Litwę do Witolda i Jagiełły, który tam starym zwyczajem w zimie przebywał na polowaniach, aby ich o ciosie powiadomić, mieli się obaj władcy, jak powiada historyk Długosz „rozpłakać jak lwy“. Wyrok stawał na stanowisku pokoju toruńskiego, który Krzyżacy dawno już zerwali, przysądzał wszystkie sporne ziemie polskie Krzyżakom, ponadto Żmudź Witoldowi i królowi tylko dożywotnie, a za to wszystko mieli Krzyżacy zapłacić tytułem odszkodowania 25000 zł. węg.

Obaj władcy wysłali też zaraz swych sekretarzy, król Oleśnickiego, a Witold Bartłomieja Cybulkę, z protestem przeciwko wyrokowi do Wrocławia, gdzie Oleśnicki wypowiedział przeciwko Zygmuntowi gwałtowną mowę na publicznem zgromadzeniu, wyrzucając mu niesprawiedliwość i czarną niewdzięczność, zaś Cybulka, potwierdzając ze swej strony to wszystko, co powiedział Oleśnicki, dodał jeszcze od Witolda, że jego mocodawca nie czuje się związany cesarskim wyrokiem, gdyż nie dał mu być osobnego kompromisu odnośnie do spraw litewskich; dotąd stał wiernie wobec Zygmunta na straży przymierza lubowelskiego z roku 1412, skoro jednak cesarz odsądza go od jego dziedzicznych ziem, wypowiada mu przyjaźń i z przyjaciela staje się jego wrogiem.

Mowy wysłanników króla i Witolda wniosły wielką konsternację, ile że wypowiedziane były z wielką siłą i wielkim bólem wobec całego zgromadzenia książąt, biskupów i dostojników cesarstwa. Skutku doraźnego jednak nie odniosły. Zaczęły się krętowności; Zygmunt tłumaczył się, że wyroku odmienić nie może, gdyżby to ubliżało jego godności cesarskiej, że wreszcie w motywach wyroku kierował się danemi, jakich mu dostarczyli ostatni dwaj legaci papiescy, biskupi spoletański i lugański; ci ostatni zaś wbrew temu za-

przeczyli, twierdząc, że taki właśnie wyrok kazał im wygotować sam Zygmunt. Nie uzyskawszy żadnych zmian, wyjechali posłowie z Wrocławia.

Położenie było trudne zwłaszcza dla Jagiełły, który złożwszy w pełnem zaufaniu bezapelacyjnie kompromis w ręce Zygmunta, nie miał teraz punktu zaczepienia wyroku; należało tylko pocieszać się nadzieją, że Krzyżacy i tak nie dopełnią warunków wyroku swoim zwyczajem, a wówczas będzie można szukać innych środków rozwiązania konfliktu. W łatwiejszym położeniu znalazł się Witold, gdyż nie dawszy specjalnego pełnomocnictwa co do Litwy, mógł teraz nie uznać wyroku ze względów formalnych i tak to uczynił. Wprawdzie Zygmunt odparowywał ten argument innym, że w swoim czasie, przed wyrokiem cesarskim wydanym w Budzie, również nie było osobnego pełnomocnictwa litewskiego, a jednak ponieważ wyrok tamtejszy był dla Witolda przychylny, przyjął go bez szemrania. Z drugiej zaś strony zajęcie przez Witolda odrębnego od Jagiełły stanowiska w sprawie wyroku, Zygmunt podchwycił skwapliwie; rokowało ono bowiem nadzieję, że teraz uda się może poróżnić braci i zachwiać unją. Pewne rysy, choć niegłębokie, zaistniały istotnie między braćmi, ale znacznie później, niż tego by sobie życzył Zygmunt; na razie, mimo wszelkich wygrywań jednego przeciw drugiemu bracia szli wspólnie, aż do momentu, w którym wyrok wrocławski udało się im obalić. Trwała ta walka dyplomatyczna przeszło dwa lata, które wbrew rachubom Zygmunta były i dla niego samego niezmiernie ciężkimi, bo wyrok jego tak niefortunnie w Wrocławiu wydany, po którym sobie tak wiele obiecywał w odniesieniu do szybkiego uzyskania korony czeskiej, nie tylko władcom Polski i Litwy, ale również i jemu samemu naprowadził całą masę kłopotów, właśnie w związku z uzyskaniem tej korony.

Wyrok wrocławski, który wedle zamysłów jego autora miał mu tak wybitnie dopomóc do uzyskania opróżnionego po bracie tronu czeskiego, nie tylko drogi tej mu nie utorował, ale przeciwnie utrudniał mu ją do tego stopnia, że właściwie zasiadł na nim dopiero po latach 14-tu, jakkolwiek formalnie koronował się już w parę miesięcy po wyroku. Ponieważ zaś poważną przeszkodę w dojściu do tego tronu stanowił nasz bohater, WKs. Litwy Witold, należy nam się nieco bliżej sprawie tej przypatrzeć, ile że w dziejach Witolda wypadki następne odegrały bardzo poważną rolę.

Powagę Zygmunta, zdobytą w wojnie tureckiej, zachwiali poważnie Oleśnicki i Cybulka zarzutem niesprawiedliwości i uchYLENIEM RĄBKA jego dwulicowości, która ostatecznie znalazła upust na korzyść niemieckiego Zakonu. A przecież to wyrok wrocławski, jego stanowczość, miały mu właśnie wyrobić szacunek buntujących się przeciwko niemu Czechów. Tymczasem okazaniem, że jako Niemiec bezwzględnie i zawsze sprzyja Niemcom bez względu na słuszość sprawy, wywarł wśród Czechów jak najgorsze wrażenie; do dawnych zarzutów filogermanskich przybył nowy dowód w pokrzywdzeniu wyrokiem sąsiedniego państwa słowiańskiego, polsko-litewskiego. Gdy do tego ostro wystąpił przeciwko zwolennikom husytyzmu zaraz we Wrocławiu i podobnie bezwzględnie, jak to uczynił z Husem w Konstancji, i kazał publicznie spalić jednego mieszczanina, a 23 innych ścigać na rynku, oraz ogłosił krucjatę przeciwko odstępcom od kościoła, powstało w Czechach oburzenie. Czesi zorganizowali obronę przeciwko zapowiedzianemu najazdowi Zygmunta, który się wyraził, że przez wylom w murach wejdzie do Pragi. Na czele hufców stanął sławny wódz ich z pod Grunwaldu Jan Žižka, i gdy Zygmunt w lipcu 1420 roku posunął się pod Pragę, został sromotnie pobity i ze wstydem musiał uchodzić. Wprawdzie w czasie oblężenia udało mu się na jakiś

czas opanować sam zamek królewski, gdzie kazał się pośpiesznie koronować, jednak koronacja tanie miała żadnego znaczenia wobec oświadczenia Czechów, że tego, kto przeciw nim prowadzi krucjatę, nie dopuszczą do tronu, lecz że obiorą sobie innego króla; tym zaś innym miał być nie kto inny w myśli Czechów, tylko — Jagiełło.

I poszły poselstwa jedne za drugimi do króla polskiego z ofiarowaniem korony, a popierał je sam Żiżka, przywódca skrajnego stronnictwa t. zw. taborytów; za Jagiełłą oświadczała się również umiarkowani kalikstyni, a przeciwni tej kandydaturze pozostali jedynie magnaci niemieccy w Czechach, którzy pozostali wierni Luksemburgowi. Otworły się przed zjednoczonem państwem polsko-litewskiem horoskopy nowej unji z bratnim czeskim narodem i dużo względów przemawiało za tem, by Jagiellonowie rozszerzyli swój wpływ jeszcze dalej na zachód Europy. Przedewszystkiem oba państwa, złączone wspólnym węzłem unji, wzmocniłyby wybitnie siłę żywiołu słowiańskiego wobec nacierającej na nie niemieczyny. Sami posłowie czescy zwracali uwagę na tę okoliczność, twierdząc, że Zygmunt jest tak samo zaciętym wrogiem Czechów jak i Polaków, że więc połączenie obu koron w jednym ręku będzie obroną dla obu narodów przed tym wspólnym wrogiem. Stosunki polsko-czeskie były w tym czasie bardzo żywe, zwłaszcza wśród warstw wykształconych. Wielu Czechów przebywało na dworze krakowskim, zwłaszcza po wypadkach praskich, gdy wielu wyższych księży oraz możnych panów, przeciwnych ruchowi, uciekało z Czech do sąsiedniej Polski. Jeśli się zważy, że odnowiony uniwersytet krakowski z polecenia testamentu Jadwigi działał dopiero od lat dwudziestu, należy sobie uprzytomnić, że przedtem pobierali Polacy naukę w Pradze i wszyscy prawie wybitni mężowie owego czasu praskiemu uniwersytetowi zawdzięczali swe wykształcenie.

Królowa Jadwiga ufundowała nawet w Pradze

specjalną bursę dla studentów pochodzenia litewskiego pod nazwą bursy jerozolimskiej, a prefektem tej właśnie bursy był nie kto inny, tylko sam reformator czeski, spalony w Konstancji Jan Hus. Z tej też racji pozostawał on przez czas dłuższy w korespondencji z królem Jagiełłą, a jak sam wyznawał, na soborze w Konstancji jedni tylko Polacy z przychylnością odnosili się do jego sprawy. Towarzysz zaś jego, który podobnie jak i jego mistrz skończył w Konstancji, Hieronim z Pragi, podróżował w roku 1413 po krajach ruskich Witolda, gdzie badał, o ile hasła Husa różnią się od wiary wyznawanej przez Rusinów, a sam Witold towarzyszył mu w podróży i gościł na swym dworze, podobnie zresztą jak i sam król. Wreszcie i język polski znacznie mniej się w owym czasie różnił jeszcze od czeskiego, niż to ma miejsce dzisiaj, bo zróżnicowanie dzisiejsze dokonało się dopiero w ciągu wieków następnych.

Prócz tych danych narodowo-kulturalnych były i inne jeszcze, mianowicie polityczne. Z chwilą gdyby Jagiełło przyjął był koronę czeską, weszłaby Polska w centrum narodów o wysokiej bądź co bądź kulturze, w głąb krajów cesarskich. Jako król czeski zyskiwałby Jagiełło prawa najważniejszego, z pośród czterech świeckich elektorów i zyskiwałby poważny głos przy wyborze cesarskim. Droga jakichś zabiegów dyplomatycznych czy dynastycznych można byłoby do Polski przyłączyć może utracony przed 85 laty za Kazimierza Wielkiego Śląsk. Z przyjęciem korony czeskiej zyskiwałoby się nowego, stałego sprzymierzeńca słowiańskiego przeciwko Krzyżakom, sprzymierzeńca tem pewniejszego, że i on również na swym odcinku wypowiedział walkę germanizmowi i ten antygermanizm zrodził nawet koncepcję nowej unji.

W końcu unja z Czechami zdawała się podcinać Zygmunta w jego przyszłej karierze politycznej, unięszkodliwiać tego najzacieśszego i ze względu na swe

cesarskie stanowisko najniebezpieczniejszego wroga obu połączonych krajów; byłaby to iście królewska zemsta za wyrok wrocławski, za chęć oderwania drobnych części Królestwa oraz Żmudzi na rzecz Krzyżaków — pozabawienie go sukcesyjnego tronu w Czechach; rokowało to unieszkodliwienie Zygmunta na przyszłość.

Ale prócz tych wielu świetnych horoskopów, istniały i ciemne strony całej tej koncepcji, które kazały dobrze się nad projektem zastanowić. Oto po pierwsze przyjęcie korony czeskiej naruszałoby poważnie uświęcone najwyższymi sankcjami prawo prawnego sukcesora do sukcesji, byłoby naruszeniem takiego właśnie prawa w Czechach, jakiego Jagiełło i Witold tak niezmordowanie bronili na odcinku pomorskim i na Żmudzi. To musiałoby przeciwko uzurpatorowi — bo za takiego go uważała cała Europa — wywołać burzę i niechęć i nagromadzić mu wrogów. Tymi wrogami zaś, którzyby po stronie Zygmunta wystąpili, byłiby przedewszystkiem Niemcy, czyli przyjmując koronę czeską, należało być przygotowanym na wojnę z Zygmuntem i jego poddanyymi, książętami Rzeszy. Następnie drugą poważną wątpliwość budził fakt, że koronę ofiarowywał nie cały zjednoczony naród względnie jego przedstawiciele, ale tylko zwolennicy pewnych jego grup czy partij, podczas gdy inni, jak skrajni taboryci, zapatrzeni w ideał pierwszych gmin chrześcijańskich, wogóle króla nie chcieli, twierdząc, że ich królem jest sam Bóg. W razie przyjęcia korony należałoby i z tą własną partją przeprowadzić walkę, albo wprost odczekać, aż z biegiem czasu zmienią oni swe zapatrywania i również zgodzą się na króla ziemskiego. Najcięższą zaś z wszystkich zapór w sprawie był moment, że ci, którzy forsowali Jagiełłę na tron — byli to odstępcy od wiary, od papieża, od całego ówczesnego uświęconego porządku, przeciwko któremu właśnie występowali; byłoby to więc łączenie się z rewolucją i jej popieranie, byłoby to dowodem na

twierdzenia krzyżackie, że król polski nie jest katolikiem prawdziwym tylko udanym, który nietylko że włada nad niewiernymi, ale popiera jeszcze herezję nowopowstałą, którą jako król katolicki powinien był raczej tłumić.

Jak zobaczymy, z wszystkimi też temi argumentami wystąpił Zigmunt i ostatecznie trudno je było zbić, bo wszystkie one miały swoją podstawę w ówczesnie panujących prawach i opiniach.

Prócz nich istniały jeszcze przeszkody natury wewnętrznej. Tak poważnego dzieła nie mógł Jagiełło dokonać sam, lecz musiał w tej sprawie porozumieć się z Witoldem, a przedewszystkiem ze swoją radą. Witold, palający niemniejszą do Zygmunta nienawiścią za wyrok wrocławski niż Jagiełło, wyrażał swą zgodę; miał może zresztą i swoje przytem plany na oku. Sądził bowiem, że gdy Jagiełło uwikła się w sprawy czeskie na zachodzie, których rozplątanie, jakeśmy to widzieli, bezdobycia oręża byłoby niemożliwem, wówczas on będzie miał na Wschodzie i Litwie zupełnie wolną rękę, pozbędzie się może tych corocznych, kilkumiesięcznych wizyt brata, zarazem najwyższego zwierzchnika Litwy. Gożej było z radą królewską, w której już wówczas wielki głos zyskał sobie był biskup Zbigniew Oleśnicki, bezwzględnie i bezapelacyjnie oddany sługa stolicy apostolskiej. On to paraliżował wszelkie ambicje króla w kierunku uzyskania korony czeskiej, a także starał się tłumić wszelkie pojawiające się w kraju sympatje dla husytyzmu. Nie były owe zbyt wielkie, nie rozlały się tak szerokiem po kraju korytem, jak to miało miejsce w Czechach, niemniej jednak poważny odsetek szlachty, występującej już oddawna wrogo przeciwko nadmiernym dziesięcinom na rzecz duchowieństwa oraz przeciwko jeszcze bardziej uciążliwemu sądownictwu duchownemu, chętnie teraz dawał posłuch reformom, idącym z Czech

i choć nie na punkcie samych reform religijnych i wiary, to jednak w odniesieniu do spraw czysto kościelnej reformy odnosił się przychylnie. Toteż Oleśnicki, chcąc tych sympatyków odstręczyć, groził karami kościelnymi w swej diecezji, zamykał kościoły i rzucał interdykt na miasta, w których się pojawili posłowie husycy z Czech, przybywający z ofiarowaniem królewskiej korony, słowem starał się wszelkimi siłami sobie dostępnymi nie dopuścić do skutku tej akcji, lecz ją jak najrychlej zlikwidować. Zebrany w Kaliszu synod w jesieni 1420 r. uchwalił cały szereg postanowień antyhusyckich, zabronił wpuszczać przybyszów z Czech, a ktoby z Polaków się tam udawał, miały mu być konfiskowane dobra w kraju, a gdy poselstwa czeskie przybywały do kraju, wysyłano je na odludne miejsca np. do Niepołomic lub na Litwę do Witolda, by uniknąć styczności z niemi.

Tymczasem król zajął wobec przynoszonych propozycji stanowisko zgodne z zapatrywaniami owej rady, zapadłymi na sejmie w Łęczycy w lecie 1420 r. Przyznał on tam Czechom prawo wolnego wyboru króla, kwestionując tem samem legitymizm Zygmunta, ale nie dał Czechom stanowczej odpowiedzi ani w jednym ani w drugim kierunku. Ubolewał nad odpadnięciem bratniego narodu od Kościoła katolickiego, nad rozbięciem partijnem, w końcu nadmienił, że choćby ze względu na króla Zygmunta chętnie przyjąłby koronę, gdyby mu ją ofiarował cały naród czeski. Było to wszystko wypowiedziane w trybie warunkowym i nie zawierało nic konkretnego, jednak Czesi wyjechali z Łęczycy z przekonaniem, że sprawa stoi dobrze. Spowodowali też po powrocie do kraju pewne uspokojenie wewnętrzne i wkrótce wysłali nowe, świetniejsze jeszcze poselstwo.

Tymczasem gruchnęła o tem wszystkim wieść po Europie, naturalnie w relacji Zygmunta, książąt Rzeszy i nieodstępnych Krzyżaków. A więc nazywało się, że król polski wydziera tron prawowitemu monarsze,

że wspiera heretyków, gdy właściwie powinien przeciwko nim łącznie z Zygmuntem i innymi książętami niemieckimi wystąpić do walki. Jagiełło bronił się, że nikomu nic nie wydziera, lecz że Czesi sami mu koronę zaofiarowali, do czego jako naród mieli zupełne prawo, co zaś dotyczy herezji w Czechach, to Jagiełło żywi nadzieję, że uda mu się ją właśnie jako czeskiemu królowi zażegnać. Było to wszystko jednak w sumie potwierdzeniem pogłosek, że Jagiełło rzeczywiście zamierza w ten czy inny sposób zainterwenjować w sprawie czeskiej, a taka interwencja była przedewszystkiem nie na rękę Zygmunтови, który sam sobie rościł tylko prawo do załatwienia tej rodowej, jak mniemał, sprawy. Uderzył też na alarm w Rzymie i ostatecznie skłonił papieża do wydania Jagielle upomnienia, by nie popierał heretyków, zaś Zygmunt apelował do Krzyżaków i Węgrów, aby natychmiast uderzyli na Polskę, gdy tylko król wyruszy do Czech.

A właśnie z głosem papieża należało się teraz liczyć bardziej niż kiedykolwiek. Gdy bowiem po myśli przypuszczeń króla, Krzyżacy już przy terminie wypłaty pierwszej części z owych 25000 zł. węg., przysądzonych Polsce wyrokiem wrocławskim Zygmunta, nie dotrzymali warunków wyroku, Jagiełło wniósł skargę na Zakon i apelację od wyroku do papieża. Teraz papież znalazł się w sytuacji arcykłopotliwej. Z jednej strony istniał wyrok cesarza, który trudno było obalać bez jego obrazu; Zakon był zresztą pupilem również i Marcina V; z drugiej zaś strony nie można było nie dostrzegać, że Krzyżacy nie dopełniają warunków nawet tak dla nich dogodnego wyroku wrocławskiego, jak niemniej zrażać sobie króla, który dla chrześcijaństwa tyle już zasług położył i teraz zrażonego nieprzychylnem stanowiskiem kurji, popychać w objęcia Czechów.

Aby sprawę jakoś przeciągnąć, wysłał papież no-

wego do Polski legata, Antoniego Zeno, który miał zbadać sprawę ponownie. Ale usiłowania papieskie w tym kierunku czynione nie mogły już przynieść żadnych pomyślnych rezultatów; tak do niedawna skłonni Krzyżacy do oddania kompromisu w ręce papieskie, teraz, mając już wyrok Zygmunta, wogóle nie przyjęli legata na swoim terytorjum, działając w tem zresztą w oparciu o wrocławskiego wyrokodawcę, który też sam zaprotestował u papieża przeciwko misji legata, twierdząc, że po jego cesarskim wyroku ubliża ona jego godności. Wojna z Krzyżakami wisiała nieuchronnie w powietrzu i to właśnie było Zygmunтови na rękę, gdyż wojna taka na północy więziłaby siły Jagiełły i Witolda i nie pozwoliłaby im użyć ich w Czechach. Są zresztą niezbite na to dowody w listach samego Zygmunta do W. Mistrza, w których zachęcał on Zakon do wojny z Polską z tą chwilą, gdy tylko król lub Witold zechcieliby ingerować w Czechach. Z drugiej jednak strony nie omieszkął Zygmunt użycia i innych środków dyplomatycznych celem odwiedzenia króla polskiego od interwencji czeskiej. Oto bowiem gdy król po raz trzeci owdowiał, przedstawił mu za pośrednictwem posłów projekt małżeństwa ze swą córką Elżbietą, za którą w posagu dałby Śląsk, należący do Czech, w zamian za co król miał odstąpić od dążeń do korony czeskiej, gdyby zaś ze względu na młodociany wiek Elżbiety a podeszły króla małżeństwo mu nie odpowiadało, miał w zanadrzu inny projekt małżeństwa króla z wdową po bracie Wacławie, Olką, której w posagu do Śląska przydawał jeszcze poważną kwotę pieniędzy. Ten drugi zwłaszcza projekt bardzo się podobał polskiemu duchowieństwu, a zwłaszcza Oleśnickiemu, przeciwnym jednak był mu Witold, który obawiał się, że przez to małżeństwo król zbliżyłby się zbyt do Zygmunta, co mogłoby się niekorzystnie odbić na jego interesach litewskich. Dlatego wysunął on kandy-

daturę innej narzeczonej dla króla, swej siostrzenicy Zofji, księżniczki Olszańskiej, która też istotnie po przejściu na katolicyzm została wkrótce żoną Jagiełły i matką Warneńczyka oraz Kazimierza Jagiellończyka.

Tymczasem z Czech przybyło wkrótce drugie poselstwo i trzecie. Sprawa ciągnęła się już z górą rok i należało wobec ufności, jaką Czesi okazywali obu władcom, ofiarując im swą najwyższą godność — bo królewską — dać im wreszcie jakąś stanowczą odpowiedź.

Stało się to w Woranach na Litwie zimą roku 1421, gdzie król bawił u Witolda na zwykłym polowaniu. Tym razem król ofertę odrzucił, powołując się na swoją odpowiedź łączyczą, lecz zwrócił posłów do Witolda, z którym już najpewniej przedtem sprawę uzgodnił.

Witold zaś odpowiedział poselstwu, że jakkolwiek ma dość ziem i włości, jednak z samej nienawiści ku Zygmunтови, który go odsadził od jego ziem dziedzicznych, koronę przyjmie, pod warunkiem jednak, że Czesi pogodzą się z kościołem katolickim. Na razie Witold zajęty jest, jak oświadczył, swemi sprawami na Litwie, dlatego osobiście do Czech nie pojedzie, ale wyśle tam bratanka Zygmunta Korybutowicza w charakterze swego namiestnika. Tak więc sprawa, którą dotąd obaj bracia zgodnie prowadzili, przeszła nieomal zupełnie w ręce Witolda, który też z tego tytułu mógł snuć szerokie plany. Przedewszystkiem godząc się pod pewnemi warunkami na przyjęcie korony, szachował dalej Zygmunta, zaś stawiając warunek pogodzenia Czechów z kościołem, zabezpieczał się przed posądzeniem go o popieranie herezji i przed ewentualną krucjatą. Było to więc stanowisko obmyślane mądrze i uwzględniało wszystkie okoliczności. Gdyby bowiem udało się Witoldowi rzeczywiście Czechów pogodzić z kościołem, dokonałby tem dzieła bodaj większego, niż Jagiełło

swem nawróceniem Litwy; ugasiłby bowiem pożar antykościelny i antygermański, jaki wybuchł w środku Europy. Zbliżyłby się do zachodu, a nawet pod tym względem przewyższyłby znowu Jagiełłę; będąc zaś koronowanym królem w Czechach i księciem na Litwie, gdzie również większość stanowili wyznawcy wiary, którą ongiś chwalił Hieronim z Pragi jako właściwie chrystusową, zyskałby sobie przewagę nad Polską i jej coraz silniej do głosu dochodzącem możnowładztwem.

Inaczej jednak na sprawę zapatrywał się cesarz i papież. Zygmunt mianowicie nie mógł się pogodzić z myślą, by ktokolwiek inny, a nie on uspokajał Czechy; gdyby bowiem dzieła tego dokonał Witold, rozumie się, że choćby tylko w nagrodę za ugaszenie groźnego pożaru europejskiego temuż należałaby się korona czeska i wówczas nabyłby do niej pewne słuszne prawa. Wtedy rola jego jako obrońcy chrześcijaństwa byłaby skończona, a nawet poważnie zachwiane stanowisko na Węgrzech i w Niemczech. Nie mógł przeto dopuścić, by tego wszystkiego pozbawił go jego osobisty wróg. Natomiast papież obawiał się czego innego. Oto bowiem gdy czescy posłowie wrócili od Witolda, ogłosili w Pradze bez żadnej podstawy do tego, że Witold przyjął godność królewską bez zastrzeżeń żadnych, a nawet zgodził się zaprzysiąc t. zw. artykuły praskie, domagające się języka narodowego w liturgji, komunji pod dwoma postaciami, ubóstwa księży oraz kar za popełnianie grzechów śmiertelnych. Były to hasła sztandarowe husytyzmu i Witold, rzekomo godząc się na nie, stawałby się tem samem propagatorem nowych idei, on, który już we własnem państwie litewskoruskiem posiadał większość swych poddanych, wyznających religję uwzględniającą dwa pierwsze artykuły.

Gdy zaś o jego dążeniach do unji z przed kilku lat na soborze w Konstancji zapomniano, a do głębi przekonani religijnych nie zdawano się przykładac

wielkiej wagi, ile że trzy razy w życiu zmieniał wiarę; urosło stąd dla kurji papieskiej niebezpieczeństwo nowej wielkiej schizmy oraz niebezpieczeństwo grożące zalewem żywiołu germańskiego przez słowiański schizmatycko-husycki. Toteż papież Marcin V bullami stara się powstrzymać Witolda od przyjmowania korony czeskiej, grozi karami kościelnymi, gdyby heretyków wspierał, wreszcie udowadnia mu, że książęta Rzeszy nigdy się nie zgodzą, by jakikolwiek nieniemiecki władca zasiadł na tronie czeskim i wszyscy zgodnie poprą Zygmunta w jego słusznych, bo dziedzicznych prawach. Na obronę Witolda, że nie tylko nie myśli on wspierać herezji, lecz przeciwnie, jak to Czechom wyraźnie zapowiedział, dążyć będzie do pogodzenia ich z kościołem, odpowiedział papież, że ta sprawa należy do stolicy apostolskiej i cesarza. Wszelkimi więc środkami starano się powstrzymać księcia od tej zamierzonej ingerencji w sprawy czeskie, przyczem, jak widać, papież stał zupełnie po stronie cesarza.

Wobec takiego stanowiska obu ówczesnych potęg światowych należało rzecz dobrze rozważyć i niezbyt śpieszyć się z wykonaniem zamierzonych planów. Zresztą ani Jagiełło, ani Witold, jak to z następnych wypadków dowodnie się okazuje, niezbyt serjo brali sprawę przyjęcia korony czeskiej, a głównym motywem było w całej tej sprawie właściwie szachowanie Zygmunta, by za pomocą tego środka osiągnąć właściwy cel tj. zmianę wyroku wrocławskiego. Półśrodkami miała być owa akcja małżeńska z Elżbietą względnie Ofką, a gdy ten plan upadł, zrodziła się nowa koncepcja na sejmie w Lublinie, salwująca Zygmunta wyjście z honorem z opresji; proponowano bowiem, żeby Zygmunt, mający dwie korony w swoim ręku, odstąpił trzecią czeską dobrowolnie Jagielle lub Witoldowi, bo i tak ma z jej uzyskaniem wiele w Czechach kłopotu; Zygmunt zaś niech wie, że jeżeli któryś z władców

Polski i Litwy ozdobi swoją skroń czeską koroną, to uczyni to jedynie przez wzgląd na dobro powszechne, dla ujednolajnienia tam wiary, uspokojenia walk domowych i przywrócenia katolicyzmu.

Charakterystycznem jest, że chociaż przed pół rokiem Witold w Woranach na Litwie poczynił był posłom czeskim pewne warunkowe obietnice przyjęcia czeskiej korony, obecnie w Kaliszu, bo i on tam był obecny, po pół roku godził się na nową koncepcję. Co prawda, trąciła ona silnie ironją pod adresem tego ustawicznie bitego w Czechach arbitra, który despotycznie obszedłszy się z Polakami we Wrocławiu, tak samo zamierzał również ujarzmić Czechów, gdy tymczasem na każdym przekonywał się kroku, że uzbrojone prymitywnie oddziały czeskiego chłopstwa, chroniącego się na wozach lub za niemi, biły kilkakroć liczniejsze hufce dobrze uzbrojonych rycerzy krucjatowych niemieckich.

Tak więc i Zygmunt miał wiele kłopotu i to nie tylko w Czechach, lecz i w samej Rzeszy, gdzie skutkiem ponoszonych klęsk księżęta poczęli tracić zaufanie w jego zdolności strategiczne i łączyli się nawet w groźne dla niego związki. Jednym z takich książąt był Fryderyk Hohenzollern brandenburski, któremu Zygmunt niedawno zresztą puścił był Marchję Brandenburską w zastaw, a który, widząc teraz wschodzącą gwiazdę króla Polski, połączył się z nim przymierzem, a nawet zaręczył swego syna, również Fryderyka, z córką Jagiełły z drugiego małżeństwa, Jadwigą. Młody Fryderyk przebywał na dworze w Krakowie i Wilnie, uczył się mowy przyszłych swych poddanych jako przyszły władca obu krajów, gdyż Jagiełło nie miał jeszcze męskiego potomka, a po przymierzu tem tak w Polsce jak i na Litwie wiele sobie obiecywano; sądzono bowiem, że z chwilą wejścia Hohenzollernów w przymierze z państwem polsko-litewskiem ustanie na-

plyw sił do Zakonu z zachodu w czasie nieuchronnej, jak się zdawało, przyszłej wojny. Wobec nowego przymierza podniósł Zygmunt nowe alarmy w Europie, a zwłaszcza u papieża przeciwko Fryderykowi, oskarżając go, iż łączy się z protektorami odszczepieńców, a papież wzywał go osobnymi listami, aby nie dawał pomocy odstępcom od wiary.

Wobec takiego stanowiska Europy, Witold niebardzo się śpieszył z wysłaniem swego namiestnika do Czech, lecz jakby zwlekał i sądził, że już samą groźbą wysłania Korybuta zdoła wpłynąć na Zygmunta, by zmienił swój niekorzystny wyrok wrocławski. Gdy się to jednak nie stało, wybrał się wreszcie Korybut w maju 1422 roku z 5000 hufcem do Pragi, wypowiedziawszy przed wymarszem w imieniu Witolda wojnę Zygmunto wi. Przebijając w tem wyraźnie chęć zaprzątnięcia Zygmunta na zachodzie i dania mu do poznania, że Witold znalazł teraz w Czechach nowego sprzymierzeńca słowiańskiego przeciwko Krzyżakom, sprzymierzeńca pewnego i poważnego, który już dał liczne dowody, iż umie się skutecznie przeciwstawić Niemczyźnie, jaką Zygmunt na niego sprowadzał od dwóch blisko lat. Już jednak sam fakt wymarszu i towarzyszące mu okoliczności były wielce charakterystyczne. Bo oto Korybut wyruszał jako namiestnik Witolda, jednak zaciężnych na tę wyprawę rekrutował sobie nie na Litwie, lecz w Polsce, na ziemiach ruskich podległych Jagielle, w Małopolsce, a czynił to w tym czasie, kiedy Jagiełło bawił nie w Polsce, lecz u Witolda na Litwie. Nie znaczy to, aby Jagiełło o zamierzonej wyprawie nie wiedział; sam Długosz wyznaje, że działało się to za wiedzą i wolą króla, jednak starano się zachować pewne ostrożności, któreby w razie potrzeby mogły łagodzić sam fakt wysłania Korybuta.

Tymczasem Korybut, przybywszy do Pragi bez większego po drodze oporu, napotkał tam na wielkie

trudności, przedewszystkiem wewnętrzne. Rozbite na liczne partje i odłamy społeczeństwo praskie niezbyt entuzjastycznie i nie całe przyjęło Witoldowego namiestnika; żądało przedewszystkiem przybycia samego Witolda. Jakkolwiek zaraz u wstępu w granice państwa czeskiego Korybut przyjął w Uniesowie komunję pod oboma postaciami i zapewnił zatwierdzenie czterech artykułów praskich, jednak nawet i tem nie odrazu przekonał do siebie skrajne stronnictwo taborytów, a jedynie umiarkowanych utrakwistów. Tam też wydał manifest w imieniu Witolda, którym zapowiadał zebranie sejmu stanów czeskich oraz wzywał do zachowania spokoju, do pogodzenia się utrakwistów z taborytami celem zjednoczenia obrony przed wspólnym wrogiem, Zygmuntem. Udało mu się też rzeczywiście przeprowadzić to zjednoczenie; usunął w Pradze starą radę miejską, a wybrał nową, przybrał sobie do boku z pośród niej doradców, a cała nowa gmina praska stanęła przychylnie po stronie tego, o którym mówili, że przybył „celem obrony prawa bożego i dla ogólnego dobra kraju“. Żiżka, naczelnik skrajnych taborytów, który widocznie zrażony do Witolda za jego kunktatorstwo w przybyciu lub wcześniejszem wysłaniu Korybuta, początkowo był mu niechętny, już po miesiącu nazwał go swym synem i polecił swoim zwolennikom posłuch dla niego.

Dotychczasowe postępowanie Korybuta, jakkolwiek było w skutkach dodatnie, było jednak na poły teoretyczne, były to słowa, manifesty, zapowiedzi, a nie należy zapominać, że w kraju wrzała wojna, jedne zamki były w rękach niemieckich-katolickich, inne w czeskich-husyckich. Należało ująć za oręż i dopiero na polu walki pokazać swe zdolności. Korybut był bezsprzecznie wodzem lepszym niż politykiem, jednak taborycko-husycki sposób walki, polegający na obronie w ruchomych twierdzeniach, urządzonych na prędkę z wozów, albo oblężanie długotrwałe zamków nie „odpowiadało“ jego charaktero-

wi wojowania. Mimo to nie było rady, trzeba się było zabrać do oblężania znajdującego się w pobliżu Pragi ważnego zamku, Karlowego Tynu, znajdującego się w rękach niemieckich, o którym Prażanie przypuszczali, że kryje w sobie dokumenty i skarby królestwa, gdyż nie wiedzieli, że wszystko to wywiózł już dawno Zygmunt na Węgry razem z koroną królewską. Wyruszył więc tam Korybut, jednak z niedostatecznymi siłami, gdyż mu ich Czesi nie dostarczyli, z przywiezionego zaś z sobą hufca 5000 zbrojnych musiał zapewne część zostawić w Pradze, jako swoją załogę. Bogobojni husyci zdawali się od Korybuta spodziewać cudu, a gdy ten cud się nie zjawiał, gdy oblężenie przeciągało się miesiącami bez skutku i bez posiłków ani od Czechów, ani z Polski i Litwy, gdyż już z chwilą wyruszenia Korybuta do Czech posypały się listy i bulle papieskie, domagające się natychmiastowego jego odwołania pod grozą kar kościelnych i klątwy, wobec czego o przysłaniu Korybutowi pomocy nie mogło być mowy — oblężenie poczęło tracić na sile. W Pradze wybuchły na nowo rozruchy. Korybut wyjechał je stłumić, przerywając tem samem oblężenie. W Pradze postąpił sobie Korybut ze zbuntowanymi mniej roztropnie, niż to uczynił za pierwszym swoim tam pobytem. Kazał mianowicie ściąć na rynku pięciu przywódców rozruchów, czem zraził sobie Prażan, tak że musiał stamtąd uchodzić do swego obozu pod Karlowym Tynem. Tutaj jednak wkrótce wszczął układy i odstąpił po kilku miesiącach od oblężenia. Rozpoczął z kolei oblęgać inny zamek, Opoczno, lecz i tam nic nie sprawił; stąd wrócił do Pragi, gdzie jednak stanowisko jego było silnie zachwiane; nie zaimponował Czechom swem wojennem szczęściem, a to właśnie w czasie wojny najwięcej u nich znaczyło, miało największy walor. Równocześnie pod presją papieską przysłali mu wujowie z Polski i Litwy listy odwołujące go do kraju; opuścił więc Czechy jako namiestnik elekcyj-

nego króla Witolda, ten książę husyta, by potem jeszcze kilkakrotnie wyprawiać się do Czech, ale już w charakterze czysto prywatnym, a nawet wbrew woli tak króla jak i Witolda.

Na pierwszy rzut oka dziwnem się to wydaje, dlaczego Witold, wysyłając Korybuta jako swego namiestnika do Czech, nie tylko nie wspierał go potem swoją pomocą, nie posyłał mu posiłków, ba nawet nie dawał mu żadnych prawie instrukcyj, gdyż brak w tym kierunku jakichkolwiek śladów w dokumentach, lecz pozostawił go jego ciężkiemu losowi na obczyźnie, a po pół roku wprost go stamtąd odwołał. Odpowiedź na tę zagadkę pozorną znajdziemy, gdy przypatrzymy się ówczesnym stosunkom na północnym wschodzie, na Litwie. Oto bowiem równocześnie prawie z wysyłką Korybuta do Czech, przygotowywał Witold wyprawę na Krzyżaków. Nie uznając, jak wiemy, wyroku wrocławskiego Zygmunta w odniesieniu do Żmudzi, co mu był przez sekretarza swego Cybulkę w Wrocławiu jeszcze zapowiedział, postanowił sam przy pomocy polskich posiłków spór rozstrzygnąć orężem. Wysyłając Korybuta do Czech, szachował Zygmunta na zachodzie poto, aby ten nie mógł dać pomocy Zakonowi, którejby w tym czasie sam potrzebował w Czechach. Gruchnęło też zaraz po Europie, że Witold jedną armję zbiera, by ją wysłać do Czech z Korybutem, a drugą na Krzyżaków. Zygmunt poleca więc W. Mistrzowi, aby natychmiast, skoro tylko Witold wyśle Korybuta, uderzył na Litwę i obiecywał mu pomoc, której zresztą nie posiadał; uwikłał tem jednak Zakon w wojnę, a Kuchmeistera doprowadził do konieczności złożenia urzędu, gdyż ten, licząc na obiecywane posiłki, prowadził sprawę ku wojnie, a gdy stanął przed nią twarzą w twarz, przekonał się, że brakuje mu sił do jej przeprowadzenia.

Równocześnie grzmiała Europa, że Witold gotuje zagładę niemieckiemu Zakonowi, że jedna jego armja

uderzy na Krzyżaków od południa, od Litwy, druga pod Korybutem od Czech i Zakon zostanie zmieciony z powierzchni nieswojej ziemi. Pod naporem tych alarmów Zygmunta i książąt niemieckich, papież wzywał kategorycznie Witolda do odwołania Korybuta z Czech, a Jagiełłę i episkopat polski obligował również listami, by w tym kierunku wpływali na W. księcia Witolda, a w każdym razie zabraniał posyłania Korybutowi dalszych posiłków do Czech. Wobec tak nieprzejednanego stanowiska papieża, cesarza i książąt niemieckich, gdy nie pomogły argumenty o chęci nawrócenia Czechów na katolicyzm, gdyż wobec przyjęcia przez Korybuta czterech artykułów praskich nie dawano w Rzymie tym zapewnieniom wiary, przeciwnie obawiano się odpadnięcia jeszcze Litwy a może i Polski od kościoła, wobec wyraźnego stanowiska Marcina V po stronie Zygmunta, nie było wyjścia innego, jak pozostawić Korybuta jego własnemu losowi, a tymczasem korzystać z ciężkiej sytuacji dla Zakonu i tam na północy wykonać swój plan żmudzki. Przygotowano więc wielką armję i gdy tylko upłynął rozejm, zapośredniczony ubiegłego roku przez Fryderyka brandenburskiego, nowego sprzymierzeńca króla polskiego, wypowiedzieli Jagiełło i Witold wojnę Zakonowi.

Zapał do tej wojny był w Polsce i na Litwie bardzo duży, bo krzywdy krzyżackie wszystkim dały się już we znaki; natomiast w Zakonie zapanowała zupełna konsternacja. Zamiast bowiem — jak chciał Zygmunt — aby Zakon przy pomocy posiłków z Niemiec uderzył na Polskę, Jagiełło i Witold prowadzili wojska na ziemie zakonne, a pomocy od Zygmunta nie było. To też wojna ta, t. zw. gołubiska, gdyż po rychłym opanowaniu innych zamków, sprzymierzone armje ograniczyły się do oblężania Gołubia nad Drwęcą, nie trwała długo; wojska zalały jednak cały kraj i poważnie go zniszczyły. Już 27 września 1422, po jedenastu tygodniach za-

warł nowy mistrz Paweł Russdorf sławny ów pokój nad jeziorem Melnem, zmuszony do tego brakiem sił własnych i brakiem posiłków, które Zygmunt ciągle obiecywał, lecz których nie przysyłał.

Pokój melneński był zwycięstwem obu zjednoczonych w działaniu władców; Polsce dawał mniej, bo tylko Nieszawę, Orłów i Muszynów, gdy Pomorze, ziemia Michałowska i Chełmińska miały nadal zostać przy Zakonie; za to Litwa i Witold odzyskiwali Żmudź nie tylko dożywotnie, jak to miało miejsce w pokoju toruńskim po wielkiej wojnie, lecz na stałe. Pokój ten obalał zatem wrocławski wyrok Zygmunta i upokarzał Krzyżaków, a także przekonywał ich, że na pomoc Zygmunta w przyszłości liczyć nie mogą. Zygmunt zaś, który namawianiem Krzyżaków do napadu na Polskę i Litwę chciał ich władców powstrzymać od interwencji czeskiej, nie dopiął swego, przeciwnie, uwikłany przez nich na zachodzie, nie mógł Zakonowi dać tych posiłków, do przysyłania których się zobowiązał.

Roztropna polityka Witolda oraz Jagiełły w sprawie czeskiej, jakkolwiek nie dała im korony czeskiej, gdyż w danych warunkach było to bez jakiegś powszechnej wojny europejskiej niemożliwym, pozwoliła im jednak zadowolić swoje pretensje rodzinne, dziedziczne. O ile Zygmunt występował stale w roli dwuznacznej, Witold przez całe dwa lata od wyroku wrocławskiego stale otwarcie głosił wszem wobec, iż jest wrogiem cesarza i jako taki też miał rozwiązane ręce we wszystkich poczynaniach czy to odnośnie wysyłki Korybuta do Czech jako swego namiestnika, czy w sprawie krzyżackiej. Dlatego też, gdy poseł Zygmunta, biskup Piotr Zeech zjawił się w obozie pod Gołubiem i żądał od Jagiełły w imieniu swego mocodawcy cesarza odwołania Korybuta z Czech, który tam jeszcze bawił, Jagiełło oświadczył biskupowi, że nie on go tam wysyłał, więc i odwoływać go nie może. Na to powstał siedzący obok

Witold i oświadczył bez żadnych obłonek dyplomatycznych, że on sam wysłał Korybuta na własny koszt i odwoływać go nie myśli, przeciwnie, jest skłonny sam go osobiście poprzeć i pośpieszyć mu z pomocą, „aby rzeczony mój wróg Zygmunt raz przecież poznał, kogo obraził i dowiedział się, że i ja mam nieco siły i odwagi, a przestał wyrządzać mi krzywdę swoją chytrą i zdradzieństwem“. (Długosz)

Pokój melneński dopiero był zakończeniem okresu walk krzyżackich, rozpoczętego działaniami w r. 1409 i 1410; on dopiero dał konkretne owoce zwycięstwa grunwaldzkiego, oraz przekonał Krzyżaków o ich niemocy. O ile więc od wielkiej wojny do pokoju melneńskiego Krzyżacy wielokrotnie zrywali się do walki z połączonym państwem polsko-litewskim (wojna „głodowa“ 1414, „odwrotowa“ 1418), to obecnie następuje na tym odcinku na jakiś czas spokój; sami nawet protektorzy odwodzą Zakon od dalszych zbrojnych wystąpień w obawie, że przyniosłyby one tylko jemu samemu ostateczną zgubę i zagładę. Polityka zjednoczonych władców w ostatnich dwu latach przyniosła im dalsze wzmocnienie ich stanowiska w świecie, a wnieszanie się ich czynne w sprawy czeskie groziło zawichrzeniami w całej Europie; losy tej Europy i germanizmu leżały przez dłuższy czas w ręce namiestnika Litwy, W. ks. Witolda. Nie chcąc jednak dopuścić do wybuchu pożaru, którego wyniku trudno było przewidzieć, zadowolił się Witold tylko tem fragmentarycznym wystąpieniem w Czechach i to nie osobiście, lecz przez swego namiestnika; gdy zaś widział, że sprawa nie warta większego zachodu, gdy przy jej pomocy, uwikłującej Zygmunta na zachodzie, osiągnął cel swój zasadniczy w pokoju melneńskim i obalił wyrok wrocławski, mimo niedawnych jeszcze odgrzań się w obozie pod Gołubiem, pozostawia Korybuta w Czechach jego losowi, decydując się raczej na kompromitację bratanka niż

własną. W tem też tkwi odpowiedź, dlaczego akcja Korybuta w Czechach się nie udała, dlaczego jej Witold nie użyzył po pokoju melneńskim swego poparcia.

Pokój melneński i jego zdobycze, jak wogóle cała polityka polsko-litewska od wyroku wrocławskiego to prawie wyłącznie dzieło Witolda.

5. Od zjazdu keżmarskiego do łuckiego; projekt koronacji Witolda i śmierć W. Księcia.

Wszelkiej zgodzie pomiędzy potężnymi braćmi i wszelkiemu powrotowi do normalnych stosunków na wschodzie stale był niechętny król Zygmunt; w tarciach bowiem między Jagiełłą i Witoldem, w ustawicznym tleniu się niezałatwionej sprawy krzyżackiej widział on dla siebie korzyści, podczas gdy tlenie to ustawało, gdy sprawa wracała w łóżysko normalnego biegu pokojowego, Zygmunt widział dla siebie niebezpieczeństwo wmięszania się któregoś z władców Polski i Litwy w sprawę czeską, do której on nie chciał nikogo z nich dopuścić.

Tak było i po pokoju melneńskim, który załatwiał spór polsko-litewsko-krzyżacki bez jego wiedzy, wprost z pominięciem króla rzymskiego, a do tego obalał jego wyrok wrocławski. Toteż Zygmunt czuł się poważnie obrażonym i czynił wszystko, by nie dopuścić do ratyfikacji tego pokoju. Zachęcał W. Mistrza Russdorfa do niedotrzymania warunków, do napadu na Polskę i Litwę, obiecując mu posiłki z zachodu i Węgier, a nawet kuśił zainteresowanych planami rozbioru nienawistnego sobie unijnego państwa. Na zapowiedź tej wielkiej koalicji odpowiedzieli Witold i król również zbrojeniami. Miano pociągnąć do walki wojewodę mołdawskiego, lennika Polski, który napadłby na Węgry; ponadto groził Witold użyciem Tatarów w wojnie, przed którymi tak bardzo drżano w Europie. Zanosilo się na wiel-

ką wojnę europejską; gdy się zaś zważy, że w Czechach jeszcze ciągle bawił Korybut, że groziło połączenie się z husytami przeciwko koalicji Zygmunta, pożar mógł przybrać kolosalne rozmiary i nie wiadomo jak się zakończyć dla Germanji i katolicyzmu.

Toteż przeciwko projektom wojny wystąpił bardzo energicznie papież Marcin V, który prośbami i groźbami odwodził Zygmunta od tej wojny, a równocześnie na Witolda i Jagiełłę wywierał presję, by odwołali z Czech Korybuta do dwóch miesięcy, w przeciwnym razie papież rzuci klątwę na króla i Witolda. O ile wojnie krzyżackiej papież nie był w możności przeszkodzić, o tyle w sprawie czeskiej i Korybuta wystąpił z całą stanowczością. Skoro zaś, jak wiemy, opiekunowie Korybuta zastosowali się do żądań papieskich i Korybut Czechy opuścił z końcem 1422 roku, jedna z poważnych przyczyn do obaw wojny antygermańskiej znikła; gdy do tego i Russdorf nie dawał już wiary zapewnieniom Zygmunta o pomocy z zachodu i nie zamierzał podejmować na nowo wojny, zaś Węgrzy oświadczyli wprost, że nie myślą dla jakichś urojonych planów swego króla prowadzić wojny z sąsiadem, groza wojny europejskiej znikła. Szło teraz o to, by siły wspólne obrócić przeciwko Czechom i w tym kierunku szła teraz akcja papieska, która też wkrótce, bo już w marcu 1423 roku została uwieńczona pomyślnym rezultatem. Zygmunt, Jagiełło oraz posłowie Witolda, który sam się wymówił chorobą, zjechali się w Kežmarku na Spiżu i tu zawarto przymierze na podstawie dawnego lubowelskiego z roku 1412 z tem jeszcze, że Zygmunt godził się na pokój melneński, a tem samem odstępował od warunków wydanego przez siebie wyroku wrocławskiego, natomiast król względnie Witold mieli odwołać z Czech Korybuta, któremu Zygmunt znowu zabezpieczał swobodny powrót do kraju na podstawie listu żelaznego. Zapadły tam też ważne posta-

nowienia w sprawie husyckiej; oto król i Witold mieli nie tylko porzucić dążenia do korony czeskiej, ale z przyjaciół stać się ich wrogami i wyruszyć z Zygmuntem na ich poskromienie; gdy zaś Zygmunt otrzymał odpowiednie zapewnienia i dokumenty, ogłosił je osobnymi pismami do Rzeszy, niejako rehabilitację obu władców, cofającą dawne przeciw książętom czynione zarzuty, stwierdzającą, że nigdy oni nie popierali ani herezji ani heretyków, dążyli tylko do pogodzenia ich z kościołem, a gdy to się nie udało, pójdą teraz ręka w rękę z królem i książętami z mieczem w ręku przeciwko burzycielom pokoju i porządku społecznego.

To przymierze kežmarskie zdawało się kłaść tamę dalszemu rozszerzaniu się husytyzmu w Czechach; gdyby teraz do wojsk niemieckich przyłączyły się polsko-litewskie, ruch czeski mógłby w istocie być bardzo szybko stłumiony. Ale o tę pomoc Jagiełły i Witolda Zygmunтови wcale nie chodziło, przeciwnie całym szeregiem perfidnych środków starał się jej za żadną cenę nie dopuścić i rzeczywiście nie dopuścił; jemu szło tylko o to, aby miał w ręku dokument, którym mógłby Czechów szachować, że władcy Polski i Litwy z ich przyjaciół stali się wrogami, że każdej chwili, gdy ich tylko Zygmunt wezwie, pójdą z nim na krucjatę, że słowem ani na Witolda ani na Jagiełłę Czesi nie mogą liczyć jako na swych przyjaciół i opiekunów, gdyż są oni ich wrogami. W następstwie takiego obrotu sprawy powinni też byli Czesi, w myśl intencji Zygmunta, zwrócić się przeciw tym swoim wrogom nowym orężnie; wtedy cel jego byłby osiągnięty, bo Czesi zamiast obroną swego kraju zajęliby się wojną z Polską i Litwą, a wówczas Zygmunt mógłby łatwo zdobyć całe Czechy. Skoro się nie dało takiego planu przeprowadzić, skonstruował Zygmunt przy pomocy rozgoryczonego Zakonu krzyżackiego inny, jeszcze sprytniejszy. Ale i ten się nie udał. Witold bowiem,

odwoławszy raz Korybuta z Czech i podpisawszy odnośny akt przyjaźni w Keżmarku, zerwał z husytami raz na zawsze, nie zamyślał im więcej pomagać, ale nie kwapił się też z wyprawą przeciwko nim, gdyż miał ważniejsze u siebie do załatwienia sprawy na wschodzie, a te były mu zawsze najpilniejsze.

O ile więc akcja w kierunku szachowania Zygmunta koroną czeską spoczywała w rękach Witolda, to obecnie akcja antyhusycka znalazła się w rękach Jagiełły, na którego naciskał teraz papież, by współ z Zygmuntem skończyli z kacerstwem. Jagiełło jednak nie bardzo się z tem kwapił, zwłaszcza gdy wyczuł, iż Zygmunt tej pomocy naprawdę sobie nie życzy. Zresztą i trudno mu było wyruszać do walki przeciwko tym, którzy darząc go swem zaufaniem, niedawno dopiero ofiarowali mu koronę swego królestwa; powtórę wyprawa do Czech pociągała za sobą koszta po myśli przywileju koszyckiego po 5 grzywien srebra od kopji. Rozumiał to i Zygmunt, że byłby zmuszony wynagrodzić te koszta najprawdopodobniej Śląskiem, którego nie miał zamiaru odstępować i dlatego wołał zwlekać, podawał mylne terminy wypraw lub tak krótkie, że nie było możliwością zebrać na termin odpowiednich wojsk. Nie przeszkadzało mu to zresztą oskarżać Jagiełłę przed papieżem, że tylko z jego winy wyprawy nie dochodziły do skutku lub się nie udawały. Słży więc listy, bulle i poselstwa z jednej strony wzywające do wyprawy, z drugiej usprawiedliwiające się jak najlepszymi chęciami, które paraliżuje Zygmunt. Niemniej jednak ani jeden polski żołnierz nie wystąpił przeciw Czechom na ich ojczyźstey ziemi, bo nawet mały hufiec posłany pod wodzą Midźwieckiego w 1424 r. cofnął z pod Ołomuńca zięć Zygmunta Albrecht austriacki. Sytuacja jednak między cesarzem a papieżem naprężała się coraz bardziej.

Nie zaniedbał też Zygmunt wywierania wpływu

i na innym odcinku, mianowicie krzyżackim. Pokój melneński miał wrócić Polsce pewne obszary nad Wisłą i Notecią, zaś Litwie Żmudź; należało więc przeprowadzić rozgraniczenia tych terytorjów. Gdy jednak Zygmuntowi nie udało się obalić pokoju melneńskiego, starał się przynajmniej wpłynąć na Russdorfa, by ten czynił trudności z wykonaniem warunków pokojowych, co tem łatwiej przyszło, że terytorja, które miano rozgraniczać między Polską a Krzyżakami, graniczyły z posiadłościami Nowej Marchji, którą Zakon dzierżył prawem zastawu, a której właściwym właścicielem był Zygmunt. Zaczęły się więc i na tem tle targi, zjazdy, poselstwa, nieprzybywanie to jednej to drugiej strony na termin, słowem przeciąganie sprawy z roku na rok i wyjednywanie coraz nowych ustępstw ze strony króla. Inaczej jednakowoż było na Litwie. Tam Witold na kilku zjazdach z W. Mistrzem doszedł łatwo do porozumienia i między oboma zawiązały się wkrótce stosunki zupełnie poprawne. Witoldowi chodziło o utrzymanie pokoju i Żmudzi, toteż uzyskawszy to, do czego dążył, chciał sobie ująć W. Mistrza i starał się wyjednać mu u króla ustępstwa, których się W. Mistrz domagał. Jednem z ważniejszych takich ustępstw była sprawa młyna w Lubiczu, który Krzyżacy wybudowali sobie na Drwęcy i usiłowali wyjednać jego zatrzymanie u Jagiełły, mimo iż stał on już na terytorjum, mającem przypaść Polsce. Ani król, ani rada przyboczna nie chciała się żadną miarą zgodzić na żądania W. Mistrza, jednak tu wystąpił Witold jako protektor i wstawiał się za Zakonem. Gdy król nie chciał się zgodzić, począł Witold czynić bratu wymówki, że przedkłada nad niego swoich doradców, wreszcie zagroził, że w razie odmowy króla będzie musiał odstąpić Krzyżakom dla rekompensaty Połagę nad morzem, by nie narazić się na posądzenie o niesłowność. Król wówczas zabronił Witoldowi rozdawnictwa ziem litewskich, których on jest najwyższym

zwierzchnikiem — ale to stanowisko obraziło Witolda. Zarysował się pierwszy konflikt między braćmi, na razie jeszcze słaby, który jednak tak Krzyżacy jak i Zygmunt będą się wszelkimi siłami starali podsyć.

Zresztą i okoliczności zewnętrzne przyczyniły się do pogłębienia tego rozdzźwięku. Podczas gdy Zygmunt, dzięki swym matactwom, kunktatorstwu i perfidji nie mógł rzeczywiście pokonać coraz bardziej rozszerzającego się ruchu w Czechach i rok 1424, t. zw. krwawy rok Żiżki, dokonał tam ogromnego spustoszenia kraju, na skutek czego zjazdy książąt niemieckich w Norymberdze i Bingen poczęły nawet myśleć o detronizacji jego, oczy tak książąt jak i papieża zwróciły się teraz w kierunku Jagiełły i Witolda, jako jedynych, którzy mogliby ze skutkiem zażegnać burzę husycką. Doszło do tego, że papież powierzał nawet Jagielle główne kierownictwo wyprawy antyhusyckiej, zachęcając do niej niejako prorocstwem, że może króla Polski powołał Bóg do dokonania dzieła, którego inni (Zygmunt) nie mogą dokonać. Otwierały się dla Polski szerokie horyzonty ekspansji zachodniej — podczas gdy Witold miał oczy zwrócone na wschód, gdzie Inflantczycy i Moskwa korzystały z takiej sposobności, by tylko w podległych wpływom W. Księcia ziemiach wzniecać przeciw niemu niezadowolenie i bunt. To dążenie Witolda na wschód wzmogło się jeszcze bardziej, gdy się w roku 1424 urodził Jagielle pierwszy syn i kiedy stało się widocznem, że ani Witold ani dotychczasowy dziedzic korony, Fryderyk brandenburski młodszy, narzeczony Jadwigi, nie dojdą do władzy w Polsce wobec zjawienia się nowego i najbardziej uprawnionego dziedzica. Wprawdzie z Brandenburczykiem utrzymywano jakiś czas dobre jeszcze stosunki, gdyż popierał go spokrewniony z nim papież Marcin V i Witold, mimo iż związek ten starał się wszelkimi siłami rozbić niechętny mu, jak wszelkiemu dziełu jednoczenia, Zygmunt.

Jest to wprawdzie okres największej potęgi obu państw i ich władców, o których przyjaźń zabiegają tacy władcy jak papież, Fryderyk, a nawet księżęta niemieccy, odwracający się coraz bardziej od swego pana, Zygmunta. Niebezpieczeństwo leżało w tem, że Zygmunt, zamiast energicznemi rządami w swoich państwach wzmacniać swój wpływ, dążył teraz wszelkimi siłami do tego wzmocnienia drogą pośrednią przez osłabienie i sianie nieporozumień pomiędzy zgodnych dotychczas obu władców wschodnich. Za pomost do tego różnienia posłużyła tak sprawa husycka, jak krzyżacka, a wreszcie wschodnia.

W sprawie husyckiej, jak widzieliśmy, starał się z jednej strony nie dopuścić do interwencji ani króla ani W. księcia, mimo upoważnień papieskich; groził nawet samemu Marcinowi V zwołaniem soboru, gdyby on sam tego nie uczynił, sądził bowiem, że na soborze prędzej potrafi sparaliżować zdecydowane stanowisko papieża; niemniej przeto całą winę za rozwielenia husytyzm, nie tylko w Czechach ale w całej już Europie, składał na Jagiełłę i Witolda. W sprawie krzyżackiej i pokoju melneńskiego potrafił przy pomocy kunktatorskiej polityki Russdorfa doprowadzić do tego, że po latach targów, nieudanych zjazdów i powstających nowych kwestyj spornych zdołał się wydestakować znowu na stanowisko sędziego polubownego z tej niby racji, że ziem spornych on był prawnym właścicielem. Całą jednak perfidję rozwinął na wschodzie, gdzie z jednej strony czynił Witoldowi trudności — z drugiej oskarżeniami brata królewskiego starał sobie pozyskać przyjaźń i ufność W. Księcia.

Od czasu soboru w Konstancji miał Witold mandat opiekuna biskupów inflanckich, którzy stale pozostawali w zatargach z mistrzami zakonu inflanckiego, popieranymi znowu przez W. mistrzów krzyżackich i Zygmunta. Ci więc, którzy z powołania swego zakon-

nego mieli niejako obowiązek stać na straży interesów biskupów, łączyli się z ich wrogami Pskowianami, Nowogrodzianami i Moskwą przeciw biskupom, a temsamem i przeciw ich protektorowi Witoldowi, względnie papieżowi. W roku 1423 udało się arcybiskupowi ryskiemu wyjednać od Marcina V bullę, zwalniającą tak samego arcybiskupa jak i biskupów i kanoników od noszenia sukni zakonnej krzyżackiej, a temsamem powrócić do dawnej reguły św. Augustyna i wysunąć nieco z pod wpływów obu zakonów krzyżackich. Doszło do tego, że Inflantczycy nie wahali się nawet knuć zamachów na życie niewygodnych sobie dostojników kościoła w Rydze, Dorpacie, czy na Ozylii.

Musiał więc Witold jako soborowy opiekun tamtejszego kościoła, ponaglony zresztą nowemi bullami papieskiemi, wystąpić w obronie pokrzywdzonych przeciw ich gnębicielem, za którymi stał Zygmunt. Ponieważ zaś ani cesarz rzymski, ani Krzyżacy czy Inflantczycy nie mogli działać tu wprost, lecz przez pośrednictwo Pskowian czy Nowogrodzian, którzy niszcząc dobra biskupie, tym sposobem usiłowali zmusić ich do ustępstw na korzyść zakonów — musiał więc Witold wystąpić przeciwko tym ostatnim i tym sposobem pozbawiwszy pomocy, jeden i drugi zakon unieszkodliwić. Nie potrzeba dodawać, że takie postępowanie obu zakonów i Zygmunta nie mogło się przyczynić do umocnienia dzieła chrystjanizacji na północy, ale że przeciwnie podkopywało ono wpływ i znaczenie kościoła w wysokim bardzo stopniu.

By tym machinacjom zakonnym przeszkodzić, wybrał się Witold w wykonaniu ciężącego na nim obowiązku w roku 1426 na Pskowian i jak zwykle upokorzył ich, zmusił do odstąpienia od inflanckiego zakonu oraz do zapłacenia sobie okupu. W roku następnym poprowadził wielką wyprawę na Ruś Zubską (w kolanie górnej Wołgi) i tamto spotkał się ze swą córką W.

księżną moskiewską Zofją, która przywiódłszy z sobą syna, przyszłego następcę po zmarłym ojcu Wasylu, poddała wnuka oraz kraj cały opiece dziadka. W wyprawie swej posunął się wówczas Witold, jak sam mówił, o sto mil na wschód od Smoleńska, shołdował na nowo lub tylko ponownie cały szereg księstw, jak Rjazań, Perejesław, Prońsk, Nowosielsk, Odojew, Worołyńsk, czem osiągnął stanowczą na wschodzie przewagę nad Moskwą, o której mówił, że w powrotnej drodze miał ją o trzy dni drogi na północ od linii marszu.

W następnym roku 1428 wyprawił się wreszcie na Nowogród Wielki, w której to wyprawie wzięły udział również posiłki polskie, a nawet dowództwo naczelne nad całym swym wojskiem oddał tam Witold Polakowi, Wincentemu z Szamotuł. Była to ostatnia wyprawa W. Księcia i obyła się bez rozlewu krwi. Jakkolwiek Nowogrodzianie bardzo się stawiali na skutek wypowiednich listów wojennych, wkrótce uderzyli w ton pokory na widok licznej armji zwycięskiego wszędzie dotąd księcia, uznając go ponownie swym panem i w przeciągu trzech dni znosząc okup wojenny, jaki był zwycięzca nałożył. Wyprawa ta dodała Witoldowi jeszcze większego blasku, rozszerzyła terytorjum jego panowania do granic wprost fantastycznych, jego samego wyniosła na szczyt chwały.

Wobec tych podbojów oba zakony, tak krzyżacki jakoteż inflancki, wysłały Witoldowi listy gratulacyjne, podobnie uczynił też król Zygmunt. Mniej natomiast entuzjastycznie zapatrywano się na te zdobycze w Polsce, gdyż przypuszczano, że odciągną one Witolda od zadań zachodnich; z tych jednak względów, które w Polsce nie budziły entuzjazmu, popierał je Zygmunt, bo odciągając Witolda od Polski i króla, zdawały się rokować nadzieję na rozluźnienie się stosunku obu narodów i ich władców. Zygmunt dopatrywał się w tych

podbojach Witoldowych dążeń do ponownego uniezależnienia się od króla polskiego i postanowił je tem więcej jeszcze podsycać.

Gdy warunki pokoju melneńskiego, nie bez przyczyny zresztą Zygmunta, nie zostały dotąd w odniesieniu do Polski załatwione, narzucił się teraz Zygmunt na rozjemcę sporów i co jest wielce charakterystyczne, nie królowi lecz Witoldowi stawiał w tym kierunku oferty zjazdów nawet z pominięciem Jagiełły. Ale na krakowskim dworze domyślano się czegoś niedobrego w tym nagłym afekcie Zygmunta ku Witoldowi, toteż król również chętnie obiecał przybyć na zamierzony zjazd. Po pewnych przesunięciach terminu ustalono go wreszcie na 6 stycznia 1429, a miejscem zjazdu obrano Łuck, miejscowość leżącą na terytorjum podległym bezpośrednio władztwu Witolda, czem Zygmunt niejako chciał dać do poznania, że właściwie zjazd zamierza odbyć z Witoldem i w jego sprawach, chociaż na pozór pretekstem zjazdu miała być sprawa rozgraniczenia terytorjum na pograniczu Nowej Marchji i kwestja lenna mołdawskiego, dotycząca również Polski jako zwierzchniczki. Nawet więc bez nadzwyczajnej intuicji politycznej można się było domyślać, że Zygmunt coś knuje i w Łucku zechce wystąpić z jakimś nadzwyczajnym pomysłem. Gdy wkońcu spóźniający się stale i wszędzie Zygmunt i tym razem przyjechał dopiero pod koniec stycznia do Łucka, spędzano czas na łowach, ucztach i radach na temat mołdawski i krzyżacki, jednak bez wielkiego rezultatu, gdyż w sprawie wojewody mołdawskiego król stanął wyraźnie po stronie swego lennika; natomiast w sprawie krzyżackiej udało się Zygmuntowi doprowadzić do pewnych nieporozumień między braćmi. Zygmunt bowiem, chcąc sobie pozyskać Witolda a zrazić Jagiełłę, oświadczył gotowość odstąpienia rozstrzygnięcia tej sprawy Witoldowi, na co się ani król, ani towarzysząca mu rada nie

chciała zgodzić. To uraziło Witolda, podrażnionego już sprawą mołdawską. Wojewodą mołdawskim był wówczas Aleksander, szwagier Witolda, który jednak rozwiodłszy się z żoną, odesłał mu ją do Wilna. Witold urażony na Aleksandra, niechętnie słuchał, gdy Jagiełło brał go w obronę wobec Zygmunta, nastającego na Aleksandra, że nie udzielił mu pomocy przeciwko Turkom, zaś Jagiełło udowydniał, że tak wojewoda jakoteż i polskie posiłki czekały nad Dunajem dwa tygodnie na Zygmunta, ten jednak nie przybył, więc tak hufce polskie jak i mołdawskie wróciły z niczem do domu.

Mołdawska sprawa jak i krzyżacka były tylko przygrywkami i Zygmunt niedwuznacznie dawał do poznania, że główny pocisk jeszcze nie wymierzony. Nie była nim też ani sprawa husycka względnie Korybuta, który ponownie udał się do Czech, ale już na własną rękę i wbrew woli króla, z czego jednak Zygmunt nie omieszkiał Jagielle czynić wyrzutów, że popiera przy pomocy swego krewnego husytów przeciw niemu. Czekało więc z dnia na dzień, z godziny na godzinę owej bomby, która miała wybuchnąć.

Dziwiono się tylko powszechnie, że cesarz rzymski, a więc zwierzchnik świecki kościoła rzymskiego, chcąc pozyskać sobie Rusinów, wychwalał ich wiarę, mimo iż taką samą prawie zwalczał u husytów w Czechach. Było to też celowe posunięcie, by poróżnić między sobą nie tylko obu władców, ale i ich poddanych.

Aż wreszcie pewnego dnia nastąpił długo oczekiwany wybuch. Oto król Zygmunt w towarzystwie swej żony Barbary nawiedził był chwilowo niedysponowanego Jagiełłę w jego prywatnej komnacie, gdy Jagiełło jeszcze leżał w łóżku; tam na chorym królu uzyskał zezwolenie — na koronację Witolda na króla Litwy. Pozyskał króla przedstawieniem, że wyniesienie brata do takiej godności nie tylko Witoldowi doda

zasłużonego blasku, ale i koronie polskiej; a dobrotliwy i kochający zawsze brata król, zaskoczony w tak niezwykłych warunkach i nie przewidując całej chytryści planu, dał niebacznie swe przyzwolenie, które to przysporzyło mu w najbliższej przyszłości dużo kłopotu.

Triumfujący Zygmunt wprost od króla udał się wraz z Witoldem na radę panów koronnych i oznajmił zgromadzonym o zdobytej na królu decyzji. Powstała konsternacja i zdumienie, bo oto jedno niebaczne słowo „tak“ miało obalić z takim trudem budowany od pół wieku gmach unji obu narodów; gmachem tym zachwiał swemi niecnymi machinacjami od jednego razu król Zygmunt.

Wystąpił więc z miejsca na radzie biskup Zbigniew Oleśnicki, znający z bliska politykę Zygmunta i ambitne zamiary księcia i przedstawiając obu cały ogrom zgubnych skutków na wypadek koronacji, zaklinał księcia, by propozycji nie przyjął, gdyż pogwałci tym sposobem istniejące traktaty, między oboma narodami zawarte. Z podobnym apelem zwrócił się też do Zygmunta, by zaniechał dzieła rozdziału tego, co złączone zostało na pożytek ludzkości i cywilizacji. Nazajutrz też, skoro tylko stan zdrowia króla nieco się poprawił, opuściła delegacja polska Łuck. Z drogi wysłał król listy do Zygmunta, w których przedstawia cały ogrom niebezpieczeństw, na jakie narażona zostanie nie już sama unja, ale cała Europa na wypadek koronacji Witolda i prosi go o cofnięcie swych zamiarów; wśród motywów użył między innymi i tego, że koronacja Witolda pociągnąć może w przyszłości chęć Litwinów utrzymania i nadal osobnego królestwa, a w takim razie dzieło unji byłoby pogrzebane; niebaczny a szczery król! — nie dojrzał, że o to właśnie zerwanie unji Zygmuntowi chodziło od pierwszej chwili jej narodzin, od pół wieku — i że od pół wieku walczył przeciwko niej wszelkimi możliwymi środkami;

teraz był u celu, dzieła dokonał, wykopał przepaść między braćmi, i miałby się dobrowolnie cofać na prośbę Jagiełły?

Otrzymane listy wysłał natychmiast Witoldowi do wiadomości, a królowi wyraził tylko swoje zdziwienie, że przecież sam się dobrowolnie na koronację zgodził, nie rozumie więc obecnych prośb króla.

Witold, otrzymawszy listy brata za pośrednictwem Zygmunta, wpadł w gniew; począł bratu wyrzucać, dlaczego nie do niego bezpośrednio się z prośbami zwrócił, skoro go stale zapewnia o swej życzliwości, lecz o rzecz, która teraz tylko od niego już zależy, zwracał się do króla rzymskiego; żalił się, że dając przyzwolenie, a teraz je cofając, obraża tak księcia jak i z nim całą Litwę w jego osobie. Zarzewie walki zostało więc rzucone, rozłam pomiędzy braćmi powstały, przeniósł się na same narody. Zygmunt triumfował.

Należy zrozumieć uczucia Witolda, który widząc się już u szczytu owych dumnych marzeń samodzielnego i koronowanego władcy, nie dostrzegał właściwego celu, jaki przyświecał Zygmuntowi w chwili, gdy mu ofiarowywał udzielną koronę. Oto niebezpieczeństwo husyckie dziesięć lat już wisiało nad Europą, a Zygmunt bez skutku starał się je wyłącznie sam opanować. Gdy wreszcie papież Marcin V polecił naczelne kierownictwo akcji antyhusyckiej Jagielle, udzielając mu jak najszerszych pełnomocnictw tak wojennych jak i pokojowych drogą układów, gdy książęta niemieccy stanęli po stronie papieża i króla Polski, widząc w potężnym państwie polsko-litewskim jedyną potęgę do zgniecenia rewolucyjno-komunistycznych haseł w centrum Europy — los Zygmunta zdawał się być przesądzony. Należało więc za wszelką cenę wynaleźć środek, któryby króla i Witolda zaprzętnął gdzieindziej i nie dopuścił ich na ziemię czeską. Stąd popieranie zatararów z Zakonem i ciągnięcie ich w nieskończoność,

stał radość z wypraw wschodnich Witolda. Gdy jednak ani jednej ani drugiej sprawy nie zdołał zaognić do stopnia zatargu, podjął projekt odrębnej koronacji, wysuwanej już dwukrotnie, raz w Lubowli, drugi raz w Keźmarku. O ile jednak wówczas sam Witold uświadamiał sobie, że chwila po temu była nieodpowiednia, to przeciwnie teraz, kiedy czuł, że imię jego na wschodzie urosło do pierwszorzędnego znaczenia, uważał, że może dogodzić swoim od dawna żywionym ambicjom wybicia się na bezwzględną samodzielność. Nie dostrzegał teraz już, ambicją odurzony, że wszystko czem był, zawdzięczał unji i dlatego zrazu z lekkim sercem tę unję poświęcał za wątpliwą korzyść blasku korony królewskiej. Nie dostrzegał, że był igraszką w rękach chytrego Zygmunta.

Lecz Jagiełło i jego rada nie zasypiali sprawy i nie zważając ani na odwoływanie się Zygmunta na akt przyzwolenia króla, ani na żale Witolda, podjęli szeroką akcję, by do tej koronacji, a tem samem rozbiicia unji nie dopuścić.

Przedewszystkiem zwrócono się z apelacją do papieża i ten stanął zdecydowanie po stronie unji, a przeciw koronacji; było to bardzo wiele, bo bądź co bądź tak Zygmunt jak i Witold musieli się ze zdaniem stolicy apostolskiej liczyć, tem bardziej że prawnicy uniwersytetu krakowskiego wogóle zakwestjonowali prawo koronacji Witolda, a papież zabronił wszystkim okolicznym biskupom dokonywania aktu koronacji.

Zwrócono się ze strony polskiej do elektorów i książąt Rzeszy ze skargami na Zygmunta, który teraz mając obu władców Polski i Litwy zaprzątniętych w kraju u siebie walką o koronę, nie potrzebował obawiać się już ich interwencji w Czechach i dlatego wszczął z husytami układy, przy czem niedwuznacznie dawał im do poznania, że teraz tak Jagiełło jak Witold są ich najgroźniejszymi wrogami i że mając mandat

papieski, uderzą na Czechy. Takiem postawieniem sprawy starał się nastroić Czechów przychylnie dla siebie a wrogo dla Polski i Litwy i o ile możliwości skierować ich hufce na Polskę. Oskarżony o te knowania Zygmunt przed elektorami, musiał się tam usprawiedliwiać, a ponadto wzięli elektorowie sprawę koronacji w swe ręce na sejm norymberski w roku 1430.

Nie zaniedbano też i ze strony kancelarii królewskiej prób zażegnania niebezpieczeństwa. Szły listy i poselstwa do Witolda, a zawsze w nich brał udział Oleśnicki, mając przy boku wojewodę sandomierskiego Michałowskiego lub krakowskiego Jana Tarnowskiego. Poselstwa te starały się odciągnąć księcia od projektu koronacji i wystawiały mu wielkie niebezpieczeństwo tego faktu. Wreszcie wybrał się i sam król na Litwę, jakby chcąc dać dowód, że zapomnieć gotów uraz i sam żadnych nie żywi, byle tylko brata przekonać o słuszności sprawy, bronionej przez Polaków. Na dowód, że powodem nalegań na porzucenie myśli koronacyjnej nie jest — jak za podszeptem swoich doradców zarzucał to królowi Witold — zazdrość, uczynił iście królewski gest, ofiarowując Witoldowi swoją własną koronę polską, byleby tylko poniechał odrębnej koronacji litewskiej. Tą chęcią abdykacji jak również i przedstawieniem grozy niebezpieczeństwa husyckiego, jakie z poduszczenia Zygmunta może się zjawić u granic Polski, zachwiał król poważnie żywione dotychczas zamiary, a jakkolwiek nie odrazu Witold zrezygnował z koronacji, jednak poważniej zaczął się zastanawiać nad jej skutkami. Szkopułem poważnym był teraz argument, że dając raz swoje przyzwolenie Zygmunтови, nie może się narażać na kompromitację wobec niego i swoich poddanych, ponadto zarzucał królowi, że go oczernił przed papieżem i elektorami, co znowu król odpierał zapewnieniem, że nie chodziło mu o oczerniania księcia, lecz o ratowanie unji.

Ambicje księcia w kierunku wytrwania w zamiarze koronacji podsyczał naturalnie Zygmunt, który co raz nowemi dowodami łaski obsypywał Witolda. I tak najpierw przysłał mu order Smoka jako dowód przyjaźni właśnie wówczas, gdy na dworze u niego bawili posłowie polscy, starający się go odwieść od zamiaru koronacji; następnie gdy sam przedsięwziął podróż do Wiednia, opiekę nad swem państwem węgierskiem polecił — nie jak to dotychczas czynił, Jagielle — lecz Witoldowi. Tymczasem przewidywane obawy polskie sprawdziły się rychło.

Niesforne teraz, należytego kierownictwa po śmierci Żiżki (um. 1424) pozbawione bandy najsakrajniejszych husytów, przewawszy się po śmierci wodza „sierotkami“, poczęły napadać najpierw na Śląsk, północne Węgry, wreszcie w kwietniu 1430 wpadły w granice Polski, zapuściły się aż po Częstochowę, łupiąc przytem klasztor i skarbiec. Groza najazdu stała się faktem, należało więc pomyśleć o obronie w Polsce i pociągnąć do niej również Litwę.

Wysłano zatem do Witolda poselstwo, mające go wezwać do tej pomocy, a przytem prosić, by przynajmniej odłożył sprawę koronacji na czas spokojniejszy, gdy minie niebezpieczeństwo. Poselstwo sprawował tym razem legat papieski i temu udało się wreszcie zmiekczyć upór W. księcia, który też zgodził się na odroczenie koronacji do czasu uzyskania zgody na nią ze strony apostolskiej.

Było to już ustępstwo duże, a można powiedzieć, prawie obalenie sprawy wobec stanowiska Marcina V, przeciwnego, jak wiemy, koronacji. Przewidujący bowiem papież ten, którego nazywano miłością ludów i postrachem książąt, „szczęściem swego wieku“ (*temporum suorum felicitas*) osobną bullą wprost zabronił Zygmuntowi koronacji Witolda, mówiąc w niej, że chyba sam szatan podsunął mu myśl tak podstępną i dla unji

obu narodów tak szkodliwą. Równocześnie brał papież ponownie akcję antyhusycką w swoje ręce, czem nie mniej dotknął Zygmunta, jak stanowiskiem w sprawie koronacji Witolda, przeciw któremu Zygmunt wprost w Rzymie remonstrował z powodu tonu bulli, godzącej w jego powagę u książąt Rzeszy. Mimo tych upomnień papieskich, Zygmunt nietylko nie poniechał sprawy, ale starał się ją jeszcze bardziej forsować. Gdy mu Witold przedstawiał trudności z powodu niemożności odbycia konsekracji, gdyż żaden z biskupów polskich ani litewskich nie chce się podjąć aktu przy koronacji, zaś biskupom z terytorjum krzyżackiego zabronił papież dokonywania konsekracji, wobec czego książę zrezygnował z korony, Zygmunt zapewniał go, że wszystko już jest przygotowane, a kwestja konsekracji jest czczą formalnością, którą można będzie *ex post* dodatkowo w Rzymie osiągnąć. Zygmunt kazał w Norymberdze sporządzić dwie korony dla księcia i jego żony, wygotować odnośne dokumenty koronacyjne, które równocześnie były aktami przymierza z Zygmuntem oraz zakonami krzyżackim i inflanckim. Z poselstwem, które miało rozwiać ostateczne skrupuły Witolda co do prawnych podstaw aktu koronacyjnego, wyprawił Zygmunta na Litwę Dra Baptystę Cigalę, poczem, gdy uzyskał odeń ostateczną decyzję księcia, miał wysłać duże poselstwo z koronami, berłem i dokumentami koronacyjnymi. Sam zaś Witold tymczasem zbierał wojsko i kazał swoim lennikom składać sobie ponownie przysięgę na wierność. Zanosilo się więc na wojnę.

Ale i Polacy nie próżnowali. Nie mogąc perswazjami, przedstawieniami i innemi legalnemi środkami powstrzymać Zygmunta od raz powziętego zamiaru, mimo iż już nawet Witold godził się ustąpić, postanowili również użyć podstępu i nie dopuścić poselstwa Cigali do Litwy. Ponieważ jedyna droga, którą posłowie mogli się tam dostać, prowadziła przez krzyżackie

Prusy, obsadził podkomorzy Jan Czarnkowski granicę i przychwycił poselstwo, zresztą idące z miesięcznem prawie opóźnieniem; zabrano posłom dokumenty i listy i bez tych dowodów puszczono dalej do Prus, pozostawiając na granicy dalej strażę, by przychwycić i następne poselstwo z koronami; była więc Polska gotowa nawet siłą, nawet wojną bronić unji przed tym, który za wszelką już teraz cenę chciał ją rozedrzeć.

A tu tymczasem w Wilnie poczęli się zwolna gromadzić goście zaproszeni na koronację: książęta Tweru, Rjazania, Odojewa, i wszyscy mniejsi ruscy wasale; książęta mazowieccy, młody książę moskiewski, chan Tatarów Perekopskich, gospodar wołoski, metropolita moskiewski Focjusz, W. Mistrz Russdorf w towarzystwie Mistrza inflanckiego. Nastąpiła konsternacja. Jedni radzili, by W. Książę kazał w Wilnie zrobić korony, a dokumenty nadesłe Zygmunt dodatkowo później, na co się jednak Witold nie godził, rozumiejąc, że cała uroczystość byłaby w takim razie pozbawiona cech symbolicznych, co umniejszałoby jej okazałość i wprost wartość. Odzywały się więc głosy, aby Zygmunt starał się potajemnie przemyścić korony bez świetnego poselstwa, na co znowu nie chciał się ten ostatni zgodzić, gdyż twierdził, że owemu poselstwu siłą utoruje drogę na Litwę. Martwiło to wszystko Witolda, gryzło i podkopywało żelazne dotąd zdrowie 80-letniego już starca. Z tem wszystkim jawiła się też refleksja, czy aby dobrze czyni książę, że całą siłą do tej koronacji dąży. Bo oto papież był jej przeciwny, a z tym faktem liczyć się należało. Powtóre król związał się był właśnie w Jedlnie ze szlachtą potwierdzeniem jej żądanych przywilejów, w zamian za co szlachta ta przysięgała popierać go w jego dziele unji, bronić przed husytyzmem i po śmierci króla oddać tron jego synowi. Równocześnie zaś wieczny awanturnik i niezadowolonec, Świdrygiełło, uwijał się po ziemiach ruskich i jednał

sobie stronników dla bliżej nieznanych celów; domyślać się było jednak można, że widząc pojawienie się separatystycznych dążeń u Witolda, gotował się do ich realizacji po bezpotomnej śmierci Witolda. Russdorf, z którym teraz Witold zmuszony był zadzierżgnąć stosunki przyjacielskie ze względu na króla Zygmunta, okazywał wiele nieszczerości, tak że na pomoc z tej strony nie mógł Witold liczyć. O ile więc jeszcze roku ubiegłego głośno się wyrażał, że koronę przyjmie bez względu, czy się to będzie podobało Jagielle czy nie, teraz widząc zewsząd usposobienie albo wprost koronacji przeciwne albo przynajmniej neutralne, postanowił znaleźć jakieś wyjście z przykłej sytuacji i dojść do porozumienia z królem. Nawiązał więc z bratem ponownie kontakt, przerwany od roku (poraz pierwszy od 44 lat nie był Jagiełło w r. 1429 w zimie na polowaniu u Witolda) i gdy również król polski objawił w tym kierunku zgodę, naznaczono zjazd w Wilnie na październik 1430 roku. Król wybrał się w drogę w towarzystwie nieodstępного Oleśnickiego i wobec licznie jeszcze zgromadzonych gości koronacyjnych, książąt ruskich, a nawet posła cesarskiego z Konstantynopola, został bardzo gościnnie przyjęty przez gospodarza. Witold wyjechał o milę na spotkanie brata i bardzo serdecznie go gościł, jakby chcąc dać tem do poznania, że zamierzona koronacja nie ma w niczem naruszyć stosunków ani braterskich, ani unijnych. W naradach z królem, toczonych w obecności W. Mistrza i Oleśnickiego starał się książę o tem samem go przekonać, ale na próżno; we wszystkich innych sprawach osiągnięto porozumienie z wyjątkiem tej jednej; król odwoływał się do swej rady, a jej przedstawiciel, bawiący przy królu biskup krakowski, pod żadnym nie chciał się zgodzić warunkiem, słusznie twierdząc, że sprzeciwiałoby się to zawartym między obu narodami traktatom, a przede wszystkim unji horodelskiej. W. Książę

zdawał się być w pewnej mierze przekonany, zwłaszcza gdy żadne środki i próby przeciągnięcia Oleśnickiego na swoją stronę nie pomogły, gdy przeciwnie próbującemu pewnych kroków pojednawczych Russdorfowi cisnął biskup wprost zarzut, że przyłapane instrukcje u Cigali na granicy zdradzają wyraźnie, iż W. Mistrz trzyma z Zygmuntem przeciwko Jagielle.

Witold zrozumiał, że sprawa koronacji z przyzwoleniem Polski prawie upadła. Łudził się jednak, że może uda mu się jakiś znaleźć sposób, któryby mu pozwolił wyjść z całej opresji z honorem. Rozpuścił więc swoich gości do domu, a Zygmuntowi doniósł, że ma nadzieję polubownie z bratem sprawę załatwić, niechże się więc król wstrzyma, aż mu książę o tem doniesie. Odjechała również większość otoczenia królewskiego, a bracia podążyli z Wilna do Trok, zabawiać się łowami; najprawdopodobniej liczył Witold, że wśród przyjacielskich rozmów z bratem w leśnych puszczech litewskich uda mu się wynaleźć jakieś wyjście z ciężkiej naprawdę sytuacji.

Nadzieje te jednak zawiodły. Wycieńczony, zmartwiony ostatnimi przejściami, które tak bardzo zachwiały jego sławą i narażały go na szyderstwo, chory na karbunkuł, po drodze z Wilna do Trok spadł na dobitek z konia i złamał nogę. Ta nowa przypadłość łącznie z istniejącą już w organizmie chorobą zwały tego kolosa na łożę, gdzie jeszcze przez 10 dni wydierał się śmierci, jednak bezskutecznie. Dnia 27 października zamknął oczy na wieki, oddawszy wprzód bratu władztwo nad Litwą, jak to było postanowione w akcie horodelskim z 1413 roku, oraz opiekę nad żoną Juljaną. Wyrozumiwały brat czuwał u łoża do ostatniej chwili i towarzyszył mu w ostatniej wędrówce do grobu w podziemiach katedry wileńskiej.

Śmierć W. Księcia niemało zasmuciła króla Zygmunta, niemniej sam fakt pogodzenia się braci, bo oto

tak żmudnie wznoszone dzieło rozdarcia nienawistnej unji runęło z wyższej woli z ostatniem technieniem jednego człowieka.

Nie przeszło jednak bez śladu; zły posiew zeszedł w najbliższych już dniach w powstaniu Świdrygiełły, który przez pięć lat prowadził dzieło rozerwania unji i podziału samej Litwy na litewską i ruską, której się ogłosił samozwańczym opiekunem.

6. Charakterystyka Witolda i jego znaczenie w dziejach.

Można śmiało powiedzieć, że Wielki Książę litewski Witold Aleksander Kiejstutowicz był osobistością, której wpływ przez pół wieku wybitnie zaznaczył się na dziejach Europy. Książę był politykiem i przede wszystkim politykiem, umiejącym w pierwszej linii przeprowadzać swoje plany z bezwzględną wytrwałością, a zamiary swoje umiał ukrywać z nadzwyczajną skrupulatnością przed oczyma nawet najbliższego otoczenia. Umiał ogarniać sytuację bystrzej i szerzej niż np. królewski brat jego Jagiełło, gdyż, jak zgodni są w tem wszyscy historycy od współczesnego mu Długosza począwszy, odznaczał się wyższą od niego inteligencją, wykształceniem, ruchliwością i przedsiębiorczością.

Czując się pokrzywdzony zaborem ojcowizny po śmierci ojca, nie waha się połączyć z odwiecznym wrogiem ojczyzny swojej, Krzyżakami, by mu pomogli do jej odzyskania, dając za cenę tego część rdzennego kraju litewskiego; gdy jednak widzi, że w przymierzu i pogodzeniu się z Jagiełłą może uzyskać więcej, niż mu ofiarują Krzyżacy, nie waha się z powrotem porzucić swych dotychczasowych sprzymierzeńców. Z razu przeciwnik połączenia Polski z Litwą, gdyż wydzieriała mu ona kraj, na który liczył jako na swoje w przyszłości władztwo, wiąże się następnie

z przedstawicielem tej unii, Jagiełłą, gdyż daje mu to upragniony na Litwie rząd oraz przeszkadza we wcieleniu Litwy do Polski, do czego się był Jagiełło zobowiązał w Krewie 1385, skierowuje natomiast ten stosunek na tory dobrowolnej unii równorzędnych narodów najpierw w Wilnie 1401, następnie w Horodle 1413 r. Jest więc Witold tej unii współtwórcą, a stanie się nawet gorliwym jej obrońcą, gdy się przekona, że tylko z nią w związku jest w stanie przeprowadzić cały ogromny swój plan podbojowy na wschodzie.

Niezawsze tylko pamiętał, że właśnie tak wysokie stanowisko w dziejach zawdzięczał nieomal w całości Polsce i unii; bo czy to w odbiorze Żmudzi, czy w swych wystąpieniach przeciwko Moskwie, Pskówowi, Nowogrodowi Wielkiemu, czy Tatarom, zawsze za Witoldem stał król polski ze swem wysokiem znaczeniem i siłą zbrojną i wszędzie prawie w tych wyprawach towarzyszyły W. Księciu polskie posiłki i polscy dowódcy. Sprytem swoim i uступliwością brata dla siebie umiał z każdego wystąpienia przeciwnikrzyżackiego wyciągnąć znacznie większe korzyści dla Litwy, na której on władał, niż to mogła uczynić Polska na swoją korzyść; przykładów na to dostarczają nam tak postanowienia pokoju toruńskiego po wielkiej wojnie, jak i melneńskiego. Co więcej, tak po bitwie grunwaldzkiej, jak i w wojnie gołubskiej, gdy widział, że swoje zadania już będzie mógł osiągnąć, staje się wobec wroga uступliwy, co nierzadko wychodzi w skutkach na niekorzyść sprzymierzeńca polskiego; z powodu wycofania się W. Księcia z pod Malborka w 1410 roku musiał i król ustąpić od oblężenia, a po pokoju melneńskim wywołał nawet przykry konflikt o młyn na Drwęcy w Lubczu.

W przedsięwzięciach swych stanowczy i zdecydowany, gdy nadeszła wedle niego dobrze już przygotowana chwila do działania, występował z całą siłą w prze-

prowadzeniu swego zamysłu. Widzimy to na sprawie husyckiej. Rozżalony do Zygmunta za jego wyrok, rzuca mu wprost pod nogi, że wyroku tego nie uznaje, że się z jego przyjaciela staje zdecydowanym wrogiem i jak sam powiada, choć ma dość ziem i krajów, ale z samej nienawiści do króla rzymskiego przyjmuje, jemu na przekór, koronę czeską. Krok ten rokował mu wysokie nadzieje, jednak, jak wiemy, dotąd tylko przykładał do tej sprawy swą rękę, dopóki nie przeprowadził swego zasadniczego w tej sprawie postulatu tj. nie obalił nienawistnego sobie wyroku wrocławskiego; gdy się to stało, wycofał się Witold z grona pretendentów do korony czeskiej i to bardzo zdecydowanie.

I oto ciśnie się pytanie, czemu ten tak później, za ośm lat, dobijający się korony litewskiej książę nie skorzystał z ofiarowanej mu czeskiej; czyżby powodem była niechęć do husytów, jako odstępców od kościoła rzymskiego? — Nie zdaje się, aby tak było. Przedewszystkiem Witold sam nie był zbyt głęboko religijny i religję uważał w pierwszym rzędzie za podporę porządku społecznego i to podporę bardzo potężną. Uczuciowo nie był jednak tak do niej przywiązany, jak Jagiełło i, jak wiemy, po trzykroć w swoim życiu zmieniał wyznanie. Różnic między husytyzmem a kościołem rzymskim nie odczuwał w tak wybitnym stopniu, jak to miało miejsce w Niemczech czy Polsce, gdyż sam w obrębie swego państwa posiadał większą część ludności, która wyznawała wiarę podobną do husytyzmu, bo prawosławie. Zresztą nie tylko Hieronim z Pragi, bawiący przed swoim spaleniem w Konstancji na dworze wileńskim, chwalił religję Rusinów, ale i sam cesarz rzymski Zygmunt w Łucku podnosił, że właściwie różnic między oboma wiarąmi niema; jak wiemy, to odezwanie się cesarza wywołało zdziwienie u Jagiełły, a oburzenie u jego przybocznej rady, nie słyszymy jednak o takim oburzeniu w otoczeniu Wi-

tolda lub u niego samego. Z powodu spalenia Husa w Konstancji mówiło się głośno na dworze wileńskim, że stała mu się krzywda i popełniono tam niesprawiedliwość. Nie kwestja religijna więc była powodem, że Witold z lekkim sercem odstąpił pretensje do czeskiej korony Zygmuntovi po pokoju melneńskim, lecz inne względy. Witold rozumiał, że przeciw husytyzmowi stoi potęga taka, jak Rzesza niemiecka i papież; podtrzymywanie pretensji narażało go na wojnę z temi potęgami, na wojnę, popartą najwyższym wówczas autorytetem sankcji papieskiej, na wojnę krucjatową. Witold musiałby się wówczas zapłatać na zachodzie i to z niedającym się przewidzieć skutkiem, a tymczasem tam, gdzie on widział najgłówniejszy swój interes — na wschodzie, mógł doznawać klęsk od Moskwy i jej adherentów, zakonu inflanckiego oraz Tatarów. — Ten „Wschód“ przeszkadzał mu oddać się sprawom na zachodzie; tu mamy wytłumaczenie, dlaczego Witold zrezygnował z korony zachodniego państwa, a kwapił się pod koniec życia o taką koronę nad ludami wschodu. — Bo oto Witolda nie pociągnął chrzest krakowski w tym stopniu na zachód, jak Jagiełłę, Witold pozostał nadal człowiekiem wschodu.

Nie należy rozumieć, że cywilizacyjne wpływy zachodu nie działały z Polski na Litwę ani na jej władcę-namiestnika zupełnie; owszem, wpływy te były bardzo duże, ale przecież oddziaływanie Carogrodu, jako dawniejsze musiało pozostawić po sobie ślady głębsze i trwalsze, które nie dały się nawet w kilkudziesięciu latach usunąć zupełnie, jak zresztą nie dały się usunąć i w dalszym ciągu trwania dziejów i polskiej misji cywilizacyjnej.

Już samo to jest wielce charakterystyczne, że gdy kancelarja królewska w Krakowie urzędowała wyłącznie nieomal w języku zachodnim, łacińskim, we Wilnie sporządzano akty zasadniczo po rusku, a obok

tu i ówdzie używanej łaciny i języka niemieckiego, a nawet czeskiego, pisano również po tatarsku.

Skoro Jagiełło poszedł na zachód, do Polski jemu pozostał jako teren ekspansji wschód. Broniąc z jednej strony spadku po przodkach, po ojcu, wykonywał równocześnie program Olgerda i szedł w ziemie ruskie i tatarskie od samego nieomal początku swych rządów na Litwie. Niezrażony klęską nad Worskłą, prowadzi swą misję do końca życia i w istocie zyskał takie obszary na wschodzie jako teren swego wpływu, jakich nie osiągnął żaden władca polski ani przed nim, ani po nim.

W Polsce niechętnem na to spoglądano okiem, zwłaszcza gdy na dworze starzejącego się Jagiełły coraz większy wpływ poczęła wywierać rada królewska, a w niej najznacniejszy głos zyskiwał obrońca życia królewskiego z pod Grunwaldu, Zbigniew Oleśnicki. Rozumiano bowiem w Polsce, że to dążenie na wschód, gdy właśnie interes Polski szedł w kierunku zachodnim, gdy w Rzeszy niemieckiej zastanawiano się na skutek klęsk Zygmunta w Czechach, czyby Jagielle nie oddać korony cesarskiej po zdeponowaniu uprzedniemu Zygmunta, w Polsce rozumiano, że taka rozbieżność spraw jednolitego dotąd państwa w dwóch djamentralnie różnych kierunkach geograficznych musi spowodować rozluźnienie unji; jak wiemy, obawy te miały swoje uzasadnienie. Bo oto gdy Witold stanął na szczycie potęgi na wschodzie i gdy sprawy tamtejsze pochłoneły go zupełnie, gdy ostatecznie zadecydował, że jego rola na wschodzie i dał się skusić podpatrującemu dobrze bieg wypadków Zygmunta obietnicą korony, Witold uległ i konflikt wybuchł.

Wiele było sporów między historykami na temat tej niedoszłej koronacji Witolda. Jedni, idąc za Długoszem, widzą w niej wyłącznie dumę i ambicję W. Księcia, której wielki ten mąż nie umiał u schyłku dni

swoich opanować, lecz dał się jej porwać bez względu na perswazje otoczenia polskiego i samego tak bardzo mu zawsze przychylnego brata stryjecznego; inni widzą w niej znowu wyraz tej dojrzałej chwili, w której Witold, a więcej jeszcze jego przybocznicy bojarowie, świadomi tej wytycznej Polski na zachód, zaś Litwy na wschód, powinni byli ją usankcjonować rozbięciem unji i utworzeniem osobnego państwa litewskiego, niezależnego od Polski. Żadnemu z tych twierdzeń nie można jednak przyznać wyłącznej słuszności. Że Witold był księciem nadzwyczaj ambitnym, to pewna, jednak tę ambicję ozdobił swą głowę koroną litewską mógł już być zaspokoić wcześniej, gdyby się był z odpowiednią prośbą do Zygmunta zwrócił; nie potrzebował jednak i tego, gdyż tak w Lubowli w 1412, jak w dziesięć lat później w Kełmarku, podsuwał mu Zygmunt tę myśl bezskutecznie. A i ostatnio ofiarowywał mu był Jagiełło swoją koronę polsko-litewską najpierw przez posłów, a następnie osobiście już po zjeździe łuckim; gdyby więc motorem dążenia do korony była wyłącznie ambicja osobista, ta mogła być znaleźć zadowolenie i wcześniej, gdy Witold był młodszym jeszcze i na drodze najzupełniej legalnej. Nie stało się to jednak ani wówczas, ani teraz.

Twierdzenie znów, jakoby to dążenie do korony było widomym znakiem chęci oderwania Litwy łącznie ze zdobytą Rusią, a uwieńczeniem tego dzieła miała być odrębna korona, nie da się utrzymać wobec wielu dowodów przeciwnych. Przedewszystkiem Witold stale do ostatniej chwili zapewniał, że przez koronację tę nie myśli burzyć dzieła unji horodelskiej, lecz pragnie je nadal utrzymać, nie mógłby zresztą się tego domagać od Jagiełły, który był tej Litwy prawym dziedzicem i dał ją Witoldowi w zarząd tylko jako jej najwyższy mandatarjusz, mógł więc najwyżej dążyć do korony ruskiej. Wobec braku potomstwa męskiego nie

mogło też Witoldowi zależeć na uzyskaniu tej odrębnej korony i stworzeniu odrębnego państwa dla celów dynastycznych, gdyż brakło dla tej nowej dynastji najważniejszego czynnika tj. sukcesora. W końcu gdyby był Witold szczerze snuł plan oderwania rządzonych przez siebie krajów od Korony, byłby niezawodnie, mimo nieuzyskania korony, przekazał te rządzone przez siebie ziemie na łożu śmierci komukolwiek innemu, a nie Jagielle. Jak widać więc, ani jednego ani drugiego twierdzenia przyjąć wyłącznie nie można, ale zgodzić się wypadnie, że działały tu oba czynniki w pewnej mierze, wyzyskane sprytnie w danym momencie i dla swych celów przez biegłego i chytrego znawcę dusz ludzkich, jakim był Zygmunt Luksemburski. Rozbieżność celów polityki polskiej i litewsko-ruskiej, zwłaszcza od wybuchu sprawy husyckiej i czynnego wystąpienia Oleśnickiego na widownię działania w Krakowie, musiał Witold widzieć i zdawać sobie z niej sprawę; a że właśnie wówczas, po zwycięstwach na wschodzie między rokiem 1426—1428 stanął u szczytu swej potęgi i chętnie byłby pod koniec życia dodał sobie jeszcze blasku, skwapliwie podjął posuniętą mu w Łucku myśl; a gdy już raz był w duszy przyzwolił, raz się z nią oswoił, trzymał się jej upornie, co znowu leżało w charakterze jego jako Litwina. Tak więc nawet biegły i bystry polityk jak Witold, natura jednak prostsza i uczciwsza, dał się podejść jeszcze sprytniejszemu, na wskrósł przesiąkniętemu metodami ówczesnej obłudnej dyplomacji Zygmuntowi; człowiek wschodu uległ nieopatrznie wyższości człowieka zachodu.

Nie mniej jednak plan tej koronacji, mniejsza czy spowodowany ambicją osobistą księcia, czy zamysłami separatystycznymi i księcia i bojarów litewsko-ruskich, za życia Witolda do skutku nie doszedł; wydał jednak zgubne rezultaty w buncie Świdrygiełły.

Był Witold z usposobienia władcą despotycznym

i pod tym względem pozostał w tyle za Jagiełłą. Jakkolwiek pewne już prawa i przywileje dla wyższego bojarstwa dotarły na Litwę po chrzcie, a zwłaszcza po unji horodelskiej, jednak w ogólności zostawała ona nadal pod rządami Witolda państwem feudalnym, gdzie najwyższy głos miał książę. Widzimy wprawdzie i w otoczeniu księcia radę bojarów, owych Gasztołdów, Gedygołdów, Rumboldów i innych, ale wpływ ich na księcia był znacznie mniejszy, niż otoczenia króla polskiego, był to mniejwięcej taki stosunek, jak w Polsce za Kazimierza Wielkiego; a co wielce charakterystyczne, to fakt, że w tej radzie nie widzimy zupełnie magnaterji duchownej, jak to było w Polsce, ale wyłącznie ludzi świeckich. Toteż o ile w Polsce tego czasu parlamentaryzm począł już sobie zyskiwać poważne podstawy pod przyszły swój rozwój, na Litwie Witoldowej jeszcze o nim głucho. Ten despotyzm i absolutyzm księcia w jednym jeszcze kierunku znalazł swoje ujście; oto mianowicie, gdy Polska owego czasu nie dąży wcale do zaborów, a tylko nie chce pozwolić na utratę stanu posiadania, Witold idzie na podboje głęboko na wschód; wieńczy swoje imperjalistyczne dążenia pomyślnym skutkiem; inna rzecz, że tym właśnie imperjalizmem stworzył podstawę do długotrwałych późniejszych wojen litewsko-moskiewskich, przewlekających się do końca trwania Rzeczypospolitej, a których echa i dziś jeszcze nie ze wszystkim umilkły. Kwestję moskiewsko-ruską stworzył Polsce Witold.

Sam despota, nie znosił despotyzmu innych; stąd chętnem okiem patrzył na stosunki w Czechach, które stwarzały Zygmuntowi tak wiele trudności, stąd stał na stanowisku wyższości soboru nad papieżem, gdyż w tem widział osłabienie przemożnego wpływu Rzymu w ówczesnym świecie; niemniej nie byłby w swoim państwie zniósł hasła komunistycznych głoszonych przez husytów; mnogość jego poddanych Rusinów wyznawa-

ła wprawdzie wiarę podobną husyckiej, jednak byli to wyznawcy i czciciele hierarchji podobnie jak „łacin-nicy“ i z hasłami społecznymi husytyzmu nie mieli nic wspólnego. Toteż Witold, wysyłając Camblaka do Konstancji w sprawie unji cerkwi z kościołem zachodnim, działał raczej w myśli politycznej jak religijnej; unja taka bowiem dałaby państwu jego większą spoistość, ujednolityłaby ludność i dawałaby tem większą możność jednolitych rządów, podczas gdy przy istotnym stanie rzeczy trzeba było zawsze w pewnym stopniu lawirować między mniejszością katolicką a większością schizmatyczną, co nierzadko budziło objawy niezadowolonia.

Despotyczny charakter księcia objawiał się też niejednokrotnie w stosunku do władców ówczesnego świata. Potrafił on np. po wyroku wrocławskim wprost oświadczyć, że staje się jego wrogiem, potrafił i samemu papieżowi oświadczyć, gdy ten nie chciał zamianować na biskupstwo poznańskie protegowanego księcia Stanisława Ciołka, że sobie innego pana poszuka, lub wprost zarzucać błędność taktyki nawracania husytów ogniem i mieczem, potrafił patryjarsze carogrodzkiemu odesłać przysłanego metropolitę Focjusza i wysiedlić go ze swych krajów, potrafił wreszcie oświadczyć Jagielle, że włoży koronę litewską na swoją głowę, czy się to królowi podoba, czy nie. Znając wartość swego stanowiska, wywierał też niem wpływ na bieg najważniejszych ówczesnych spraw europejskich, nie mniejszy niż król polski, stąd też działalność jego sięgała nie tylko Litwy, ale miała znacznie szersze kręgi. Był też Witold bystrzejszym obserwatorem stosunków krajów sąsiednich od swego królewskiego brata, zwłaszcza że ten ostatni tracił z biegiem lat coraz bardziej dawny swój rozmach na rzecz swej rady przybocznej i biskupa Oleśnickiego, podczas gdy Witold do końca życia decydował w poruczonych sobie sprawach na Litwie

i Rusi prawie wyłącznie sam, co najwyżej w porozumieniu z bratem.

To oddziaływanie na sprawy sąsiednie umożliwiały mu w dużym stopniu jego stosunki rodzinne; spokrewnił się był bowiem z całym szeregiem okolicznych władców, a przez Jagiellę, mającego również podobne stosunki, wpływ ten jeszcze bardziej się wzmógł. Pomijając najważniejszą koligację z Polską, którą zawsze miał w odwodzie dla swoich spraw, miał wpływy na dworze moskiewskim, gdzie córka jego Zofja była wielką księżną; jej znowu córka, a wnuczka Witolda była żoną następcy tronu w Konstantynopolu; jedna siostra Anna była żoną Janusza, księcia mazowieckiego, druga Ryngalla początkowo żoną przyrodniego brata Januszowego Henryka, a po tegoż tragicznej śmierci, wojewody mołdawskiego, Aleksandra. Sam Witold żonaty trzy razy, dał Jagielle za czwartą żonę swoją kuzynkę Zofję (Sonkę). Na dworze polskim posiadał szereg zwolenników i oddanych sobie ludzi, a do najznaczniejszych z nich należał arcybiskup gnieźnieński i prymas Wojciech Jastrzębiec.

O tych sprzymierzeńców swych i sympatyków dbał Witold podobnie, jak i o owych litewsko-ruskich poddanych. Wogóle był Witold hojnym i szczodrym. Opowiada Długosz, że pewnego razu kazał wypłacić 100 dukatów swemu sekretarzowi Małdrykowi z powodu jakiegoś sporządzenia aktu, który się Witoldowi nadzwyczajnie podobał; obecna przy tem żona Witolda Juliana zwróciła mężowi uwagę, że zbyt hojnie wynagradza drobne usługi, na co jednak Witold roześmiał się i kazał Małdrykowi dołożyć drugie sto dukatów; gdy Juliana poczęła nastawać na rozrzutność księcia, z uśmiechem kazał mu wypłacić trzecie sto dukatów i w miarę zapalania się księżnej, książę dokładał po setce, aż gdy doszedł do 700 dukatów, Juliana zamilkła, czując, że dopiero wtedy książę ustanie dokładać.

Na taką hojność mógł sobie pozwalać książę, posiadający tak olbrzymie skarby w swym ręku, jak to miało miejsce u władcy Litwy. Opowiada pewien podróżnik francuski po ziemiach litewskich i polskich, Gilbert de Launoy, który bawił na dworze księcia, że do dyspozycji jego stało stale 10.000 koni, a gdy sam Jagiełło podróżował zwykle z orszakiem złożonym z około 2.000 jezdnych, Witold nie występował nigdy z mniej-
szym niż 3.000 koni. Na zjazdach z królem rzymskim czy to na Węgrzech czy w Krakowie, oraz z innymi wielkościami ówczesnego świata, występował Witold z przepychem, którym niejednokrotnie przyćmiewał innych; prezentami, którymi ich przy takich okolicznościach obdarzał, były wspaniałe nakrycia i naczynia złote, drogocenne konie oraz futra ze zwierzyny litewskich borów.

Na licznych dworach i zamkach jego, rozsianych po całej Litwie i Rusi, pito ze szklanych naczyń, które wówczas przewyższały ceną naczynia srebrne, gdyż trzeba było sprowadzać je aż z dalekiej Wenecji, a nawet posiadał w zamku wileńskim w oknach szyby szklane, czego nie było nawet na zamku wawelskim. Sam książę pijał przeważnie tylko wodę, podobnie jak brat jego, król polski, a również był ogromnie wstrze-
mięźliwy w jedzeniu, jednak na ucztach książęcych zastawa była zawsze prawdziwie książęca.

Dochody na te olbrzymie wydatki czerpał książę z danin normalnych swych poddanych, z dzierżaw rozległych dóbr oraz przedewszystkiem z handlu, o którym rozumiał, że jest podstawą bogactwa każdego kraju. Toteż popierał ów handel i we wszystkich zawieranych traktatach starał mu się zabezpieczyć swobodny rozwój. Szli więc kupcy litewscy do Gdańska, Królewca, Malborka, Elbląga, Połagi, Nowogrodu i Pskowa, nad morze Czarne do Kilji, Białogrodu i Konstantynopola, i naturalnie do Polski, a stamtąd przybywali tam-

tejsi, przywożąc prócz nowości w towarach również opłaty kupieckie za wykorzystywanie prawa składu; a gdzie, jak w Nowogrodzie, handel był utrudniony z powodu bagien i olbrzymich borów, kazał Witold przebijąć wygodną drogę przez puszcze, by handel temu ułatwić. Wśród kupców greckich, tatarskich, ormiańskich, niemiecko-pruskich i polskich spotykamy też na ziemiach Witolda kupców żydowskich.

Gdy prawo t. zw. niemieckie w miastach z jednej strony, a żelazna ręka Witolda, utrzymująca spokój na ziemiach litewsko-ruskich i wreszcie protektorat samego księcia z drugiej strony, przyczyniły się silnie do rozwoju handlu, nie dziwota, że kupiectwo tamtejsze po wsze czasy wspominało rządy Witoldowe jako złoty wiek swego rozwoju.

Mniej uczuciowy, bardziej trzeźwy niż Jagiełło, ogarniał Witold swą trzeźwą myślą szerokie horyzonty, Dzięki niej dokonał dzieł naprawdę wielkich, z którymi musiała się liczyć Europa, a byłby dokonał wcześniej tak chrystjanizacji Litwy i Żmudzi, jak podboju Rusi, gdyby nie fakt, że łącznie z Polską dzieło to musiał wykuwać wśród ustawicznych walk i wojen z największym wrogiem obu tych narodów tj. zakonem krzyżackim i stojącą za nim Germanją.

Treść:

1. Litwa przed unją z Polską	1— 14
2. Witold od pierwszych wystąpień do „wielkiej wojny“ i unji w Horodle	15— 35
3. Od unji wileńskiej do horodelskiej	36— 63
4. Od unji horodelskiej do pokoju melneńskiego	64—106
5. Od zjazdu keżmarskiego do łuckiego; projekt koronacji Witolda i śmierć W. Księcia	107—127
6. Charakterystyka Witolda i jego znaczenie w dziejach	128—139

Bibljoğrafja.

1. Długosz: Dzieje Polski ks. XI.
2. Codex epist. Vitoldi — ed. A. Prochaska.
3. Caro: Geschichte Polens t. III.
4. Palacky: Geschichte Böhmens III/2.
5. Prochaska: Król Władysław Jagiełło.
6. „ : Polska a Czechy w okresie wojen husyckich.
Lewicki: Ein Blick in die Politik König Sigmunds gegen Polen im Zeitalter des Hussitenkriegs.
7. Dzeduszycki: Zbigniew Oleśnicki.
8. Smolka: Polska a Czechy w dobie walk husyckich.
9. Chłędowski: Zygmunt Korybut.
10. F. Konieczny: Dzieje Polski za Jagiellonów.
11. K. Morawski: Hist. Uniw. Jagiellońskiego t. I.
12. Lewicki: Powstanie Świdrygiełły.
13. Encyklopedia Akademii Umiejętności.
14. Zachorowski, Dąbrowski: Dzieje Polski średniowiecz.
15. Prochaska: Dwa związki antyhusyckie.
16. „ : Wyrok wrocławski.
17. Statuta Synodalia M. Trąba — ed. Heyzmann Star.
prawa pol. pam. t. VI.



122426